

NA STRAŻY GRANICY

26 sierpnia Podlaska Brygada Kawalerii zaczęła zajmować wyznaczone jej rejon koncentracji. 9 pułk taki rozkaz otrzymał dopiero 29 sierpnia.

str. 4

OD PONIEDZIAŁKU DO PIĄTKU

Kto się spóźni, ma krechę. Na nic nie zdaje się tłumaczenie. Potem obowiązkowa zmora — „odrabianki”. Kolacja. Cicha nocna. O 22.00 gaśnie światło. Do piątku dni cztery, trzy, dwa... i dom.

str. 8-9

WSCHODNIE LOSY POLAKÓW

TAJEMNICZE LITERY (1)

Do dziś nie wiem dokąd, mnie zawieziono. Zdawałam sobie jednak sprawę, że to NKWD. Co oznaczają te litery w pełnym brzmieniu, tego też nie wiem, ale wiedziałam, że ludzie ci kojarzą się ze wszystkim najgorszym.

str. 10

KRZYŻÓWKA Z NAGRODAMI

prod.
młynek do kawy
książki

str. 16

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

39

(466)

KONTAKTY
1989-09-24

cena
100 zł



ZAGADKA ASPERGILLUSA

Z piętnastu osób, które brały udział w otwarciu tego grobowca, żyje tylko jeden — światowej sławy profesor mikrobiolog, Bolesław Smyk. On, który ożywił po 500 latach toksyczne zarodniki istniejące w środowisku człowieka. Udało się to po raz pierwszy, i to polskiemu uczonemu. Długo milczano na ten temat, bo i cena tej „reanimacji” była wysoka.

Niezwykły też był i grobowiec, nie naruszony od wieków: władcy najpotężniejszego państwa w XV-wiecznej Europie — Kazimierza Jagiellończyka i jego żony Elżbiety z Habsburgów Rakuszanek.

DOŻYŃKI DIECEZJALNE

Fot. GOBOR LORINCZY



bez ołówka

Mija drugi miesiąc urynkowania gospodarki żywnościowej. Na razie niewiele z tego wynika poza tym, że portfele nasze chudną z każdym dniem. Jak przeżyliśmy ostatnie tygodnie? Czy udało się związać koniec z końcem? Czy starczyło (starczy) do pierwszego?



KŁĄTWA ODCZAROWANA

ALICJA NIEDŹWIECKA

recze królów

„Kłatwy, mikroby i uczeni” — tę książkę Zbigniewa Świecha wydawnictwo „Iskry” przysłało w roku ubiegłym na konkurs im. Zygmunta Glogera. Jednym z jej bohaterów jest prof. Smyk.

Umierali rok po roku jego znajomi, przyjaciele: nagle — podczas urlopu, prowadząc zebranie, przy myciu. W Krakowie mówiono o kłatwie króla, on wiedział więcej. Czy liczył się z tym, że w każdej chwili może być następnym? — Nie brałem tego pod uwagę. Nigdy

CIĄG DALSZY NA STR. 6

w następnym
numerze:

● Sejm powołał Radę Ministrów w składzie zaproponowanym przez premiera Tadeusza Mazowieckiego. W swym oświadczeniu premier potwierdził m.in. wolę nowego rządu prowadzenia przebudowy politycznej państwa i zahamowania katastrofy gospodarczej.

● Po raz pierwszy w PRL odbyły się oficjalne obchody rocznicy 17 września 1939 r. W tym dniu 50 lat temu na mocy paktu Ribbentrop — Molotow Związek Radziecki zajął wschodnie terytorium Polski po linię Naraw-Wisła-San (ponad 200 tys. km kw.). Internowano ok. 250 tys. żołnierzy polskich, dziesiątki tysięcy rodzin polskich z zajętych terenów deportowano na Sybir.

WYNIKI GOSPODARCZE województwa łomżyńskiego w sierpniu. Produkcja sprzedana zakładów przemysłowych spadła o 13,2 proc. w porównaniu z sierpniem ub. roku, a w stosunku do lipca br. o 17 proc.; podstawowa produkcja m.in. płyt włókowych, tkanin, mleka, sera masła była nawet o 30 proc. mniejsza niż w lipcu. Od sierpnia ub. roku płace wzrosły o 457,7 proc., a wydajność pracy o 195 proc. Przeciętne wynagrodzenie za osiem miesięcy br. wyniosło 188 011 zł (wzrost o prawie 141 tys. od roku ubiegłego). W sierpniu w budownictwie średnia płaca wyniosła 164 tys. zł, w transporcie 188 tys., w handlu 136 tys. Mniej niż w ubiegłym roku skupiono żywcia rzeźnego — o 56,8 proc., zboża o 9,6 proc., a mleka więcej o 0,7 proc. Budownictwo oddało w sierpniu 136 mieszkań (w lipcu tylko 5); wzrósł do 16,6 miesiąca czas budowy jednego budynku mieszkalnego (w poprzednich miesiącach wynosił on ok. 15 miesięcy).

ROCZNICĘ WYZWOLENIA Łomży uczczono w tym roku skromnie; tylko koncertem słowno-muzycznym w sali Urzędu Wojewódzkiego.

JOZEF PAŁKA — dyrektor Wydziału Kultury UW w Łomży, opublikował w „Gazecie Współczesnej” oświadczenie, w którym „nie zgadza się z żadnym zarzutem skierowanym pod jego adresem przez organizatorów akcji protestacyjnej i jest zszokowany ich chwydami”. Dyrektor Pałka przebywa na zaległym urlopie wypoczynkowym (do 5 listopada), a od 6 listopada pójdzie na emeryturę na podstawie Karty Nauczyciela. Zwrócił się do wojewody o powołanie komisji fachowców dla bezstronnego zbadania jego działalności.

MIEJSKA RADA Narodowa w Łomży uchwaliła dwie kolejne zmiany w nazewnictwie łomżyńskich ulic. Od pierwszego stycznia 1990 plac Sienkiewicza będzie nosił imię Papieża Jana Pawła II, a ulica Sadowa zmieni się w Katedralną.

NOWYM DYREKTOREM komisarycznym Kombinatu PGR „Wizna” w Grądach Wonięcku został pracownik tego zakładu — Zbigniew Skowronek.

PODRECZNIKI powoli spływają do szkół; tym razem rozprowadzane w wolnej sprzedaży. Lepiej jest w szkołach podstawowych, słabo w średnich ogólnokształcących i zawodowych. Uczniowie ciągle poszukują m.in. książek do matematyki i języka polskiego dla IV klasy liceum. Brakuje podręczników nauki zawodu, szczególnie dla „budowlanki” i „ekonomika”. Istnieje sieć wymiany między księgarniami i szkołami oraz giełdy, ale sytuacja jest daleka od normalności i nie widać szans poprawy.

KSIĘGARNIA FIRMOWA Krajowej Agencji Wydawniczej rozpoczęła pracę przy ul. Senatorskiej 6 w Łomży. W sprzedaży wydawnictwa KAW-u: książki (w tym popularna seria miniatur), albumy (spodzielany jest album prezentujący kolekcję Porczyńskich), płyty, kasety, plakaty, reprodukcje i płyty kompaktowe (na razie tylko „The Beatles”).

□ **PO STRACHU:** „Męska decyzja” oznaczała prawo do samodzielnego zwolnienia się z pracy: □ **LOVE STORY:** Z daleka nie widziała, kto atakował, a kto się bronił, nie widziała ani noża, ani tasaka. □ **JOHN LENNON Z RZESZOWA:** Szczyty jego kariery w kraju przypadły na lata siedemdziesiąte.

KRONIKA

członkowie Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów.

● Poseł Tadeusz Kowalczyk, inicjator powołania komisji nadzwyczajnej do zbadania działalności MSW, przedłożył zestawienie 93 wypadków śmiertelnych (z okresu od 13 grudnia 1981 do 15 lipca 1989)

SKUP ZBOŻA w zasadzie już się zakończył. W magazynach zgromadzono ok. 31 tys. ton, głównie pszenicy (zapowiada się drogi chleb), o 10 tys. ton mniej niż w roku ubiegłym. Ruszył ostro skup ziemniaków. Do 11 września skupiono ponad 50 tys. ton. Ziemniaki są dobrej jakości, o przeciętnej zawartości skrobi (18,7 proc.). O nasze ziemniaki dopytują się już Rosjanie, Bułgarzy, Albańczycy i Francuzi.

SPÓŁDZIELNIA „MIS” z Łomży za modernizację kotłowni ciepłych i urządzenie do suszenia trocin przy użyciu energii elektrycznej została wyróżniona w konkursie na oszczędność paliw i energii. W wyniku wprowadzonych rozwiązań spółdzielnia oszczędza rocznie 50 ton koksu i 50 ton węgla.

RZĄDZIEJ I DROŻEJ jeździć będą autobusy komunikacji miejskiej w Łomży. Względnie oszczędnościowe zadecydowały o ograniczeniu ilości kursów i późniejszym ich rozpoczęciu, szczególnie w dni świąteczne (niektóre autobusy miały taki sam rozkład jazdy w dni robocze i świąteczne). Utrudnia to życie, np. dojazd na dworzec z bagażami w niedzielę rano. Może ZKM uwzględni jakoś rozkład jazdy PKS także w swoim?

OSTATNIA PODWYŻKA cen paliwa spowoduje w Łomży od 1 października wzrost cen biletów tylko na liniach podmiejskich. Do Nowogrodu, Poniatu i Czaplic jeździć się będzie za 200 zł (miesięczny pracowniczy — 9 600), na innych liniach poza miasto za 120 zł (ulgowy — 60, miesięczny — 5 700 zł). W autobusach w obrębie miasta kasujemy jeszcze za 70 zł.

DROŻEJE TEŻ PKS, przeciętnie o 50 proc. Najtańszy bilet kosztować będzie od 1 października 120 zł (miesięczny pracowniczy — 5 760 zł, szkolny — 1 200 zł). Inne przykładowe ceny biletów po podwyżce: z Łomży do Jedwabnego, Stawisk, Wizny i Zambrowa — 280 zł, do Ostrołki — 360, Grajewa — 620, Białegostoku — 780, Olsztyna i Warszawy — 1 900 zł.

CENY MIĘSA i wędlin nieznacznie wzrosły w ub. tygodniu. Zakłady białostockie dostarczyły do „Błasza” przy ul. Świerczewskiego w Łomży wołowinę z kością po 1 690 zł za kg, bez kości po 5060 zł, schab po 7 tys. zł. Elk w ubiegłym tygodniu nie dostarczył nic; łomżyńska masarnia oferowała wołowinę z kością po 1 850 zł za kg, golonkę

wynikłych jego zdaniem „z represyjnych działań sił porządkowych” lub „w niewyjaśnionych okolicznościach”. Do komisji wpłynęło już kilkadziesiąt skarg.

● 54 funkcjonariuszy MO z Piekar Śląskich napisało do premiera list, w którym domagają się m.in. oddzielenia milicji od SB oraz całkowitego odpolitycznienia służb milicji.

● Dominik Ludwiczak, 50-letni rolnik z woj. poznańskiego, został szefem Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego, Roman Malinowski podał się do dymisji.

● Małgorzata Niezabitowska, reporterka „Tygodnika Solidarność”, została rzecznikiem prasowym rządu.

po 1 860 zł, boczek po 2 350, kiełbasę żuławską — 5 360, schab wędzony — 7 900, i kaszankę po 690 zł. W punkcie sprzedaży wolnorynkowej mięsa przy ul. Wyszyńskiego w ub. piątek płacono: schab — 7,5 tys. zł za kg, karkówka — 6 tys., łopatką — 4 500, żeberka i boczek — 4 000, golonka — 2 500, słonina — 1 800 zł.

CENY NA TARGU w Ciechanowcu: żyto — 15 tys. za kwintal, pszenica — 18 tys., pszenżyto — 17 tys., owies — 16 tys., jęczmień — 17 tys., mieszanki zbożowe — 16 tys., ziemniaki — 120 zł za kg, ogórki — 1 000, pomidory — 300—1 200, jabłka — 200—600, gruszki — 1 000, śliwki — 800—1 200, kurczak — 5 tys., para prosiąt — 150—200 tys., krowa z przychowkiem — 0,5—1 mln, koń roboczy — 1—2 mln, owca na rzeź — 70—150 tys., cielę na rzeź — 2200 zł za kg, tucznik — 2500, jaja — 260 para, skóra barania — 40—45 tys., przędza wełniana — 40 tys. za kg, pierze gęsie — 45 tys., puch gęsi — 90 tys.

DOLAR ZNOW się wspina. W poniedziałek kantory PKO w Kolnie i Wysokiem Maz. skupowały go po 10 800, sprzedawały po 11 100; kantor BGŻ w Łomży: skup — 11 000, sprzedaż — 13 000, prywatny kantor przy ul. Świerczewskiego w Łomży: skup — 11 000, sprzedaż — 12 200.

III ŁOMŻYŃSKIE Forum Oświatowe, które odbędzie się 22 września, poświęcone jest tym razem wychowaniu przez pracę. Główny referat wygłosi prof. Tadeusz Nowicki. Udział wezmą goście z Tatarii. Spotkanie odbędzie się w sali Wydziału Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Łomży.

W KONKURSIE na pamiętnik pod hasłem „Wojna w mojej pamięci”, ogłoszonym przez „Gromadę — Rolnika Polskiego”, Ryszard Grabowski z Dobrzyjowa zdobył II nagrodę, Jan Marchewka z Jeziora — III, a Tadeusz Łuniewski z Czajów Bagna i Bronisław Godlewski z Jagodni — wyróżnienia.

ZNANY REŻYSER Wojciech Marczewski („Zmory”, „Dreszcze”) na początku września kręcił zdjęcia do swego najnowsze filmu pt. „Ucieczka z kina „Wolność” w Ciechanowcu. Już trzeci raz pałacyk Muzeum Rolnictwa w Ciechanowcu stanowił scenę filmu fabularnego.

WYGRANE LOTERII fantowej „Kontaktowa” odbierać można do 30 września w sklepie „Merkury” w Łomży.

NA GORĄCO

OJCZA
no e latury

Wiele zjawisk z naszej gospodarki budzi sprzeciw społeczny. Nie tylko ceny i puste półki, co jest zupełnie zrozumiałe w każdym kraju, lecz także problemy pojawiające się na styku polityki i ekonomii. Przynajmniej od kilku lat mieszane uczucia wywołuje tzw. uwłaszczenie nomenklatury. Mniejsza o to, czy określenie to najtrafniej oddaje istotę rzeczy — i tak wszyscy wiedzą o co chodzi. A chodzi o to, że uprzywilejowane grupy ludzi — dyrektorzy, pracownicy aparatu partyjnego i administracyjnego — korzystając ze swojej pozycji i nowych możliwości prawnych, za bezcen wchodzi w posiadanie majątku społecznego i ciągną z niego olbrzymie zyski. To oczywiście patologia, choć niektórzy twierdzą iż jej wpływ na gospodarkę narodową nie zawsze musi być jednoznacznie zły.

Przed wszystkim, jak wynika z dotychczasowych doświadczeń, należy wyróżnić przynajmniej dwa typy uwłaszczenia. Pierwszy polega z grubsza na przejęciu przedsiębiorstwa przez dotychczasowego dyrektora, który wnosząc jakiś symboliczny udział staje się szefem nowej spółki. W ten sposób za psie pieniądze uzyskuje kontrolę nad majątkiem państwowym wartym miliardy złotych. Wprawdzie trzeba spełniać pewne warunki — np. firma musi być mało rentowna — ale i na to znajdzie się sposób. Wystarczy, że dyrektor państwowego przedsiębiorstwa utrzymuje je przez jakiś czas na granicy wypłacalności, aby potem po utworzeniu spółki uruchomić ukrywaną dotąd rezerwy — i już mamy dowód wyższości nowej formy własności nad starą. W tym przypadku, przy dużej dozie dobrej woli, możemy znaleźć pewne elementy pozytywne w postaci wzrostu wydajności pracy w nowej spółce. Jest to nadużycie, ale w końcu przynosi jakieś efekty. I jeśli jeszcze do spółki przystąpią miejscowi sekretarz i naczelnik, to jest nadzieja, że zamiast dzielić i rządzić, zajmą się pożyteczną działalnością gospodarczą.

Drugi wariant uwłaszczenia polega na utworzeniu spółki nomenklaturowej obok dobrze prosperującego przedsiębiorstwa, najlepiej produkującego poszukiwane materiały. Wystarczy przekształcić w osobną spółkę dział zbytu i powierzyć jej monopol na handel swoimi wyrobami. Do zarządu wciąga się dyrektora i kogoś z miejscowych władz. Nowa firma nie potrzebuje magazynów (ma je przecież producent); wystarczy, że zajmie się papierkową robotą i zainkasuje kilkunastoprocentową marżę. Zadowoleni są pracownicy, bo spółka płaci więcej niż państwowy pracodawca; cieszą się szefowie, bo robią kokosowe interesy. Jest to twór zdecydowanie pasywny; nie ma żadnych argumentów przemawiających za jego utrzymaniem. Prawdopodobnie większość rynku materiałów budowlanych opanowana jest przez tego typu pośredników, powodujących lawinowy wzrost cen w budownictwie.

Jak widać, sprawa jest poważna i wymaga ingerencji administracyjnej. Istnieje jednak niebezpieczeństwo, że „gniew ludu” obróci się przeciwko wszystkim pośrednikom w ogóle. Mogłoby to przynieść tylko szkody. Każdy normalny handel opiera się o pośredników (np. hurtowników); otwieranie sklepów przez samych producentów lub szukanie towarów przez personel sklepów bezpośrednio u wytwórców — jest rozwiązaniem dla nielicznych. Może zabrzmi to nieprawdopodobnie, ale w normalnej gospodarce pośrednicy przyczyniają się do obniżenia cen towarów w sklepach. Wyszczególnione firmy zajmują się magazynowaniem towarów, sortowaniem, dostarczaniem do sklepów w umówionym terminie — w sumie handel detaliczny płaci pośrednikom mniej niż musiałby wydać na wykonanie tych czynności u siebie. Tam rozumie to każdy handlowiec. My jesteśmy przyzwyczajeni, że to, co powinno obniżać koszty, najbardziej je winduje.

JAN ONISZCZUK

zdanie tygodnia

— Wraz z monopolem władzy PZPR pożegnać musi sklerozę i resztki przestarzałych doktryn i schematów.

Mieczysław Rakowski

myśl z atestem

„Kto wisiał nad przepaścią, powinien już umieć się huścić”.

Stanisław Jerzy Lec



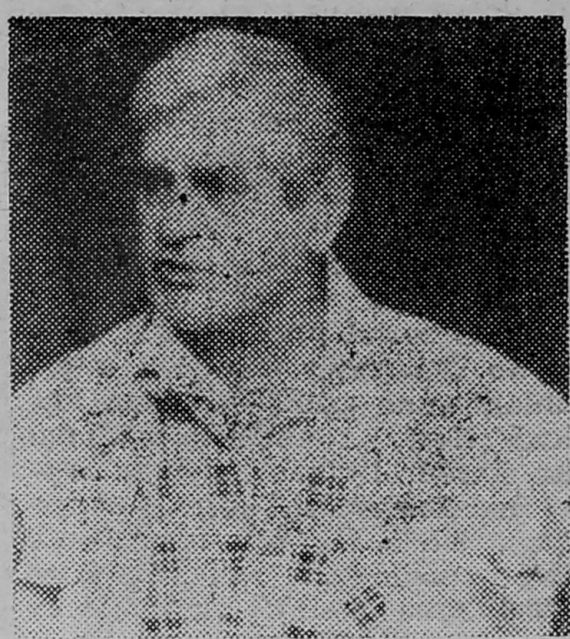
O nieznanych bohaterach
Września — z Juliuszem Wasikiem z Olsztyna, inicjatorem i wiceprezesem Stowarzyszenia Obrońców Rajgródu z 1939 roku — rozmawia Maria Kaczyńska.

MARIA KACZYŃSKA: — O rejestrację Stowarzyszenia starał się Pan przez pięć lat. Musiał Pan pokonać wiele przeszkód. Wreszcie osiągnął pan swój cel. Dlaczego ta sprawa jest dla Pana taka ważna?

JULIUSZ WASIK: — Dzieciństwo i młodość spędziłem w okolicach Rajgródu. Mój ojciec był zawodowym żołnierzem, służył w tułajskiej kompanii strażnicy granicznej. Kompania ta bardzo dzielnie walczyła z Niemcami we wrześniu 1939 r. Dokonywała czynów wręcz bohaterstwa. Moja wiedza o Wrześniu była zupełnie inna niż ta, którą serwowano społeczeństwu po wojnie. Postanowiłem, gdy nadchodził czas, dać świadectwo prawdzie.

— Kim są członkowie Stowarzyszenia?

— Przede wszystkim są to żołnierze Kompanii Rajgrodzkiej; dotychczas udało nam się odnaleźć i zainteresować przynależnością do organizacji 11 osób. Są wśród nich m.in. Antoni Borowiec, Henryk Golubiewski i Franciszek Kali-



Czas upływa, świadkowie umierają. Im więcej spisujemy relacji i wspomnień, tym bogatszy będzie obraz. Ja osobiście zajmuję się tym już od wielu lat. Zebrałem sporo materiałów, które następnie, wraz z żoną, opracowałem. Powstała książka pt. „Udział Kompanii Rajgrodzkiej w wojnie obronnej 1939 roku”. Oczywiście nie dysponowałem dotychczas środkami, które umożliwiłyby mi jej wydanie. Przepisałem ją na maszynie w 25 egzemplarzach i rozdaliśmy wśród przyjaciół i znajomych. Teraz, po zarejestrowaniu Stowarzyszenia, szanse publikacji wzrosły.

— Jaka jest treść Pańskiej książki?

By czas nie zniszczył pamięci

nowski. Do Stowarzyszenia należą też rodziny żołnierzy. W uroczystości z okazji 50-lecia obrony Rajgródu wzięła np. udział siostra por. Władysława Harazińskiego, ostatniego dowódcy kompanii. Członkiem Stowarzyszenia może zostać każdy, kto chce się przyczynić do udokumentowania wrześniowej epopei Kampanii Rajgrodzkiej.

— Jaką dokumentację już posiadacie?

— Jest to sprawa o tyle trudna, że nie istnieje źródła pisane. Wszystkie wydarzenia tamtych czasów żyją tylko w pamięci ludzi

— Skupiłem się na słynnym wypadzie Kompanii Rajgrodzkiej na terytorium III Rzeszy. Jest to zupełnie nie znany, a bardzo interesujący i znamienity incydent wojny obronnej. Miał miejsce 12 września, a więc w momencie, gdy wszystkie armie polskie były już w odwrocie. Żołnierze wyruszyli w dwóch grupach, po południu i wieczorem, z rejonu Czarnej Wsi. Dotarli aż pod Wiśniewo Elekcie w Prusach. Zaskoczyli zupełnie Niemców, którzy uciekali zostawiając karabiny maszynowe i inną broń. W dwa dni później oddziały niemie-

kie otoczyły jednak Rajgród i obrońcy musieli się wycofać.

— Jakie były ich dalsze losy?

— Bardzo burzliwe. Część przedarła się przez Czerwone Bagno i dołączyła do formacji, które wzięły później udział w obronie Grodna przed wojskami radzieckimi, a następnie zostały internowane na Litwie. Był wśród nich wspomniany pan Golubiewski. Udało mu się uciec z obozu dla internowanych i przedostać się do Puszczy Augustowskiej; walczył potem w Armii Krajowej. Druga grupa, w której znalazł się mój ojciec, wyruszyła na odsiecz Warszawie, ale oczywiście tam nie dotarła. Wiadomość o kapitulacji stolicy zastała ich nad Bugiem.

— Czy indywidualne losy również będziecie dokumentować?

— Oczywiście. Musimy się spieszyć, by czas nie zniszczył pamięci.

— Jak powstanie Stowarzyszenia przyjęli mieszkańcy Rajgródu?

— Bardzo życzliwie. Jak już wspominałem, żyje jeszcze wielu świadków tamtych zdarzeń. Kontakty z nimi ułatwia nam Towarzystwo Przyjaciół Rajgródu. Tułajski dom kultury przygotował uroczystą oprawę naszego spotkania, a proboszcz parafii rajgrodzkiej nie szczędził dobrych słów podczas specjalnej mszy

— Dziękuję za rozmowę.

Los na loterii wygrała gmina Turośl. Na mocy decyzji Ministerstwa Rolnictwa i holenderskiej agencji International Dairy Consultant rozpoczęła się tu jeszcze w tym roku zakładanie 20 ferm intensywnej produkcji mleka. Będą one w przyszłości służyć za przykład całemu polskiemu rolnictwu. Koszt zorganizowania i wyposażenia pierwszej fermy pokryje w połowie, a pozostałych w 25 proc., Europejska Wspólnota Gospodarcza. W ten sposób EWG chce pomóc polskiej gospodarce.

TRUCIE HOLANDII W TUROŚLI

O wyborze gminy Turośl (Ministerstwo Rolnictwa wskazało ekspertom holenderskim również woj. łódzkie) zdecydowały warunki terenowe. Niedawno przeprowadzono tam meliorację. Bagna i nieużytki zamieniły się we wspaniałe łąki, na których można regulować stosunki wodne (nawadniać lub osuszać w miarę potrzeby). Do urzeczywistnienia holenderskiego ideału fermy mlecznej potrzebne są gospodarstwa o powierzchni 25-30 ha użytków zielonych. Niestety, rolnicy z gminy Turośl nie dysponują takimi arealami. Specjaliści holenderscy zgodzili się na mniejsze powierzchnie pod warunkiem, że w przyszłości biorący udział w eksperymencie rolnicy dokupią ziemi.

Nowe fermy wybudowane zostaną na łąkach. Otrzymają nowoczesne wyposażenie produkcji holenderskiej. Program zakłada, że na początku każde stado liczyć będzie 25 krów o wydajności ok. 4 tys. litrów mleka od krowy rocznie. W miarę postępu prac i zdobywania umiejętności przez rolników, stado będzie się zwiększać: wzrastać bę-

dzie jego wartość genetyczna, a tym samym mleczność. Rolnicy zdobywać będą także wiedzę na temat intensywnej uprawy łąk. Obliczona na kilka lat nauka odbywać się będzie pod ścisłą kontrolą specjalistów holenderskich, którzy na ten czas ulokują się prawdopodobnie w nowo wznoszonym hotelu w Koźle nad Pisą. Warunkiem uczestnictwa w eksperymencie będzie oczywiście kilkumiesięczny pobyt naszych rolników w Holandii i praca u tamtejszych farmerów, podczas której będą musieli opanować podstawowy

zasób słów języka holenderskiego, niezbędny do kontaktów z fachowcami.

Jaki będzie efekt mariażu supernowoczesnych technologii z prymitywnym rolnictwem gminy Turośl? Należy bowiem zaznaczyć, że gmina ta jest rolniczo zacofana nawet w skali naszego województwa, nie mówiąc o kraju. Jeszcze kilka lat temu (przed melioracją) rolnicy gospodarowali tu jak za króla Ówczaka. Teraz zaczynają zwiększać produkcję, zwłaszcza mleka, ale średnia wydajność jednej krowy nadal wynosi grubo poniżej 3 tys. litrów rocznie. Inseminacja stosowana jest tylko sporadycznie. Rolnicy wolą krycie naturalne, często korzystają z dzikich rozplodników. Warunki w oborach są prymitywne. Higiena udoju wola o pomstę do nieba.

Rejonowy Zespół Doradztwa Rolniczego WOPR-u z Kolna wytypował już do eksperymentu kilkadziesiąt gospodarstw ze wsi: Wanać, Ksebk i Nowa Ruda. Rolnicy, do których zwrócono się z tą propozycją, na ogół docenili szansę, ale do pokonania mają jeszcze bariery przyzwyczajęń. (mak)



HANDLOWANIE NA STARÓWCE

Tegoroczny, czwarty już, Jarmark Nadnarwiański jak zwykle ożywił w pierwszych dniach września łomżyńską Starówkę. Stragany rozstawiło ok. 100 wędrownych handlarzy i kolekcjonerów. Utarg mieli dobry. Obiecali, że znów przyjadą do Łomży za rok. (gal)

Fot. GABOR LÖRINCZY (jak i wszystkie nie podpisane zdjęcia w numerze).

● **WIZNA.** Jak i w wielu innych gminach, bardzo dokuczliwe są kłopoty finansowe. Brakuje środków na inwestycje planowe i na wspomaganie inicjatyw mieszkańców. Dobrze przebiega natomiast skup zboża (na poziomie ubiegłego roku) i ziemniaków (znaczenie więcej niż w tym samym okresie w 1983 r.). Jedynego dnia przyjęto nawet 400 ton ziemniaków przemysłowych, na ogół dobrej jakości.

● **RUTKI ZABOROWO** (gm. Wizna). Zabrakło pieniędzy na ukończenie domu nauczyciela. Częściowo winę ponoszą sami mieszkańcy, którzy zalegają z zapłatą nawet pierwszej raty podatków.

● **RUS** (gm. Wizna). To druga z wsi, które ociągają się z uregulowaniem należności podatkowych.

● **BRONOWO** (gm. Wizna). Trwa budowa budynku wielofunkcyjnego, w którym znajdą miejsce: poczta, Klub Rolnika, straż pożarna, sklep i biblioteka. Powstaje także studnia głębinowa. Zebrano na te cele 20 mln złotych, ale mimo to małe szanse na ukończenie obiektu w tym roku.

● **KOKOSZKI** (gm. Wizna). Władze gminy starają się o uruchomienie linii autobusowej Wizna-Kokoszki. Przy tej ośmiokilometrowej trasie mieszka 23 proc. mieszkańców gminy. Brak połączenia bardzo utrudnia im życie. Droga jest żwirowa i tym łomżyński PKS tłumaczy niemożność zapewnienia komunikacji. Może jednak jeden przynajmniej kurs dziennie nie zrujnuje kompletnie taboru?

● **JEDWABNE.** Miasto niedawno obchodziło miłą uroczystość. Po raz pierwszy w swej ponad 500-letniej historii przekroczyło 2000 mieszkańców. Wszystko wskazuje na to, że będzie się im żyło coraz wygodniej, ponieważ dokonano już podłączenia do kanalizacji szkoły i Miejsko-Gminnego Ośrodka Kultury. Rozpoczął się także drugi etap budowy wodociągu, który zapewni wodę bie-

żącą w najbardziej „zabudowanej” części miasta.

● **BARTKI SZOSTAKI** (gm. Jedwabne). Powstaje budynek przeznaczony na sklep i klub. Dolegliwości finansowe utrudniają zakończenie prac.

● **NADBORY** (gm. Jedwabne). W sierpniu, wcześniej niż zakładano plan, udało się ukończyć pokrywanie asfaltem drogi z tej miejscowości do Kucz Dużych.

● **ORLIKOWO** (gm. Jedwabne). Nie wiadomo jak wyglądać będzie zima nauka w miejscowej szkole. Mimo zaangażowania mieszkańców, brakuje środków na założenie centralnego ogrzewania, a piece też nie są w najlepszym stanie. Zbliża się natomiast do końca budowa punktu katechetycznego.

● **BURZYN** (gm. Jedwabne). Wesele rozpoczęło działalność nowej remizy strażackiej. Można to chy-

ba uznać za dobrą wróżbę: na razie straż pożarna patroluje gorącym uczuciom, a nie płomieniom. Do całkowitego oddania obiektu potrzebne są jeszcze drobne prace wykończeniowe. Wykonują je sami mieszkańcy wsi.

● **KUCZE DUŻE** (gm. Jedwabne). Mieszkańcy zebrali milion złotych na remont szkoły. Dojda do tego środki z funduszu samorządu wojewódzkiego i duży zakres prac w czynnie społecznym. Stan finansów gminy stwarza niewielkie możliwości na dodatkową pomoc.

● **PAWELKI** (gm. Jedwabne). Nowy zbiornik przeciwpożarowy z własnych funduszy powstał w tej miejscowości. Jest już pełen wody. pozostało tylko obłożenie go faszyngą i drobne prace porządkowe.

● **GRADY MAŁE** (gm. Jedwabne). Rolnicy przywożą mleko do pięknie odnowionej zlewni (otrzymała nowe elewacje i tynki wewnętrzne).

● **PRZESTRZELE** (gm. Jedwabne). Oddano do użytku oświetlenie uliczne. Jest nadzieja, że będzie jasno. (M. G.)

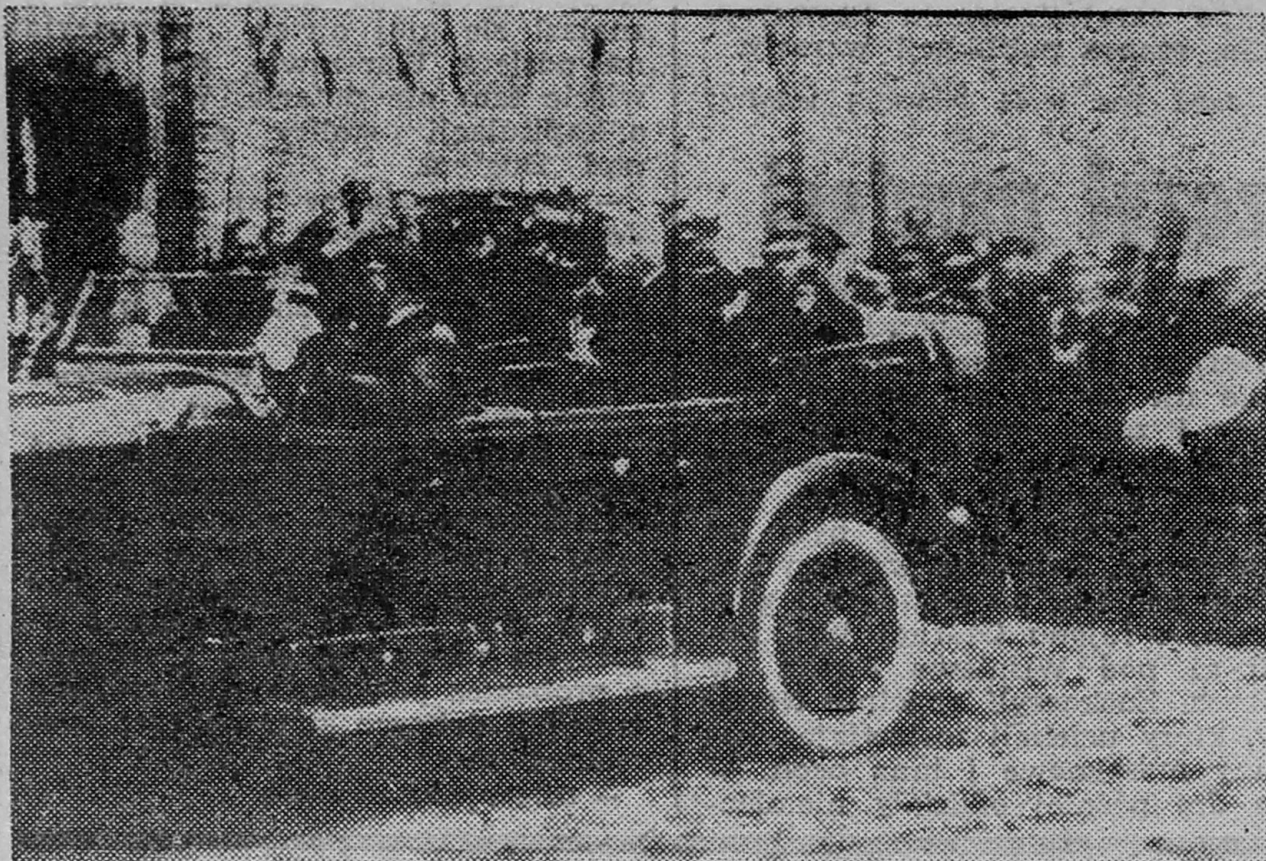
z bocznych tras

3
KONTAKTY
1989-09-24

Ameryka i sprawy ludzkie



9 pułk strzelców konnych został utworzony w 1921 roku na terenie Okręgu Generalnego Lublin: od 1 listopada 1921 roku stacjonował we Włodawie. 24 maja 1924 przeniesczono go do Grajewa i Osowca.



W GRAJEWIE ulokowało się dowództwo pułku, kwatermistrzostwo oraz 1 i 2 szwadron, szwadron ciężkich karabinów maszynowych i pluton łączności. W kwietniu 1924 roku przystąpiono do organizacji 4 szwadronu w Grajewie. Po jej zakończeniu pułk osiągnął pełny skład. W styczniu 1928 roku pożegnano uroczystie pierwszego dowódcę — Franciszka Kaczkowskiego (przeszedł w stan spoczynku). Na jego miejsce mianowano płk. dypl. Tadeusza Grabowskiego.

stytucją państwową, nie licząc oczywiście szkoły, która systematycznie, przez cały okres międzywojenny, zwalczała analfabetyzm [...]. Hasłem armii było, aby żaden żołnierz wychodząc z wojska nie pozostawał analfabetą. Raz w tygodniu przez trzy godziny w Grajewie żołnierze pobierali naukę pisania i czytania dla analfabetów. Prowadzono też inne formy doświadczenia. Urządzano odczyty z okazji obchodów różnych świąt. W koszarach znajdowała się świetlica z biblioteką. Zadbano również

9 PUŁK STRZELCÓW KONNYCH Z GRAJEWA (1)

NA STRAŻY GRANICY

Pułk na trwałe wpisał się w kalendarz Grajewa. Dużym wydarzeniem w życiu miasta było święto pułku; obchodzono je zawsze 29 czerwca. Żołnierze udawali się w szyku defiladowym na mszę do kościoła. Na chodnikach gromadziły się tłumy ludzi. Na czele kolumny maszerowała orkiestra pułkowa. Również w każdą niedzielę i inne święta pododdziały z orkiestrą na czele maszerowały do kościoła. Orkiestra dawała później koncerty dla mieszkańców Grajewa w parku miejskim. Wojskowi muzycy urządzali także płatne koncerty w domu ludowym. Pieniądze przeznaczane były na cele kulturalne jednostki. Orkiestra grała też na balach z okazji święta pułku, w których uczestniczyły miejscowe władze i inne osobistości z miasta i okolic.

W czerwcu 1928 roku odbyła się wielka uroczystość wręczenia sztandaru. Przybył na nią prezydent Ignacy Mościcki. Miasto i pułk godnie przyjęły głowę państwa. Gość wbił tradycyjny pierwszy gwóźdź w drzewce pułkowego sztandaru. Obecny był też biskup polowy Wojska Polskiego — Józef Gawlina. Na zakończenie uroczystości odbyła się parada wojskowa i żołnierski obiad.

Kolejne wielkie święto pułk przeżył w 1936 roku, kiedy to sztandar ufundowała mu Polonia amerykańska. Jednocześnie otrzymał imię bohatera walk o niepodległość Polski i Stanów Zjednoczonych — Kazimierza Pułaskiego. Na tę uroczystość przybył specjalnie z Paryża wnuk generała Pułaskiego oraz wiele osobistości z dowództwa Wojska Polskiego.

Na co dzień dowództwo pułku dużą wagę przywiązywało do oświaty. Piotr Stawicki pisał: „Koszary stały się odąd szkołą wychowania, nabywania wiedzy fachowej i placówką walki z analfabetyzmem. Władze wojskowe uznały analfabetyzm za najgorszą plagę będącą następstwem zaborów, a wojsko stało się jedyną in-

sokie stany liczebne. Służba w kawalerii była najdłuższa w wojsku i trwała 22,5 miesiąca.

W 1936 roku wszedł w skład białostockiej Brygady Kawalerii (od 1937 roku nazywanej Podlaską Brygadą Kawalerii).

W październiku 1931 roku dowódcą 9 pułku — płk. Tadeusz Grabowski został przeniesiony służbowo do Warszawy. Na jego miejsce mianowano płk. Tadeusza Falewicza. Nowy dowódca dokładał wielu starań, by pułk dobrze wypadł na kontrolach komisji wojskowych. Dbał też o wyszkolenie bojowe podległych mu żołnierzy. W 1936 roku został awansowany do stopnia pułkownika.

Grajewo przed wojną było położone bezpośrednio przy granicy z Prusami Wschodnimi. Nakładało to na żołnierzy 9 pułku duże obowiązki w czasie pokoju. W marcu 1939 roku utworzono Samodzielną Grupę Operacyjną „Narew” z dowódcą gen. bryg. Czesławem Młotem-Fijałkowskim. W jej skład weszła Podlaska Brygada Kawalerii (także i 9 pułk). Przystąpiono do opracowywania rejonów rozmieszczenia wojsk i planów mobilizacji na czas wojny.

Od 23 sierpnia 1939 roku obowiązywał w poszczególnych jednostkach stan pogotowia bojowego. Ogłoszono mobilizację alarmową. 9 pułk zakończył ją 26 sierpnia. W przypadku kawalerii była to trudna sprawa, gdyż trzeba było ściągnąć odpowiednią liczbę koni do miejsca stacjonowania jednostki. Dla rezerwistów pułku przewidziano niebieskie karty mobilizacyjne.

26 sierpnia Podlaska Brygada Kawalerii zaczęła zajmować wyznaczone jej rejon koncentracji. 9 pułk taki rozkaz otrzymał dopiero 29 sierpnia. Zaraz też przystąpiono do jego wykonania. Pododdziały z Grajewa udały się do rejonu koncentracji w okolice Wilamowa, przez Wierzbów i Żebry; oddziały z Osowca przez Radziłów. W ten sposób 9 pułk (bez 4 szwadronu

Pomysł wystawy „Wrzesień 1939 na Ziemi Łomżyńskiej” zrodził się wiosną tego roku. Wiktoria Kunicka, autorka koncepcji, tekstu i scenariusza pisze w prospekcie reklamowym:

„Był czas kiedy całą odpowiedzialnością za wrześniową porażkę usiłowano obarczyć politykę rządu polskiego i dowództwo wojska polskiego. Dziś mówi się prawdę. Okoliczności zewnętrzne (potęga militarna III Rzeszy, bezczynność aliantów zachodnich, pakt Ribbentrop-Mołotow wraz z tajnym protokołem o rozgraniczeniu strefy wpływów w Europie Wschodniej, która na obszarze Polski miała przebiegać na linii rzek: Pisy, Narwi, Wisły i Sanu) przesądziły o losach Polski, która w walkach wrześniowych biła się w osamotnieniu. Bohaterski opór wojska i wspierającej je ludności i tak trwał bardzo długo”.

MOWIA FAKTY

Wystawa w Muzeum Okręgowym w Łomży składa się z trzech części. Pierwsza poświęcona jest okresowi międzywojennemu. Zawiera dokumenty żołnierskie (legitymacje, zaszeregowania, zdjęcia zbiorowe i indywidualne, świadectwa, korespondencje), detale umundurowania i uzbrojenia. Przedstawia fakty: początek formowania się łomżyńskiego okręgowego pułku piechoty (13 listopada 1918), okres pierwszych walk 33 pułku piechoty (rozbrajanie Niemców, wysłanie kompanii ochotniczo-marszowej do Lwowa pod koniec grudnia 1918, liczne walki w wojnie polsko-radzieckiej 1919—1920), święto pułkowe obchodzone 14 sierpnia na pamięć bitwy pod Osowcem w 1920 r.

Niestety, nie udało się wypożyczyć (ze względu na zły stan) sztandaru 33 pp z Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie. Na wystawie można tylko zapoznać się z jego historią. Został wręczony pułkowi 30 sierpnia 1925 r. przez prezydenta Stanisława Wojciechowskiego; fundatorem było społeczeństwo łomżyńskie. Na sztandarze widnieją nazwy i daty głównych bojów pułku oraz herb Łomży. Nieznane są okoliczności uratowania sztandaru z pół bitwy w 1939 r. Wiadomo, że od 17 września 1939 przechowywała go łączniczka Armii Krajowej Maria Lenartowicz (ps. „Grażyna”). Ukrywany był m.in. w domu rektora Uniwersytetu im. S. Batorego w Wilnie, prof. A. Januszkiewicza. Wędrował wraz z licznymi przeprowadzkami pani Lenartowicz: z Wilna do Łodzi w 1945 r., potem do Olsztyna, a w 1953 r. do Wadowic. W 1959 r. dzielna łączniczka przekazała go do Muzeum w Warszawie. Historia sztandaru wymaga odrębnego potraktowania.

Druga część wystawy przedstawia kalendarium bitew wrześniowych ze szczególnym uwzględnieniem walk stoczonych przez Samodzielną Grupę Operacyjną „Narew” (Nowogród, Łomża, Wizna) i przez poszczególne bataliony 33 pp (Andrzejewo, Łętownica).

Pamiętki nadesłane na konkurs „Wschodnie losy Polaków”, zorganizowany przez nasz tygodnik, prezentowane są w trzeciej części wystawy. Niektóre z nich po raz pierwszy ujrzaly światło dzienne. Ukrywane były pieczołowicie przez rodziny dotknięte represjami radzieckimi w latach 1939—41, i po wojnie. Za ich przechowywanie groziły kary i wydawało się do niedawna, że już nigdy nie będą dokumentami historii.

Ekspozycje dwóch pierwszych części wystawy są własnością Muzeum Okręgowego w Łomży, Muzeum Wojska w Białymstoku, Nadnarwiańskiej Izby Pamięci w Nowogrodzie; niektóre wypożyczone zostały od mieszkańców Łomży: Haliny Bukowskiej, Czesławy Gregorek, Wiktora Grochowskiego, Barbary Lőrinczy, Bogdana Lepkowskiego, Bronisławy Naleśniak, Wojciecha Surawskiego, Kazimierza Szczuchury.

Całość wydawać się może kamekarna, ale jest w niej siła faktów i dokumentów. I daleka jest od dotychczasowej jednostronności.

ANDRZEJ NOWAK

„Wrzesień 1939 na Ziemi Łomżyńskiej”. Wystawa w Muzeum Okręgowym w Łomży. Koncepcja, tekst i scenariusz — Wiktoria Kunicka. Opr. plastyczne — Stanisław Kędziawski.



o poziom szkolenia wojskowego. W 1926 roku utworzono w Osowcu szkołę podoficerską. Dowództwo pułku wielką wagę przykładło do sportu, organizując dla oficerów, podoficerów i strzelców wiele imprez wewnętrznych oraz wysyłając najlepszych na zawody dywizyjne i ogólnopolskie. Zawody pułkowe rozgrywano w następujących konkurencjach: bieg na 100 i 400 metrów, skok w dal, skok wzwyż, rzut granatem, rzut dyskiem, strzelanie do tarczy na odległość 100 m, woltżerka i ćwiczenia gimnastyczne. Najlepsi otrzymywali urlopy, nagrody i uczestniczyli w pokazach publicznych. Sekcja piłki nożnej rozgrywała mecze z Klubem Sportowym „Warmia”.

9 PUŁK był przykładem typowego pułku kawalerii. Składał się z 4 szwadronów liniowych, szwadronu ciężkich karabinów maszynowych, plutonu łączności, szwadronu zapasowego, szkoły podoficerskiej i kilku innych oddziałów i służb. W porównaniu z innymi rodzajami broni miał wy-

pozostawionego czasowo w Grajewie) dotarł do rejonu koncentracji w nocy z 30 na 31 sierpnia. Część pułku znalazła się w rejonie Wilamowo—Glinki (dowództwo, pluton łączności i kolarzy, 2 i 3 szwadron oraz szwadron ckm-ów). 1 szwadron skierowano do wsi Świdry Awissa, skąd wkrótce wysłano go do Wasosza. 4 szwadron pozostawiono w Grajewie, gdzie wraz z 1 batalionem 135 pp zabezpieczał to miasto przed napaścią Niemców.

1 WRZESNIA 1939 roku wszystkie pododdziały Podlaskiej Brygady Kawalerii znajdowały się w wyznaczonych rejonach. O godz. 15.20 Naczelne Dowództwo przygotowało następujący rozkaz (dotarł on do gen. Młota-Fijałkowskiego o godz. 18.02): „Naczelny Wódz polecił nie wykonywać ofensywnych akcji poza granice państwa. Granicę mogą przekraczać tylko drobne oddziały rozpoznawcze”.

WIESŁAW JERULANK



CIĄG DALSZY ZE STR. 1

do śmierci nie przywiązywałem większego znaczenia. A ponadto zastosowałem wszystkie środki ostrożności. Mimo to... — Ale nie uprzedzamy wydarzeń.

To ważne, co mówi, bo i jego objął swoisty akt oskarżenia. W pełni sił twórczych odeszli zasłużeni ludzie nauki, archeolodzy, inżynierowie, konserwatorzy, najlepsi specjaliści z różnych dziedzin. Czy nie można ich było uchronić przed tajemniczą śmiercią? Profesor Smyk miał wydać opinię, na ile bezpieczne jest wejście do grobowca. I tę opinię wydał. Ale wiele wydarzyło się poza nim, ważną rolę odegrał też przypadek.

W Kaplicy Świętokrzyskiej na Wawelu trwały prace badawczo-konserwatorskie. W piątek, 13 kwietnia 1973 roku, wywiercono 2-centymetrowy otwór w murze — za nim pusta komora grobowa Kazimierza Jagiellończyka. Krypta nie nachodzona przez nikogo od 1492 roku. Przed oficjalną zgodą kardynała Karola Wojtyły, przed wykonaniem badań na obecność toksycznych mikroorganizmów — niektórzy naukowcy weszli do środka. Stało się to 7 maja 1973 roku. Ciekawość badaczy zwyciężyła czujność.

Zbutwiała trumna — dębówka (niegdyś spowita ośmiowarstwową osłoną z płótna — król zmarł prawdopodobnie na chorobę zakaźną), szkielec w rozsypce i królewskie insygnia, a raczej atrybuty wykonane ze skóry. „Powiało stęchłąką”, „było duszno bez wentylacji” — inż. Stefan Walczy odwołał się do otwierania grobu. Przyniósł książkę Cerrama „Bogowie, groby i uczeni”, czytał głośno o kłątwe Tutenchamona. „Kto pierwszy tam wejdzie, ten pierwszy zejdzie” — mówił. I wszedł pierwszy w wykuty, wąski otwór. Pisz o tym Zbigniew Świech.

Weszli. Potem dopiero prof. Rudolf Kozłowski zaproponował udział w pracach wybitnemu mikrobiologowi.

— W sumie pobraliśmy kilkadziesiąt próbek powietrza, z kości szkieletu, resztek drewna, zetałej materii ciekawu itd. Wszystko przy maksymalnej sterylności, by współczesne bakterie nie zakłóciły obrazu.

On sam z tamponem waty na twarzy. Już po dwudziestu minutach odczuł silny ból głowy. Na drugi dzień miał uczucie, jakby ściany waliły się na niego. A może to on się przewraca? „Coś” wpłynęło na jego zmysł równowagi. Nigdy nie odczuwał podobnych sensacji. Na domiar złego zaczął cierpieć na bezsenność. Z każdym dniem, każdą nocą większe zmęczenie, wyczerpanie. Ubywało sił i sprawności.

Po dwóch tygodniach ból głowy ustąpił. Wtedy już mogłem zasnąć na dwie, trzy godziny. To już było bardzo dużo. Ale zaburzenia równowagi ustąpiły dopiero po pięciu latach. Lekarze byli zupełnie bezsilni. Żadne znane medycznie środki nie dawały rezultatów.

On także nie potrafił sobie w racjonalny sposób wytłumaczyć przyczyn choroby. Zatrucie? Ale próbki pobrane z grobowca — dziesiątki posiewów na różnych pożywkach — ciągle dawały wynik zerowy. — Łacińskie przysłowie powiada: „An nescis regibus longes esse manus?” („Czyż nie wiesz, że ręce królów sięgają daleko?”). Nie wierzyłem jednakże w królewską kłątwe.

Nie popełniono żadnego błędu, a jednak płytki Petriego wciąż bez śladu życia. A może po prostu grobowiec był „czysty”? Uczeni coraz bardziej się niecierpliwią. Chcą rozpocząć badanie i konserwację — jest już oficjalne pozwolenie kardynała Wojtyły. Prof. Smyk wciąż zwleka z wydaniem opinii.

Na marginesie: rok wcześniej został zaproszony do Muzeum Narodowego w Kairze. Złożonym w podziemiach mumiom zaczęła zagrażać wilgoć. Pojawili się grzyby i bakterie. Uczony zastosował specjalną miksturę z bardzo dobrym wynikiem. — Podczas badania jednej z mumii nagle pojawiła się jakaś ciecz — wspomina uczony. — Krew! Okazało się, że Egipcjanie potrafili ją także znakomicie konserwować. Bezczenny materiał badawczy. Ale tym zajęli się Amerykanie. My nie mieliśmy odpowiedniej aparatury.

Kolejna próba posiewu mikroorganizmów z grobowca. Bez zmian. A może nigdy nie otwierany grób stworzył środowisko ujemne, niszczące wszelkie drobnoustroje?

Profesor wreszcie wydaje przyzwolenie.

alarm

Weszli. Królewskimi szczątkami zajęli się specjaliści z różnych dziedzin. Już w całym majestacie nauki.

W ówczesnym stanie wiedzy, przy zastosowaniu wszelkich sprawdzonych technik, każdy z naukowców wydałby samoprzyzwolenie. Ale prof. Smyk nie przerywał doświadczeń. Bo jeżeli tam coś jest i on tego nie wykrył, nie ożywił, to poniósł klęskę. A przecież rozumował logicznie: formy przetrwalne mogły istnieć w niskich temperaturach (takie panowały w grobowcu) — zatem w temperaturze 0–10 stopni „karmił” je dalej najrozmaitszymi pożywkami. I nadal nic.

— Pomógł przypadek — mówi profesor. — Tak dzieje się bardzo często w nauce. Ale przypadek „przywołany”, „wyzwolony”.

I dopowiada to, czego nie ma w książce Świecha.

— Pamiętam, tego dnia spieszyłem się bardzo. Za chwilę miałem prowadzić zebranie. Powinienem po-

szóstę rano przewrócić się w przedpokoju...

Zgonów ludzi, którzy nigdy nie chorowali, było piętnaście. Czy nie można było ich dodatkowo ostrzec? Uczulić, pomimo początkowych zerowych wyników?

— Ostrzegałem. Ale nikt mnie nie słuchał. Byli zafascynowani odkryciem. Raz jeszcze podkreślam: w ówczesnym stanie wiedzy nie można było ożywić 500-letnich mikroorganizmów. Teraz wiemy więcej. Potrzebny był szok termiczny.

To więcej stało się sensacją w świecie nauki. Prof. Smyk odarł też z tajemniczości grobowiec Tutenchamona — kłątwa dostała złowrogię imię: *Aspergillus flavus*. Filmowcy w RFN na polecenie UNESCO nakręcili o tym film z udziałem profesora i innych uczonych. Film dokumentalny, który wywołał ogromne zainteresowanie profesjonalistów i nie tylko, ale nie został zakupiony przez Polskę. — Dotąd go nie widziałem.

trzy wyroki

Umierali najzdrowsi. On chorował, ale przecież tył. Do śmierci nie przywiązywał znaczenia. Dlaczego?

ZAGADKA ASPERGILLUSA

KLĄTWA ODCZAROWANA

ALICJA NIEDŹWIECKA

czekać, aż bulion, kolejna pożywka, ostygnie. Nie miałem czasu. Zalałem próbki 60-stopniowym bulionem. „Jak przyjdzie, poprawię tę próbę”, obiecywałem sobie.

Gdy wrócił, spojrzał na płytki Petriego i — znieruchomiał. Prawie 30 lat zajmował się mikrobiologią, a takich kolonii nigdy nie widział. Przeważały czarne i szare w kółeczko — wśród wielu, które udało się zidentyfikować, były też zupełnie nieznane. Jakże mają właściwości? Jak oddziałują? Dziesiątki pytań.

— Kilka razy byłem skazany — mówi profesor.

Pierwszy raz w czasie wojny. Miał szesnaście lat, przewoził podobione kennkarty i inne dokumenty z Warszawy do Lwowa. W pociągu ujęli go Niemcy, nie zdążył się pozbyć obciążających materiałów. Nie było ratunku. Szybki sąd polowy — żadnych wyjaśnień, żadnego tłumaczenia (przecież mógł mu to ktoś podrzucić) — kara śmierci. Czekal na nią wraz z innymi, płakali nad nim, że taki

Pojmano ich, zamknięto w jakiejś chacie. Noc, rytualne tańce, bębny. — Co z nami zrobili? Nas czterech, ich setki. Poprzednia ekspedycja zaginęła bez śladu. Mogą nas nawet zjeść. — Przed chatą stał wojownik. — Cały czas myślałem, jak się wydostać — opowiada profesor. Przypomnił sobie, że ma zapalniczkę. Pokazał ją wartownikowi, zapalił raz, drugi, trzeci. Ten zachwycony. Podarował mu. Ty nas skontaktuj z Bao. (naczelnikiem). — Zrozumiał, zniknął. „U-



Ale to, co wiedział o tych znanych bakteriach i grzybach, wystarczyło do alarmu! Grzyb *Aspergillus flavus* (pobrany z kości kolanowej króla) wytwarzał groźne substancje chorobotwórcze. Powodował różne odmiany raka i innych chorób.

— Część bakterii z takim trudem wyhodowanych poleciłem asystentowi wrzucić w ogień.

A więc alarm. Dla wielu osób pracujących przy grobowcu było już za późno. Wchłonęli w siebie trujące zarodniki.

Po roku — pierwsze ofiary. Umiera Feliks Dańczak (na Wawelu miał pracownię modelarską, marzył o stworzeniu „Panoramy Krakowa”), zaraz po nim dr inż. Stefan Walczy, następnie inż. architekt, rysownik Kazimierz Hurlak. Wszyscy nagle, zaskoczeni w działaniu.

— Ja będę następny — powiedział inż. Jan Myrlak do żony. Był autorem wspaniałej dokumentacji rysunkowej grobowca. „Najzdrowszy ze zdrowych.” 17 maja 1975 r. o

młody, a już... — Ja nie płakałem. Wiedziałem, nie wiem skąd, że nie mi się stać nie może. — Noc, godzina pierwsza, druga, Niemcy. „Wychodź, szybko, szybko — raus, raus!”. Broń wycelowana, on dostał kopniaka, aż się przewrócił. Wychodzą zrygnowani, i do samochodu. I zaraz któryś z tych Niemców mówi do niego: „Po coś nawalił sprawę?” (A rzeczywiście nawalił; spóźnił się o jeden dzień, bo odwiedził rodziców). Okazało się, że miał obstawę, o której nie wiedział. Dano znać, gdzie trzeba, koledzy z AK w niemieckich mundurach odbili go wraz z innymi.

Drugi raz: rok 1951–52, był już asystentem na uczelni. W każdą sobotę i niedzielę musiał się meldować w Urzędzie Bezpieczeństwa. Nie ujawnił swojej działalności w AK, ktoś doniósł. Przesłuchiwany, po którymś biciu, stracił wzrok. Nastąpiło odklejenie siatkówki. Wraz z drugim oślepiłym zostali odwiezieni do szpitala. Milicjanci

ciekajmy” — mówią Szwajcarzy. „Dokąd? Nie mamy szans. Jak złapią, od razu zabiją.”

W napięciu przeżyli noc. Rano przychodzą z dzidami, bębny walą — prowadzą ich na górę. Nastroj mordu. — Niedobrze z nami. Patrzmy: zjawia się Bao na koniu. Siwy Murzyn. „Po co przyjechaliście?” „Żeby zwalczać śpiączkę”, skłamałem. A to jest straszna choroba: puchną brzuchy i nogi, ludzie śpiąc umierają. „Dokumenty!” Pokazałem, obejrzał, czy coś zrozumiał? Poklepał nas, powiedział coś do tłumy. Zaczęli się rozchodzić. Bao odjechał. Za chwilę przysłał wojownika. Bao chce licznik Geigera. Bo tak ładnie tyka. Dałmy. Bo, a nuż się rozmyśli?

Po tym wszystkim w 1973 roku profesor już nie bał się śmierci. On ją ożywił lub niszczył — tym razem była zależna od niego.

Rys. ANDRZEJ PODULKA



staniam się na nogach

— oświadczyła Beata R., księgowa w jednym z łomżyńskich przedsiębiorstw. Z niedożywienia oczywiście. Bo jak długo żyć można na białych serkach? Według pani Beata nie jadła już półtora miesiąca. Tej tańszej nie ma w ogóle. Ta droższa czasami bywa, ale to nonsens stać w kolejce dwie, trzy godziny tylko po to, by kupić dzieśnię deko szynkowej. Na więcej jej nie stać. O połędwicy i szynce nawet nie marzy. Ostatnio widziała cenę: 19 560 zł za kilogram. Zgroza!

W końcu lipca Beata R. odebrała 72 tysiące pensji, rekompensatę na siebie i córkę oraz dziesięć tysięcy alimentów. Razem 99 tysięcy, z której to sumy wraz z 11-letnią córką musiały przeżyć cały sierpień. Czy starczyło? Tak, ale tylko dlatego, że otrzymała pożyczkę na remont mieszkania (200 tysięcy), którą zużyła na zakup żywności i kupiła także: cztery pary butów „szmaciaków” (16 tys.), adidas dla córki (7,5 tys.), książki do szkoły

czasu codziennie pitracić, więc robię mięso na cały tydzień”, potem mielone. Na soboty i niedziele robiła bitki. Teraz przyjdzie kolej na pulpety, potem gołąbki...

— Schab? Nie, na to mnie nie stać. Z surówkami trochę lżej. Mam przydomowy ogródek, a więc jest kapusta, pora, trochę marchwi. Ogórki i pomidory kupuję raczej od święta. Owoce tylko dla córki.

Śniadanie Beata R. jada w pracy. Po drodze każdego dnia (wychodzi z domu o 6.15) kupuje trzy bułki (90 zł), jedną czwartą kostki masła (305 zł) i na przemian serki: homogenizowany (270 zł), 20 dkg białego tłustego, bo chudego nie ma (250 zł) lub 20 dkg żółtego (500 zł). W sumie na samo śniadanie każdego dnia Beata R. tylko dla siebie wydaje średnio 700 zł. Z kolacją jest podobnie. No i obiad, który po przeliczeniu mięsa na porcję kosztuje ponad tysiąc złotych dziennie.

Niedawno dla potrzeb sądu (sprawa o podwyższenie alimentów) obliczyła średni koszt utrzymania córki. I tak: śniadanie 750 zł x 30 dni — 22 500 zł, drugie śniadanie:

— pielegnarka po studiach, on — kierowca. W sierpniu gospodarowali sumą 235 tys. zł. Wcześniej, choć obie pensje nie przekraczały 180 tys., udało się nawet parę groszy odłożyć. Ostatnio jednak wybrali z książeczki prawie wszystkie oszczędności (ponad 200 tysięcy). Dlatego stać ich było na odwiedzenie rodziny w czasie wakacji i na zakup ubrań (jeszcze po starych cenach). Z sierpniowej pensji na odłożenie już jednak nie starczyło.

Przez ostatnie pięć lat Halina S. skrupulatnie notowała wszystkie, nawet najdrobniejsze, wydatki. Mogła zaplanować jakieś poważniejszy zakup, ceny nie szalały. Dziś twierdzi, że życie z ołówkiem w rękę nie ma żadnego sensu. Dlatego zrezygnowała z prowadzenia domowej księgi przychodów i wydatków. Jednak dla potrzeb niniejszej publikacji dokonywała zapisów w ciągu tygodnia (28.08—4.09). Oto ile i na co wydała:

Poniedziałek, 28 sierpnia: mleko pełne — 230 zł, masło — 1070 zł, 8 bułek — 240 zł, pół chleba — 150 zł, 20 dkg sera żółtego — 454 zł, zapalniczka — 1200 zł, 2 książki dla dzieci — 300 zł, 2 kg po-

cier — 100 zł, pomidory — 800 zł, ziemniaki — 720 zł, piwo — 530 zł, gazeta — 100 zł, bilety — 1750 zł.

Sobota, 2 września: mleko (2 but.) — 460 zł, chleb — 150 zł, bułki — 300 zł

Niedziela, 3 września: ofiara — 100 zł

Poniedziałek, 4 września: mleko — 230 zł, chleb — 150 zł, bułki — 150 zł, dżem (4 słoiki na zapas po starej cenie) — 2192 zł, masło — 1220 zł, 1 kg mięsa — 3575 zł, dżem — 725 zł. Dla porównania: 29 sierpnia ub. roku na chleb, masło, bułki i mleko Halina S. wydała 360 zł.

W sumie w ciągu siedmiu dni na przełomie sierpnia i września br. małżeństwo S. wydało 57 785 zł, w tym na samą tylko żywność 52 325 zł. Przy czym dla Haliny S. był to tydzień nietypowy. W łódzkiej leżały bowiem jeszcze zapasy wędlin i mięsa oraz... kaczki ustrzelone przez męża-myśliwego.

— Te właśnie kaczki — mówi pani Halina — podreperowały nasz budżet. Mąż jest, niestety, mięsożerny, i nie uznaje dnia bez dobrego mięsa. Normalnie więc kupuję go znacznie więcej aniżeli w odnotowanym tygodniu.

Na razie małżeństwu S. pieniędzy starcza. We wrześniu jednak doszedł nieoczekiwany duży wydatek: 40 tysięcy opłaty za przedszkole dla dwójki dzieci. No i stałe opłaty: czynsz — 8868 zł, światło — 5781 zł, rtv — 1350, książeczka mieszkaniowa dla dzieci — 400 zł. Czy jednak — gdy skończą się kaczki i zapasy — starczy do pierwszego?

— Musi wystarczyć. Pieniądzy nigdy nie pożyczaliśmy i, mam nadzieję, pożyczac nie będziemy. W najgorszym wypadku trzeba będzie z czegoś zrezygnować.

dorabiać na hoku

Edward Ch. otrzymał w końcu lipca ze swojej firmy 80 tys. zł. Zona nie pracuje i nie pobiera renty. Prowadzi dom i dotychczas jakoś sobie radziła. W sierpniu po raz pierwszy jej zabrakło.

— Pożyliśmy osiem tysięcy. Ale jak przeżyjemy kolejny miesiąc i następne?

Urszula Z. jest na urlopie macierzyńskim; utrzymuje dom z pensji męża i zasiłku. Większość wydatków (70—80 proc.) na pięcioosobową rodzinę — to wydatek: na żywność. A ostatnio jeszcze doszły zakupy artykułów szkolnych.

— Za dwa opakowania farb plakatowych, trzy linijki, 4 kolorowe papiery, dzienniczki oraz dwa opakowania patyczków do liczenia zapłaciłam ponad 10 tysięcy.

Emeryt: — Oboje z żoną jesteśmy po studiach. Nasze emerytury wystarczają zaledwie na żywność i skromną pomoc dla dzieci. Na szczęście nie musimy kupować nic trwałego, jak np. mebli. Żyjemy jednak coraz skromniej.

Wanda O.: — Za dwa plastry mięsa wieprzowego na obiad dla mnie i męża zapłaciłam 1800 zł. A jarzyny? A gdzie śniadania i kolacje? Oboje jesteśmy nauczycielami 1 sierpnia pobraliśmy „gołe” pensje bez dodatków: ja — 76 tys., mąż — 82 tys. Dziennie na jedzenie wydajemy około pięciu tysięcy. Tu się nie da oszczędzić. Za buty dla syna (siódma klasa) zapłaciłam 30 tysięcy. A cała reszta? Czynsz, ubranie, książki? Żeby starczyło, musiałam sprzedać 10 dolarów i tak było za mało. Dwoje dorosłych, zdrowych, wykształconych ludzi nie jest w stanie zarobić na siebie! Mąż w tym roku nie wziął wychowawstwa klasy. Musi mieć wolne popołudnia i wieczory. Będzie dorabiał w jakimś warsztacie.

*

„Za dwa, trzy miesiące 27 proc. rodzin pracowniczych osiągnie sferę ubóstwa. Ok. 40 proc. emerytów żyje już na granicy ubóstwa. W przypadku działań nowego rządu godzących w interesy ludzi pracy OPZZ łączyć się będzie z siłami opozycji pozaparlamentarnej” — powiedział Alfred Miodowicz na spotkaniu z przedstawicielami załogi Huty im. Lenina.

DANUTA MYSTKOWSKA

BEZ OŁÓWKI



(6 tys.), dres (15 tys.), tornister (12 tys.), kaptcie (7 tys.), bluzkę dla siebie (10 tys.), dwie pary rajstop (3 tys.).

I tak Beata R., mimo wszystko oszczędzając na żywności, dotrwała do pierwszego. — Do biedy — mówi — jestem przyzwyczajona. W domu rodzinnym często brakowało masła. Nierzadko jadłam chleb pakropiony wodą z cukrem. Tamta bieda odbiła mi się na zdrowiu.

Beata R. chorowała na gruźlicę. Podleczyła się w sanatorium, ale lekarz przestrzegał: musi pani jeść dobrze i dużo. Najważniejsze mięso. Codziennie!

W sierpniu kupiła w sumie cztery kilogramy mięsa, za które zapłaciła 23 tys. zł oraz kawałek „ogonówki” za 7500. Mięso poporcjonowała na obiady na cały tydzień dla siebie i córki. Najpierw przez siedem dni jadły gulasz („Nie mam

300 zł x 20 dni — 6000 zł, obiady: 1100 zł x 30 dni — 33 000 zł, kolacja: 540 zł x 30 dni — 16 200 zł, owoce — ok. 3 tys. zł, słodycze, drobne wydatki — 4 tys. Łącznie Beata R. winna wydać miesięcznie na żywność dla córki 90 700 zł. Tyle wynosi jej pensja.

31 sierpnia Beata R. odebrała z zakładowej kasy łącznie z dodatkami 122 tys. zł. Po dokonaniu niezbędnych opłat (czynsz — 6007 zł, światło — 1400, gaz — 3500, telefon — 100 zł, książeczka mieszkaniowa dla córki — 1000 zł) i zrobieniu podstawowych zakupów, zwłaszcza mięsa, w portfelu pozostało niewiele ponad 50 tys. Jest początek września. Co dalej?

gdyby nie kaczki

Swoją finansową sytuację małżeństwo S. uważa za niezłą. Ona

midorów — 1400 zł, 2 kg jabłek 1300 zł.

Wtorek, 29 sierpnia: mleko — 230 zł, 10 bułek — 300 zł, chleb — 300 zł, dżem — 548 zł, 20 jajek — 2400 zł, pół kg śliwek — 400 zł, 2 kg marchwi — 1000 zł, włoszczyzna — 250 zł, ziemniaki — 390 zł, 20 biletów MPK — 400 zł, 1,8 kg mięsa — 6237 zł.

Sroda, 30 sierpnia: bułki — 150 zł, chałka — 220 zł, 2 rogalie — 108 zł, mleko — 230 zł.

Czwartek, 31 sierpnia: mleko — 230 zł, chleb — 300 zł, bułki — 300 zł, 2 kg wędliny — 3702 zł, ocet — 370 zł, kakao — 2710 zł, cukierki — 580 zł, makaron — 320 zł, składka — 500 zł.

Piątek, 1 września: chleb — 150 zł, mleko — 230 zł, bułki — 300 zł, masło — 1070 zł, kawa lanka — 420 zł, 1 kg kielbasy — 7758 zł, kapusta — 200 zł, pomidory na prze-

7

KONTAKTY
1989-09-24

sondazje



Czy czas świetności domów i ośrodków kultury mamy już za sobą? Czy w dobie kłopotów kadrowych, trudności lokalowych, trudności z wyposażeniem pomieszczeń — stać nas na dotowanie tych placówek, a tym bardziej na otwieranie nowych?

Oczywiście, znajdzie się zawsze kilku pasjonatów, którzy mimo największych trudności będą organizować ciekawe imprezy i którzy

pensji. Opowiadzi dyrektora GOK-u przez pierwsze miesiące będzie więc pełnić dotychczasową kierowniczką biblioteki.

Nowy GOK będzie się mieścić w budynku wielofunkcyjnym, razem ze strażą i biblioteką. Obiekt wzniesiony był z przerwami przez 5 lat. Na potrzeby GOK-u przeznaczony jest ok. 80 metrów kw. (cztery pomieszczenia). Będzie tam telewizor kolorowy, magnetowid, sprzęt muzyczny. Największe szanse powodzenia ma sekcja muzyczna. — Młodzi chłopcy garną się do gra-

Pó. lekcjach — kolejka przed obojkiem. Obiad. Jesli zostaje jeszcze trochę czasu do czwartej, można obskoczyć sklepy. Ale tylko do czwartej. Kto się spóźni, ma kłopot. Na nic nie zdaje się tłumaczenie. Potem obojki znowa znowa — „odrabianki”. Kolacja. Cisza nocna. O 22.00 gaśnie światło. Do piątku dni cztery, trzy, dwa... i dom. Z rodzicami, rodzeństwem i własnym kątem, gdzie wolno wbić w ścianę gwoździe, przylepić na drzwiach foty Madonny i nie trzeba drzeć o skarpetki zostawione w suszarni.

dówki. Nareszcie zniesiono obowiązek zbiorowych „obrabianek” w sali cichej nauki. Można uczyć się w pokoju. Ich zdaniem nakazy nauki są bez sensu. Równie dobrze można czytać „Filipinkę” jak fizykę.

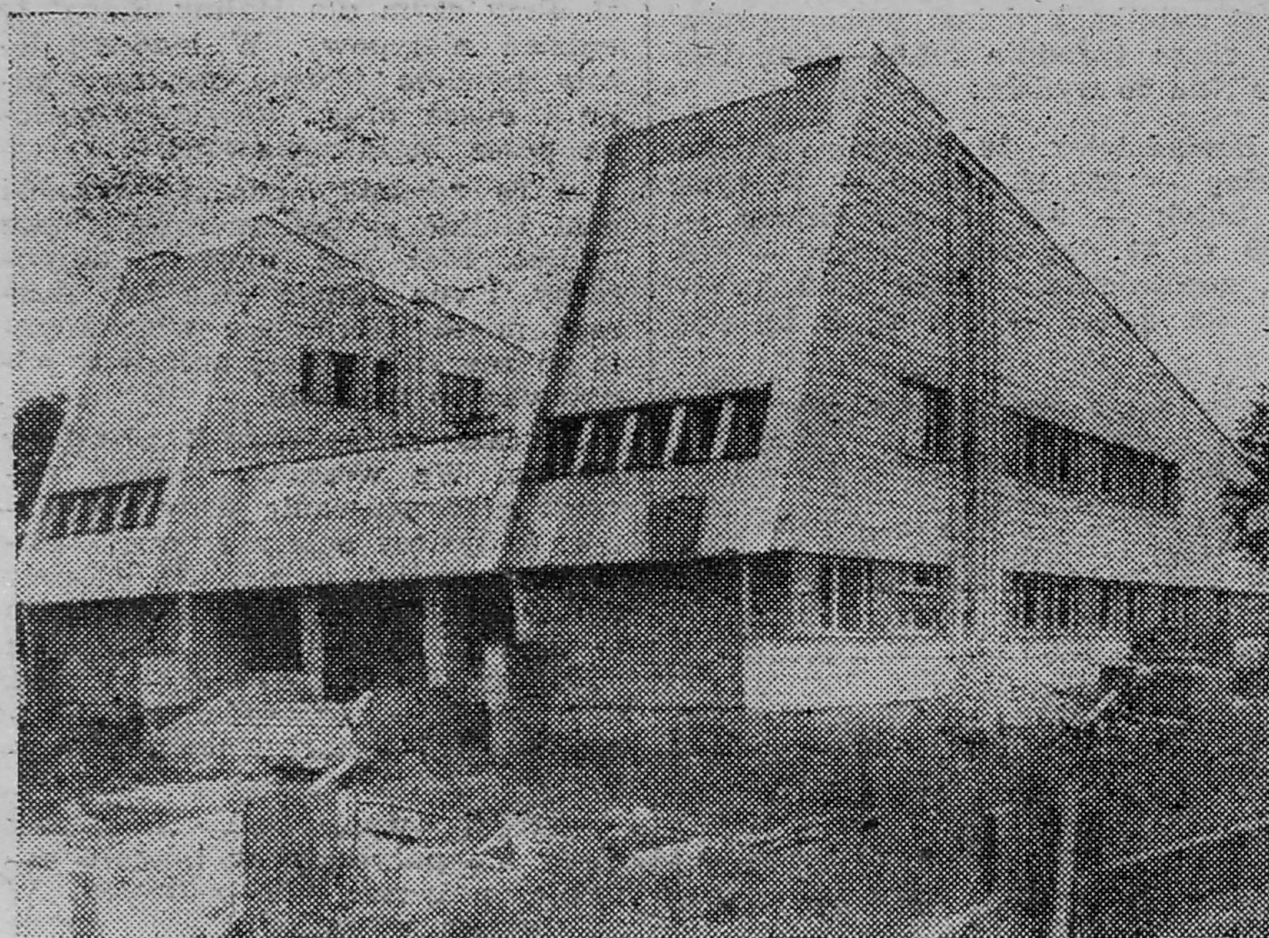
Najważniejszy w bursie jest wychowawca. Jaki powinien być? Przede wszystkim wyrozumiały. Powinien umieć podtrzymać na duchu,

Pod stołem suszą się ręczniki, bo zapomniano o wieszakach. Ze wspólnej suszarni zawsze coś ginie, a o oddzielnej dla każdej grupy nie ma co marzyć.

Pokój maturalystek. Wytrzymały już trzy lata, wytrzymały i ten ostatni. Co zmieniłyby w bursie, gdyby od nich zależało? Przede wszystkim wychowawców: „żeby nami nie pomiatali”. Wracasz ze szkoły ledwo żywa i natychmiast musisz stanąć w kolejce po obiad. Nie, nie dla siebie: dla wychowawców, którzy jeszcze potrafią obiecać ci za złe ułożone sztućce lub brudny obrus. Na talerzach dla wychowawców wybrane kaski i o wiele większe porcje. Dlaczego dorosły człowiek (a takimi są uczniowie starszych klas), nie może mieć własnego zdania? Dlaczego główna metoda wychowawcza to krzyk? Całe szczęście, że od półroczu maturalystki zwalniane są z „usługiwania” wychowawcom przy stole i dyżurów, przez które nieraz nie można wyjść na sobotę i niedzielę do domu. Tymczasem zasiadają do lekcji przy stoliku ze spadającym blatem.

W łazienkach są miejsca na prysznic, ale pryszniców nie ma, bo brakuje pieniędzy. Wykopać można się tylko w piwnicy, w obokurym pomieszczeniu z gnijącym krzesłem na ubranie, gnijącymi „drabinkami”, ohydą posadzką i ciekającym kranem. Do dyspozycji mieszkańców bursy prócz tego są dwa zepsute telewizory i świetlica z rozstrojonym pianinem.

PASJONACI NA START



Teraz pora na Czyżew.

kosztem własnego czasu i pieniędzy przyciągnąć ludzi na ciekawe spotkanie. Ale i oni, mimo najszerzych chęci, mogą przegrać rywalizację z tymi, którzy przywożą z Zachodu nowoczesny sprzęt muzyczny czy filmowy. Czy mieszkańcy sześciotysięcznej gminy Kulesze Kościelne (właśnie kończy się tam budowa nowego ośrodka) będą brać udział w sekcji muzycznej, fotograficznej, tanecznej czy plastycznej? Czy zmęczeni trudami codziennego życia znajdą jeszcze czas na kulturę?

W Łomżyńskim sieci placówek i instytucji upowszechniania kultury podległych radom narodowym składa się z Wojewódzkiego Domu Kultury, MDK-DST w Łomży, 5 Miejsko-Gminnych Domów Kultury, 6 Miejsko-Gminnych Ośrodków Kultury, 18 Gminnych Ośrodków Kultury (w 1989 r. przybyło dwa nowe GOK-i: w Czyżewie i Kuleszach Kościelnych), 5 wiejskich domów kultury i 39 świetlic wiejskich. Za tą statystyką kryje się oczywiście moc różnych problemów. Na przykład: w miejsko-gminnych ośrodkach kultury ogółem zatrudnionych jest tylko 24 pracowników merytorycznych; jedynie w Rajgrodzie i Ciechanowcu jest pełna obsada instruktorska. Brakuje ludzi do pracy w Jedwabnem, Nowogrodzie, Stawiskach. Brakuje instruktorów do spraw teatru, plastyki, fotografii i filmu, tańca i muzyki. Ci, którzy zajmują się tymi dziedzinami, nie zawsze są przygotowani fachowo. W gminnych ośrodkach kultury zatrudnionych jest 51 pracowników merytorycznych, ale i ta ilość jest znikoma w stosunku do potrzeb. Niepokojącym zjawiskiem jest brak kadry instruktorskiej do prowadzenia amatorskiego ruchu artystycznego w takich GOK-ach, jak: Piątnica, Grabowo, Trzeclanne, Klukowo, Mały Płock, Wąsosz, Wizna, Sokoły, Pniewo, Rutki, Śniadowo, Nur.

Brakuje bazy. Jak stwierdza raport WDK, nie mają odpowiednich siedzib GOK-i w gminach: Andrzejewo, Kobylin, Borzymy, Miastkowo, Nowe Plekuty, Perlejewo, Radziłów, Przytuły, Zaręby Kościelne, Zbójna.

Jakie szanse ma w tej sytuacji nowa placówka w Kuleszach Kościelnych? Naczelnik Marian Szepletowski już na starcie ma kłopot: nie może znaleźć osoby z odpowiednimi kwalifikacjami na stanowisko dyrektora. Cóż, nie oferuje ani mieszkania, ani wysokiej

nia. Będą mieli do dyspozycji salę widowiskowo-taneczną — podkreśla naczelnik. Oprócz muzycznej mają także powstać sekcje: fotograficzna, taneczna, plastyczna. Poprowadzą je nauczyciele z miejscowej szkoły podstawowej, o ile oczywiście skusi ich niewielkie wynagrodzenie (ryczałt).

Również chór szkolny będzie miał szersze pole do popisu. Dotychczas życie kulturalne skupiało się wokół szkoły. Teraz kroi się osobny lokal do działalności kulturalnej, powstaną nowe, lepsze warunki. Teatr Dramatyczny z Białegostoku czy Teatr Lalek z Łomży nie będą wyrzydzać na brak pomieszczenia do występów — cieszy się gminny inspektor oświaty.

Czy wokół nowego GOK-u skupi się grupa pasjonatów, która potrafi uczynić z niego miejsce ciekawych dyskusji, spotkań, prezentowania osiągnięć? Wiadomo już, że z kadra specjalistyczną nie będzie najlepiej. Wszystko zależeć będzie od pasji ludzi.

Piotr Sarzyński w „Polityce” (1989, nr 33) napisał: „Czy domy kultury są nam potrzebne i czy warto je reanimować? Sądzę, że warto. Dlatego, że nie we wszystkim zastąpi je telewizja, szkoła, cyrk, teatr, a tym bardziej podwórko czy rodzina. Dlatego, że istniejąca infrastruktura — niezależnie od jej mankamentów — stanowi kapital tak wielki, że głupota byłoby nie próbować ściągnąć zeń odsetek. Dlatego wreszcie, że właśnie w nadchodzących czasach rola domów i klubów w integracji i organizacji społeczności lokalnych może stać się niemała. Szkoda by było to wszystko zmarnować”.

Baza kulturalna Łomżyńskiego nie różni się wiele od innych województw. Kłopoty z kadra, z lokalami, z wyposażeniem, są podobne jak w całej Polsce. Maria Pierożyńska, dyrektor Wojewódzkiego Domu Kultury w Łomży: — Ręk nie załamujemy, systematycznie prowadzimy doskonalenia kadry, wymieniamy doświadczonych. Wystarczy, jeśli niektórym tylko jesteśmy niezbędni. I wówczas nasza praca wbrew obiegowym opiniom nabiera sensu.

ANDRZEJ NOWAK

Wysokie Mazowieckie. Trzeciego dnia nowego roku szkolnego inspektor oświaty Stanisław Gołaszewski mówi: — Jest tak źle, że gorzej być nie może.

Budowę bursy umieszczono kiedyś w planie wojewódzkim. W pierwszej wersji miała być gotowa do końca 1990 r., w drugiej — do końca 1992. W tym roku zadanie to przerzucono do planu gminnego. We wrześniu skończyły się środki na budowę. Bursy nie ma.

W Liceum Ogólnokształcącym dwa piętra przeznaczono na prowizoryczny internat. Uczniowie innych szkół zazdroszczą dziewczynom z ogólnaka, że mogą oszczędzać na butach i dłużej pospacerować po pięciu i dwadzieścia w zamienionych na pokoje salach lekcyjnych. Chętnych znalazłoby się więcej. W ubiegłym roku mieszkało na stacjach średnio 5-6 osób z każdej klasy, dziś musi szukać kwatery na własną rękę już 19 osób z każdej klasy (za 12-15 tys. miesięcznie). Ok. 400 uczniów wykupiło bilety miesięczne na PKS.

Kierownik internatu Jerzy Pacholski nazywa tę część szkoły przechodnią. Do tego sprowadza się jej funkcja. Mimo ciasnoty jest tu szysto i przyjemnie. Dziewczeta przyozdobiły ściany lalkami, szmatkami i kwiatkami. Choć między tapczanami zaledwie centymetrowe odstępy, ład i porządek w każdym kącie. Z nowych mebli tylko szafki nocne. Na szafy ubraniowe i tapczany już zabrakło pieniędzy. Do dyspozycji dziewcząt lodówka. W pustych po południu salach szkolnych można się w spokoju uczyć. Czyste łazienki, prysznic w sali gimnastycznej.

W stołówce zupa i chleb bez ograniczeń. Menu zawsze urozmaicone, smaczne i pożywne. W domowym stylu. — Nie może być inaczej — twierdzi Halina Klepaczevska, wicedyrektor LO. — Musimy stworzyć chociaż namiastkę domu.

Mówią dziewczęta: — Mieszkam w internacie drugi rok. Jest ciasno, ale czuję się tu dobrze.

Najważniejszy jest wspólny język z wychowawcami. To najlepiej łagodzi tęsknotę za domem i pomaga w kłopotach.

Konflikty? To normalne. Tutaj dużo ludzi przebywa ze sobą, a każdy człowiek inny. Tzw. drugie życie jest wszędzie. Trzeba tylko umieć się w nim poruszać. Ktoś musi wtedy pomóc. Ktoś dorosły. Życie innym takich wychowawców, jak nasi.

Zambrów. 30-letni budynek koelekcyjnej bursy o 220 miejscach zajęty przez uczniów LO, zespołu szkół zawodowych, szkoły rolniczej i ośrodka specjalnego. Przy wejściu cytą z Norwida: „Jedynie od ludzi dzielnych można oczekiwać ludzkiego zachowania”.

Dyrektor bursy, Stanisława Gosk nastroszona jest pesymistycznie. Nic dziwnego, kłopotów nie ubywa. Nie mają np. własnego samochodu dostawczego. Trzeba zmodernizować kuchnię oraz przeprowadzić remont kapitalny dachu i kotłowni. A pieniądze ciągle nie ma.

Najtrudniej jest pierwszoklasistom. Do domu daleko, a w pokoju ciemno, bo jarzeniówka mruga i buczy. W kącie obskurna szafka na buty, stare meble, okno bez firanek. Będą dyżury: w stołówce, w halu, na sprzątanie pokoju i łazienki. Czego oczekują? Od siebie samodzielności, od wychowawców — żeby pomogli”.

W następnym pokoju uczennice kl. II LO. Z jedzeniem kruch. Dzienna stawka wynosi tylko 1700 zł. „Dopychają” ciastkami i tym, co przywożą z domu. Musi to być coś „suchego”, bo w internacie nie ma lo-



Na kolację pasta jajeczna, chleb z masłem i kawa z mlekiem.

*

Grajewo. Remont internatu LO zaczął się całkiem dobrze. Mury rosły w oczach. Do czasu. Dziś brakuje 100 mln zł na podstawowe prace Roboty wstrzymano. I tak ciągnie się już trzeci rok. Dyrektor Zygfryd Czajko oznajmił rodzicom, że i w tym roku internatu nie będzie. Apele, by pomogli, pozostają bez echa. 184 uczniów dojeżdża do szkoły nawet po 40 km. Można wynająć stację w mieście za 15 tys. zł miesięcznie.

*

Kolno. Jedna koedukacyjna bursa o 284 miejscach „opędza” potrzeby pięciu zespołów szkół. Dienne utrzymanie wynosi 2000 zł. Dyrektor Kazimierz Głowczyński również zaczyna nowy rok szkolny od pustej kiesi i niezrozumiałej — nie tylko dla niego — zależności: jako szef bursy podlega bezpośrednio kuratorowi oświaty i wychowania w Łomży, zaś funduszami na utrzymanie placówki rozporządza — jako pośrednik — naczelnik miasta i gminy.

Pierwszy z brzegu pokój. Czterech chłopcy z pierwszej klasy siedzą na krzesłach z połamanymi oparciami. Zwłazają w następnym pokoju: — Zostało mi już niedużo nauki. Gdy skończę szkołę, pocuję wolność. Nikt nie będzie mnie poniział; straszyl („dzis tu jesteś, ale jutro może cię nie być”). Można przeżyć zakaz wychodzenia do kina, ale karanie sprzątnięciem korytarza za to, że w pokoju właśnie ktoś się śmieje, to przesada. Za 15 minut spóźnienia nie wolno przez miesiąc wychodzić do miasta. Każde pojawienie się dziewcząt na piętrze chłopców (i odwrotnie), traktowane jest nieczym przestępstwem.

Śmiesznie to wygląda, gdy nagle słyszysz: „Co ty tu robisz? Proszę natychmiast opuścić kondygnację!” W pokojach obskurne meble. Na ścianach nie wolno nic wieszać. Żadnych ozdób. Nie mogą tego przeboleć zwłaszcza dziewczęta. Kiedyś przyklepiły taśmą plakat. Wpadła wychowawczyni i zerwała tę jedyną ozdobę. Inna kazała pochować „święte” obrazki i różańce, bo „jak przyjdzie kontrola, to zabierze”.

Zaufanie uczniów do wychowawców jest tu pojęciem obcym. Jedną z dziewcząt opowiada: — Kiedyś koleżanka zwierzyła się wychowawcy z osobistych kłopotów. Jeszcze tego samego dnia pani wychowawczyni opowiedziała o tym ze śmiechem swojej koleżance. Słyszałam na własne uszy. Mile wspominać będą tylko panią Urszulę Parzych, która wiedziała, jak z nami rozmawiać. Mądrze doradzała, żyła naszymi sprawami, nigdy nie zawiodła. Po prostu zawsze była z nami, a nie w pokoju wychowawców, skąd wychodzi się tylko po to, żeby zagonić do sprzątnięcia za karę, sprawdzić listę obecności lub porządek.

Muszą tu mieszkać. Na wynajęcie stacji nie stać ich rodziców. Zabierają się za drożdżowe bułeczki, choć obiad był pół godziny temu.

*

Żeńska bursa nr 1 w Łomży. Mieszka tu 300 dziewcząt z sześciu szkół. Od lat placówka ta cieszy się dobrą renomą. Jest porządnie wyposażona i dobrze utrzymana. Byłoby jeszcze lepiej, gdyby nie wandalizm „obcych”, czyli kursantów, uczestników kolonii, różnych imprez i wycieczek, których tradycyjnie kwatruje się przy ul. Kopernika. „Obcy” pozostawiają potłuczone talerze i kubki, pochłapane podłogi i ściany, balagan w łazienkach.

5-osobowe pokoje są przytulne i jasne. Drewniane listewki na ścianach: można do nich przypinać i przyklejać ozdoby. Koldry są ciepłe. Kary stosuje się za naruszenie regulaminu. Najcięższe — za papierosy i alkohol.

Rozmowa w jednym z takich pokoi: — Nasza wychowawczyni, pani Helena Orciuch, ma po prostu serce. Nie boimy się jej. Konflikty staramy się zresztą najpierw rozwiązać we własnym gronie, a dopiero gdy się nie uda, powiadamy samorząd i wychowawców. Tu czuje się dom.

Teraz żyją nowym przedsięwzięciem — klubem młodzieżowym. Będzie miał estetyczne wnętrza, w którym czas upływać będzie przyjemnie.

W stołówce nie ma tłoku. Dzienna stawka wyżywienia wynosi 2000 zł. Za wynajęcie stacji w mieście żądają nawet 20 tys. zł.

*

Bursa nr 2 w Łomży ma 230 miejsc dla chłopców z siedmiu szkół. Tutaj też usuwa się skutki wakacyjnego pobytu „obcych”, a szczególnie ślady sportowców. Do tego remont. Cały blok żywieniowy przenoszony jest z piwnicy. Dyrektor Suchodolski myśli o innym remoncie: po 30 latach stolarka okienna i drzwiowa musi być wymieniona.

Co oprócz dachu nad głową bursa daje swym mieszkańcom? Wśród wyposażenia są trzy kolorowe telewizory, dwa komputery, ciemnia fotograficzna, sprzęt sportowy, siłownia, biblioteka z czytelnia. W pokojach skromnie, ale nie obskurnie. Widać, że chłopcy dbają o porządek. Nawet poduszki są czyste.

Opiata za żywność wynosi 2000 zł dziennie. Niestety, chłopcom nie wystarcza dzienna norma, a w bursie nie ma lodówek na prowiant przywożony z domu. Tak w ogóle da się wytrzymać. Ci na stacjach mają wprowadzić więcej swobody, ale tutaj są koledzy, tętni życie.

Wychowawcy są różni, jak to ludzie. Dwaj cieszyli się największą estymą: Jerzy Marczuk i Tadeusz Kluczyk. Dlaczego? Bo nie uznawali „brania na krzyk”.

— Wychowawca powinien wymagać szacunku dla siebie, ale musi też szanować ucznia.

„Pierwszaki” jak zwykle zagubione w długich korytarzach. Zerkają nieśmiało na starych wyjadaczy. Tacy wiedzą, jak i co. A oni?

Jutro, piątek. Czeka dom.

Bieany — to oczywiście, Ło kłóż jest dziś bogaty? „Zielony” — bo istnieje w województwie wiejskim, bez oparcia w dużych zakładach przemysłowych. Dodać można jeszcze jeden przymiotnik — młody. Dorosli reprezentowani są właściwie tylko w drużynach piłkarskich. Nasze kluby szkolą przede wszystkim juniorów, którzy przeważnie opuszczają później województwo (wojsko, studia) i przynoszą chwałę nowym klubom.



BIEDNY

„ZIELONY” SPORT

Sport wyczynowy, czy inaczej kwalifikowany, to w Łomżyńskim 14 klubów zrzeszonych w Wojewódzkiej Federacji Sportu. Skupiają one ok. 1500 zawodników. Ogromna większość z nich to piłkarze; drugą pod względem liczebności grupę stanowią lekkoatleci. Kluby są różnej wielkości, od jednosekcyjnych, np. „Grom” Czerwony Bór, który ma tylko piłkarzy, zresztą dzielnie spisujących się w lidze i rozgrywkach o Puchar Polski, do takich, które prowadzą kilka dyscyplin, często rzadkich czy egzotycznych, jak np. strzelectwo w LKS-ie czy taekwondo w „Zorzy” Łomża (wyrosło im kilku mistrzów Polski).

Pieniądże w sporcie kojarzą się przeciętnemu odbiorcy transmisji telewizyjnych z kolosalnymi dochodami zagranicznych gwiazd albo z prowincjonalnymi aferami w naszym piłkarstwie. Pieniądże przeznaczane na sport w takich ośrodkach, jak Łomża, to sumy, z których w żaden sposób nie da się zrobić afery: ledwie podtrzymują nikły olomyczek kultury fizycznej.

Właścicielom na cały świat sport korzysta z różnych form dotacji. W sferze najwyższego wyczynu pochodzą one z reklam, na niższych szczeblach finansów dostarczają przedsiębiorstwa. W Polsce sport jest utrzymywany przede wszystkim przez budżet państwa oraz budżety terenowe.

Łomża (wyrosło już kilku mistrzów) niewiele różni się od całoci pie-niędznego surrealizmu. Dotacja z Ministerstwa Młodzieży i Kultury Fizycznej nigdy nie wystarcza. Dociera ona do odpowiedniego wydziału Urzędu Wojewódzkiego na podstawie planów z końca poprzedniego roku. W dobie takiej inflacji jej wysokość rozmija się całkowicie z potrzebami. Na szczęście są możliwości refundowania w ciągu roku niektórych przynajmniej zwykłych cen.

Wydział Młodzieży i Kultury Fizycznej UW rozdziela pieniądze wszystkim jednostkom powiązanym ze sportem, a szerzej z kulturą fizyczną — oparcie o szczegółowe planowanie wydatków: w sporcie wyczynowym głównym dyktatorem tych funduszy jest Wojewódzka Federacja Sportu.

Inne źródła dotacji to budżety resortów pośrednio uczestniczących w rozwoju sportu (np. Ministerstwo Edukacji Narodowej buduje szkoły z halami sportowymi). Pewne sumy udaje się też wygospodarować radom narodowym stopnia podstawo-

wego. W tym roku będzie to trudniejsze niż zwykle. Cięcia budżetowe tradycyjnie najbardziej uderzają w sport, oświatę i kulturę.

Trzecia możliwość zdobycia pieniędzy to pomoc zakładów pracy. W budżecie niektórych klubów jest to pozycja bardzo ważna (np. w „Olimpii” Zambrów). Nigdzie jednak nie może stanowić zasadniczego fundamentu działalności klubu. Zbyt mały jest przemysł w Łomżyńskim i zbyt biedny, by sprostać roli sponsora.

W tej sytuacji rodzi się dylemat: czy większym wkładem w rozwój sportu będzie dobre szkole-

nie juniorów w wybranych dyscyplinach, czy rozproszenie środków bez możliwości zapewnienia każdemu ze sponsorowanych klubów niezbędnego minimum? Zwyciężyła koncepcja „mniej a dobrze”. Priorytet uzyskały zapasy w stylu wolnym i klasycznym, szermierka, jakarstwo, tenis stołowy i lekkoatletyka. Tym dyscyplinom zapewnia się środki na w miarę normalną pracę wykwalifikowanej kadry trenerskiej. Choć nie bez kłopotów. Np. w Szczuczynie są bardzo dobre warunki dla sekcji zapasniczej (nowa hala), a nie udaje się zatrudnić dobrego szkoleniowca (nie skutkuje nawet kuszenie mieszkaniem).

W zasadzie wyłączono z planu dotacji gry zespołowe; tylko w miarę możliwości wspierane są młodsze grupy wiekowe siatkarzy, koszykarzy i piłkarzy.

Uprzywilejowane dyscypliny zapewne przetrwają najtrudniejszy okres. O ile oczywiście nie dojdzie do bankructwa klubów. Ich położenie jest w tej chwili beznadziejne. „Zorza” prowadzi np. dwie z promowanych dyscyplin: lekkoatletykę i szermierkę. Koszty są ogromne: np. wyposażenie szermierza — ok. 150 tys. złotych, jednodniowy wyjazd 20 lekkoatletów na zawody do Białegostoku — tyle samo. Te wydatki są pokrywane z funduszu dla „wybranych”. Za to młode siatkarki i zawodnicy taekwondo muszą szukać pomocy. Udzielają jej m.in. Łomżyńska Spółdzielnia Mieszkaniowa, PSS i Fabryka Mebli. W czasie niedawnego pobytu w Kazaniu każdy szermierz dostał „bojowe” zadanie: zakupu kompletnego wyposażenia, które klub później mógłby odkupić.

Lepszą nieco sytuację ma LKS. Na razie zarabia na wypożyczaniu sprzętu transportowego, wkrótce otworzy sklepik przy Wiejskiej, może liczyć na niewielkie sumy z dochodów kawiarni „Corso”. LKS nie ma żadnej dyscypliny pod „szczególną troską”. W kwietniu stracił tenisistów stołowych, którzy czuli się trochę jak niechciane dzieci wśród hołubionych piłkarzy. Lepiej im ma być w „Narwi”. Stąd klub może liczyć tylko na cześciowe dotacje do drużyn młodzieżowych. Napływa również pomoc zakładów pracy, ale nie jest ona duża. Kierownictwo LKS-u najbardziej liczy na własną przedsiębiorczość.

MACIEJ GRYGUC

9

KONTAKTY
1989-09-24



PRZED DOMEM, w którym mieszałam w Białymstoku (Bojary — ul. Stenimaska 46), zatrzymał się ciężarowy samochód. Wyszło trzech „komandirów”, kierując się prosto do moich drzwi. Wszedłam do mieszkania tuż za nimi, bo akurat byłam przed domem. Jeden z nich zapytał moją matkę: „Kto to?”. Odpowiedziała, że jestem córką. Padło następne pytanie: „Familia?”. Odpowiedziałam sama, nazwisko i imię. I wtedy usłyszałam: „Ruki!” Dwoch mnie chwyciło, wykręcili ręce do tyłu, a trzeci kopnął w podbrzusze. Upadłam z bólu, a on zaczął mnie po rusku wyzywać. Będę pisała dosłownie, nawet wulgarnie, za co przepraszam. „Ty jebana w rot! Skolko patronów zdiełała na naszych boj-ców? Skolko ludiej ubiła?” Chciałam odpowiedzieć na zarzucane mi oszczerstwa, ale w tym momencie zadał mi kilka bolesnych ciosów w twarz. Miałam uczucie, że mdleję, ale jakoś utrzymałam się na nogach, zaś żołnierz zaczął wykrzykiwać do mojej matki: „Eto wasza docz? Eto docz Gittlera — gitle-rolka, ubiwała naszych soldatow, preklataja sobaka”. Kopnięciem w tyłek wypchnął mnie za drzwi. Wrzucono mnie jak worek z kartoflami do ciężarówki krytej plan-deką, kazano stanąć. Wokół kilku ruskich żołnierzy z bagnetami skierowanymi w moją stronę. Samochód ruszył brukowaną ulicą z wybojami. Stojąc podczas jazdy chwilałam się, a tym samym bagnety kluty boleśnie.

Do dziś nie wiem, dokąd mnie zawieziono. Zdawałam sobie jednak sprawę, że to NKWD. Co oznaczają te litery w pełnym brzmieniu tego też nie wiem, ale wiedziałam, że ludzie ci kojarzą się ze wszystkim najgorszym.

Podczas przesłuchań — ciągnęły się około dwóch tygodni, a może i dłużej — trzymano mnie w jakiejś murowanej piwnicy, bo czułam nieprzyjemny piwniczny zapach, obecność piszczących myszy czy szczurów, bez światła. Posiłek przynosiło mi dwóch żołnierzy. Jeden z bagnetem na karabinie skierowanym w moją stronę, drugi podawał mi raz dziennie dwa wojskowe suchary i kubek wody. O spaniu nie było mowy. Pryczy nie było, podłogę stanowiła wilgotna ziemia i w dodatku bałam się szczurów.

Przesłuchania były męczące, długie. Zarzucano mi wciąż jedno i to samo: pracę w fabryce amunicji w Niemczech („patrony na naszych boj-ców”). Wybito mi trzy zęby. Miałam pękniętą lewą dolną szczękę. Czułam straszny ból, nie wiedząc z jakiego powodu. (Dopiero po dwóch latach, po powrocie do kraju, zrobiłam prześwietlenie, bo wciąż bolało). Stawiano mnie w takiej sytuacji, że chwilami gotowa byłam rzucić się na przesłuchującego, aby miał pretekst mnie zabić, a tym samym skrócić cierpienie. Ostatnie trzy dni nie doprowadzano mnie na przesłuchania (zmienili dzień na nocne). Wyczuwałam jakiś koniec.

Pewnej nocy zabrano mnie z piwnicy do samochodu i wożono w kilka miejsc, skąd dobierano ludzi. Stał się jak mur, bez możliwości poruszenia się w tej ciasnocie. Powieszono nas do towarowego wagonu. Zatrzaśnięto drzwi. Szeptem dopytywaliśmy się, kto skąd i jak się nazywa. Byliśmy razem, kobiety i mężczyźni, ciasno, trudno dojść do dziury w podłodze, by się załatwić. Posiłki: dwa suchary dziennie na osobę i jedna menażka wojskowa wody na wszystkich w wagonie — około 100 osób. Kto bliżej drzwi, ten korzystał z luku wody, a kto dalej... Aby zaspokoić pragnienie lizał się oszronione metalowe śruby wagonu. Nie mogłam gryźć sucharów, bo miałam obolałą jamę ustną po wybitych zębach.

PODRÓŻ TRWAŁA DŁUGO, może miesiąc, oczywiście z długimi postojami. Kobiętom potrzebne były sanitarium. Zamiast nich zakładaliśmy, co która miała: beret, szalik, chustkę, a nawet urwany kawałek sukienki, aby jakoś przetrwać.

Dowiedziano nas do łagru i jak się okazało na miejscu, było tu bardzo dużo ludzi z kilku wagonów. Wszyscy skostniał z zimna, przeważnie lekko ubrani, zabrali

z domów jesienią 1944 r. tak, jak stali, a tu mróz i śnieg. Kilukilometrową drogą do łagru rozruszaliśmy trochę nasze nogi-protezy. Po paru godzinach, pod gołym niebem zaproszono nas do stolówki na zupę (tam nazywano „wkusny sup szczy”). Były to zaparzone liście kapusty, z dziurami po liszkach, z pływającym nierozgotowanym robactwem. W sumie: ciepła, słona woda, więc każdy wypił z pragnienia.

Po obiedzie wyprowadzono nas na pole łagrowe i odliczono do baraków. Baraki takie same jak w obozach niemieckich: z pryzmami bez sienników, nie ogrzewane.

Nazajutrz popędzono nas do tartaku oddalonego o kilka kilometrów, żebyśmy nabrali sobie trocin do sienników i do posypania podłogi.

Po kilku dniach pobytu ludzie zaczęli chorować na biegunkę. Już chorym i skostniałym z zimna trzeba było kopnąć dół, okragły, głęboki na trzy metry, obsypać go wapnem czy chlorem. Kopaliśmy z trudem tę zamrażającą ziemię. Wyprowadzano nas dwa razy dziennie, o stałych porach, do toalety, czyli

Wspólnie z grupą zdrowszych kobiet odsłaniałyśmy drogę do Stalino-nogorska. Śniegu było tak dużo, że tunele przewyższały nas swoją wysokością. Moje czółenka roztrzę-pały się zupełnie. Biegałam tylko w skarpetkach, tupiąc na mrozie, lecz wartownicy nie puścili mnie samej do łagru. Po powrocie poszłam natychmiast do lekarza. Pie-lęgniarki nacierały mi nogi. Lekarze wstawili się za nami, żeby szczególnie kobietom dać cieplejszą odzież i jakieś obuwie. Otrzymałam postrzępione męskie koszule, spodnie i watowane bluzy „kufajki”. Przed każdym barak wyrzucono z worków buty, żeby sobie dobrać. Były to męskie kamizaszki z poddrykanymi podeszwami, były też owijki, którym zakręcałyśmy stopy.

WIOSNĄ 1945 roku część ludzi wywieziono do innych łagrów. Pozostali doprowadzani byliśmy do roboty w tartaku, do kolchozów, sowchozów; kilometrami i zawsze pod eskortą z bagnetami na lufach karabinów. Sami żołnierze nie byli groźni. Można było z nimi porozmawiać, jeśli kto umiał po rosyjsku. Byli to ludzie odesłani

leżało dużo za barakiem kuchni, ale sami Rosjanie mówili, że to propaganda. Konserw nie mieliśmy ani do chleba, ani do „supu”

W maju 1945 roku na całe lato i jesień część osób wybrano do prac polowych na „podsobnoje choziajstwo”. Chętnych było dużo, bo obiecano dowożenie obiadów z kolchozowej kuchni. To tylko za-chęta. Wywieziono nas — 60 osób — do ziemianek (provisoryczne ka-juty z gliny pod ziemią); jedna na sześć osób. W każdej ziemiance jedna „nara” (gołe deski bez sien-ników). W odzieży, w której cho-dziłyśmy do roboty w pole, rów-nież spałyśmy. Przemokniętą też trzeba było zakładać na siebie. War-townicy mówili „wiewer wysuszty”. Co dzień, od rana do zmierzchu, wybierając i sadząc ziemniaki otrzymywaliśmy dwie garście su-rowych, małych, nie nadających się do sadzenia ziemniaków i jedną cebulę. To był całodzienny posiłek. Chleb mieliśmy tylko w „woskres-sienije” (niedziele) — pół kilo na osobę. Kobieta i mężczyzna wyznaczeni byli do sporządzania po-siłków Wzdłuż Donu, przy jakiejś pobliskiej miejscowości Wierchnij Don, wyrabiali paleniska z gliny, zbierali gałązki, ustawiali „kociolki”, aby uparować ziemniaki.

Praca była ciężka. W nie oranej gliniastej ziemi trzeba było kopnąć dółki, by wrzucać ziemniaki. Kilka dni bezdeszczowych i — łamały się łopaty. Traciliśmy siły, ale mężczyźni wpadli na pomysł: można było wdrapać się na topole, które rosły wzdłuż rzeki, i wybierać z gniazda młode wronki. Tak też się stało. Młode ptaki kucharze skubali z piór, myli w rzece i wypatroszone rozdzielali po ka-walku do każdego „kociolka”. U-gotowane z ziemniakami i cebulą smakowały. Gdy wracaliśmy z pola do ziemianek, przez całą drogę matki-wrony niemiłosiernie nas dziobały.

Po skończonych robotach polowych, jesienią, już po zebraniu pło-dów, wróciliśmy do łagru. Na tym wygnaniu nie wiedzieliśmy, że w maju skończyła się wojna. Okazało się, że już nasi ludzie swobodnie poruszają się po obozowym placu. Lepsze posiłki. Krawczy pogłoski, że będziemy wracać do kra-ju. Kto będzie lepiej pracować, ten pojedzie wcześniej. To było tylko dla zachęty, żeby pracować do utraty sił, od świtu do nocy. Do ro-boty pędzili jak dawniej, z bagnetami na karabinach.

Zimą 1945 roku jeden barak przeznaczono na obozową pralnię. Wmurowano kotły. Przywożono to-nami bieleźnię i odzież wojskową zebraną po zakończeniu wojny na liniach poprzecznych. Zgłosiłam się pierwsza do pracy w pralni, żeby mieć dostęp do wody i środków piorących. Kazano mi dobrać sobie ludzi do noszenia czystej wody z beczkowozów i wynoszenia brudnej. Wiedziałam, że będę miała kontakty z administracją, więc częściowo ujawniłam znajomość języka rosyjskiego. Nauczylam się trochę w latach 1939–41, gdy so-wietci okupowali Białystok.

MAGAZYNIERKA magazynu ogólnego (nazywali ją Niną), wdowa po żołnierzu, obarczona rodziną, była dobra i na swój sposób życzliwa. Magazynier odzieżowy — „papa Abdul”, starszy już człowiek — też życzliwy. Buchalter „Irominka” wypisywał mi środki piorące (mydło i sodę), które pobierałam w magazynie Ni-ny. Ta z kolei wpadła na pomysł, by zawzone i zakrwawione szmaty wrzucać do wrzącej wody, do-dać chlorku, przez parę minut je plukać i suszyć na mrozie. W ten sposób mydło pozostawało dla niej. Chociaż ręce palił chlor i mróz, żyło nam się lepiej. W zamian za mydło mojej 10-osobowej brygadzie dawała chleb, słoninę, konserwę „tuszonkę”. Nic ja to nie kosztowało, a zysk z mydła miała dla siebie. Mogłam pomagać innym z baraku, oczywiście dyskretnie, bo przecież nie mogłam zdradzić Niny nawet przed Polakami. Pro-siła o to, mówiąc, że: „Wieczorem jest susied, utrom smotrisz — su-sieda niet”. (Cdn.).

Fragmenty wspomnień nadesłanych na nasz konkurs pod hasłem „Wschodnie losy Polaków”. Tytuł od redakcji.

WSCHODNIE LOSY POLAKÓW

TAJEMNICZE
LITERY (I)

ZOFIA WANDA KONDRACKA

na gołe pole. Mężczyźni i kobiety razem, w jednym kręgu, a mróz i wapno paliły w tyłek. Raz na uboczu obcierałam śniegiem nogi po spływającym kale. Wartownik pchnął mnie. Tylko centymetry dzieliły mnie od wpadnięcia w dół. Trzeba było szybciej, szybciej, bo

z frontu po kontuzjach, inwalidzi. Administracja i cały personel ro-boczy nie byli wrogo ustosunkowa-ni do Polaków; byli tylko bezradni. Nie mieli czym nas żywić i gło-dowali sami. Pod ogrodzenie łagru przychodziły rosyjskie dzieciaki i prosiły: „Ciocienka, daj chlebusz-



rys. STANISŁAW KĘDZIELAWSKI

obok czeka następna grupa. Bie-gunka rozszerzała się, a nawet po-jawiały się objawy tyfusu. Prosi-liśmy tylko o suchary i suchą ka-wę w kostkach. Bezszytecznie Nie było izby chorych, ani lekarstw, nie było odzieży na zmianę.

Chyba po miesiącu w jednym baraku „pastrojono balnicę”, jeśli to można było nazwać szpitalem. Zgłosili się Polacy, lekarze i pie-lęgniarki. Jeden z białostockich le-karzy, Giedroń, zalecił jako naj-lepszy lek przeciw odwodnieniu organizmu — lizanie soli.

ka”. Dawałam im, parującą z dziecizną, jak nie raz pragne-lam kawałek chleba.

Bochenek dzielony był na sześć osób i ten straszny „sup szczy” na obiad. Mężczyźni dowozili do kuch-ni beczkowozem wodę ze Stalino-gorska. Nie było mowy o myciu się. Zimą używałyśmy śniegu, a wiosną przecierałyśmy brudne rę-ce trocinami z podłogi.

Z czasem mężczyźni porobili so-bie „kociolki” (tak tam nazywano) z pudełek po konserwach, z dru-cianymi uchwyty. Tych pudełek

Od Łomży
do Monte Cassino

JÓZEF STOMPOR

47

Później dowiedziałem się od oficera angielskiej marynarki wojennej, że podczas zmiany kursu staranował nas dziobem sąsiedni okręt.

Do portu w Taranto dopłynęliśmy z dużym opóźnieniem, ale nie miało ono większego znaczenia. Byliśmy na ziemi włoskiej. Wreszcie ruszymy na wroga.

Potem nasz baon wędrował dalej na północ. Po kilku dniach jazdy i postojów, dotarliśmy do frontu. Którejś nocy kompanie naszego baonu zajęły pozycje w górzystym terenie. Otrzymaliśmy zadanie obrony jednego ze szczytów pasma gór. Moja kompania zajęła stanowiska obok kompanii porucznika Perkowskiego, w pobliżu zburzonego osiedla. A Niemcy znajdowali się w odległości około pięciuset metrów. Z osnie-
żonych szczytów mieli wgląd na całą okolicę. Toteż nasi żołnierze byli pod ciągłym ostrzałem. Dobrze przygotowany nieprzy-
jaciel siedział tam od jesieni. Wszelki ruch był niemożliwy. Na najmniejsze poruszenie się odpowiadały serie ciężkich karabinów maszynowych. Były po stanowiskach moździerze i górskie artyleria. Ale żołnierz do ostrzału przyzwyczaił się szybko, a wybuchające pociski jakoś nie wyrządzały nikomu krzywdy.

Gniazda nieprzyjacielskiej broni maszynowej były dobrze zamaskowane. Na podsluchy wysłaliśmy nocne patrole. Z Perkowskim byłem w stałym kontakcie. Każdy wypadek był koordynowany poprzez gońców i uzgadniamy z zastępcą dowódcy batalionu, kapitanem Bieganowskim. Nasz zastępca był moim kolegą z trzydziestego trzeciego pułku strzelców kurpiowskich w Łomży, a funkcję tę objął od niedawna.

Dowództwo mojej kompanii mieściło się pod stromą ścianą wzgórza. Rozbity dom z prowizorycznych belek, pokrytych gałęziami i ziemią, miał nas chronić przed odłamkami pocisków nieprzyjacielskich szrapneli. Często w dowództwie przesiadywali oficerowie. Któregoś dnia usłyszeliśmy trzask łamiącego się dachu. Z sufitu posypała się ziemia. Później na podłogę spadł artyleryjski granat. Wszyscy zamarli w bezruchu — sparaliżowani grozą chwili, oczekiwali na niechybną śmierć. Sekundy były dla nas wiecznością.

Ale zaraz oprzytomnieliśmy. Jednym skokiem znaleźliśmy się za domkiem. Później jeszcze jeden skok i skryliśmy się w gruzach drugiego domu. Przywarliśmy do na-
współ rozwalonych ścian. Nasłuchiwaaliśmy. Panowała cisza. Wróciliśmy więc do kwatery, przetoczyliśmy pocisk na koc i wynieśliśmy do leja po artyleryjskim granacie dość dużych rozmiarów.

Niemcy zaczęli uprawiać propagandę. Wystawiali na górze głośniki, nadawali audycje z radiostacji w Rzymie. Najpierw sły-
szało się oberki, kujawiaki i poleczki. Po-
tem — pieśni ludowe przy akompaniamen-
cie kapeli ludowej. Po chwili odzywała się „Wanda”. Mówiła o niedoli polskiego żoł-
nierza. Twierdziła, że jest wykorzystywany przez aliantów. Ponieważ sprzymierzeni nie mogą pokonać niemieckiego wojska, więc wykorzystują piechurów do najtrudniejszych zadań. A takie zadanie to niechybna śmierć lub kalectwo. Niemcy są obrońcami Euro-
py. Przejście do nich, nawiązanie współpracy zapewni pracę i powrót do rodziny. Naj-
krótsza droga dla polskiego żołnierza przy-
powrocie do kraju, to hasło: „Do domu”.
A nie może zastąpić radości powrotu po latach rozłąki do swoich najbliższych. Z najbliższymi będzie się witać wiosną, która nad Wisłą, Narwią i Bugiem, zapowiada się wspaniale.

Głośnik był ustawiony mniej więcej oko-
ło czterystu metrów od naszych pozycji. Ustaliśmy więc dokładnie jego położenie z porucznikiem Taborem, szefem moździerzy w mojej kompanii, i wydałem rozkaz, żeby przy następnej audycji uderzył w ten punkt ze wszystkich łuf. Nazajutrz wysłuchaliśmy tylko jednej piosenki. Potem odezwały się moździerze. Melodia z niemieckiego gło-
śnika urwała się nagle. „Wanda” już na ho-
szym odcinku milczała.

Nazajutrz z rana zostałem wezwany do sztabu baonu na odprawę. Po drodze Per-
kowski pogratulował mi rozprawy z „Wan-
dą”.

„Idziemy na odprawę o wielkim znacze-
niu” — rzekł Perkowski i dodał, że mają nam przekazać jakieś ważne wiadomości. Może wreszcie ruszymy na twierdzę, wysnu-
łem przysuszczenie

Odprawę prowadził nasz kolega z łom-

lat temu. Właśnie rozpoczęłam swoją pierwszą pracę w domu kultury i niewiele, poza teorią, wiedziałam o prowadzeniu teatru. Wtedy Kazik Pawczyński ozna-
mił, iż na temat amatorskiego ruchu najwięcej wie i naj-
lepiej to robi... pielęgniarka wo-
jewódzka. Przyprowadził mnie do wydziału zdrowia. Tam po raz pierwszy spotkałam Anię. Potem stworzyliśmy zgraną spółkę...
Ania to dla mnie ktoś znacznie więcej aniżeli przyjaciel.

Wspólnie z Małgosią stworzyły przy WDK Międzyszkolną Grupę Teatralną. „Próba z Twardowskim” według poezji księdza Jana Twardowskiego była ostat-
nią ich wspólną realizacją. Sa-
tyrycznego programu „Winda do nieba”, opartego na własnych tekstach, już nie zdążyły przy-
gotować.

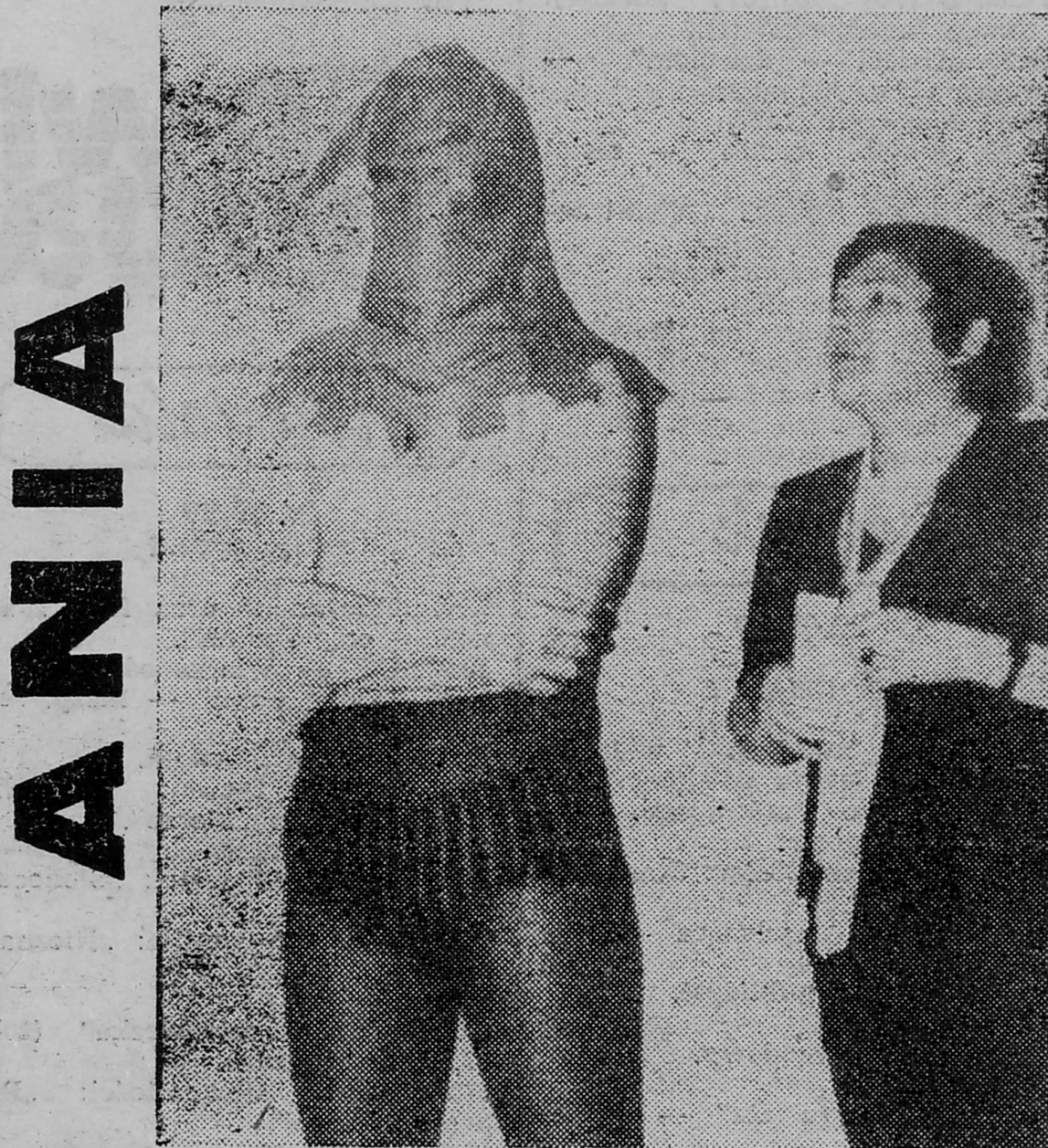
Tynk w połowie popękany, i okno, przez które zagłada świe-
ża czerwona róża. „Różo... mi-
niemy” — to obraz, jaki Ania namalowała w prezencie imie-
ninowym dla Małgosi. Bo w tym zagońionym ale pełnym ży-
ciu Ania znajdowała czas na sobie

Zawsze była pogodna, życzliwa, tolerancyjna, dowcipna. Może dlatego tak chętnie garnęli się do niej młodzi ludzie. Wszczę-
piła im tę swoją miłość do Mel-
pomeny. A oni przyjmowali to jako coś swojego.

„Jeśli kochacie cuda, musicie kochać teatr — mawiała —
Przynajmniej mnie teatr daje świadomość, że w tym zmateria-
lizowanym i brutalnie rzeczy-
wistym świecie jest coś nie po-
dlegającego jakimkolwiek zale-
nościom, coś zupełnie niereczy-
wistego. Bo teatr, kochani, jest oknem otwartym na niereczy-
wistość”

Z Andrzejem Antosem i Ka-
zikiem Pawczyńskim stworzyła Plastyczny Teatr Ruchu. Cały dom kultury potrafili wciągnąć do roboty przy spektaklach. A nieraz odbywały się one no-
cami, przy świecach.

Ta miłość do Melpomeny gra-
niczyła z szaleństwem. Narkotyk? Z nogą w gipsie pojechała ze swoim teatrem do Rzeszowa na Ogólnopolski Festiwal Teatrów Poezji. Trzymała kciuki, doda-
wała otuchy, dla rozluźnienia żartowała: oj, dzieciaki chyba



będziecie wraz ze mną ten gips nosić. I już było dobrze, weso-
ło i trema pomału mijala.

Ciągle aktywna, kochająca życie, potrafiąca wybrać to, co w nim najwartościowsze. Nigdy nie narzekała. Nawet wówczas, gdy zmogła ją ciężka choroba. Cierpiała. W środku. Uśmiechała się. Na zewnątrz. Ni-
kogo, nawet rodziny, nie obar-
czając swoim cierpieniem.

— Ani nie ma, ale ona żyje. Dla mnie. Dla nas — mówi Małgorzata Sawicka, instruktor w WDK. — Poznałyśmy się pięć

wówczas mawiała: malarka nie-
dzielna czasem jestem.

I ostatni obraz ofiarowany siostrze: „Nagrobek” opleciony konarami, spomiędzy których przedziera się światło. Przeczucie zbliżającej się śmierci? A może nadzieja...

„...tylko życie niepełne i przy-
padkowa śmierć może pochłonąć człowieka, podczas gdy życie pełne i świadome w śmierci znaj-
duje dopełnienie” (Karel Capek).

DANUTA MYSTKOWSKA

wobec różnorodnych faktów będa-
cych rezultatem rewolucji. Od jego uczciwości zależy odpowiedniość ich zanalizowanie. Wiemy aż nadto do-
brze z przeszłości, że analizy te by-
ły często jednostronne.

Oczywiście w przypadku pracy Baszkiewicz zamyka się z różnymi faktami, z głosami pochodzącymi z obydwu stron barykady, bowiem jej celem nie jest tendencyjna pochwa-
la „rewolucji dla rewolucji”. Inna rzecz, że ta sprzeczność dwustu lat do takich nie należała.

KOSZTY
REWOLUCJI

„W każdej rewolucji ten, kto nie jest po stronie Ojczyzny, jest prze-
ciwko niej” — to słowa, których au-
torem jest Jean-Paul Marat. Z kolei Robespierre mówi: „Wadliwa jest każda instytucja, która nie przy-
muje założeń, iż lud jest dobry, zaś władza podatna na zepsucie”. Z wypowiedzi tych Baszkiewicz czyni motta do kolejnych rozdziałów i wnikliwie przedstawia sposób ich funkcjonowania w rewolucjonizowa-
nym społeczeństwie, także sposób ich rozumienia przez przedstawicieli odmiennych klas.

I okazuje się nie po raz pierw-
szy, że gdy społeczeństwem zaczyna-
ją targać gwałtownie przemiany, to każdy niemal człowiek z osobną i-
naczej rozumie sens pojawiających się wówczas „wielkich liter”. Wol-

ność, Równość, Sprawiedliwość, Ro-
zum, Natura, Braterstwo, Cnota, Bez-
pieczeństwo, Szczęście Powszechne —
te hasła też były różnorodnie po-
jmowane przez Francuzów. Odmie-
niane we wszystkich kontekstach, w publicystyce rewolucyjnej przestaly cokolwiek znaczyć po latach, ich pierwotne znaczenie uległo zatraceniu, stały się licznymi dla szerokiego rzesz społeczeństwa.

Baszkiewicz pisze: „Rewolucyjna publicystyka lubi wielkie wartości i wielkie litery dla podkreślenia szczerzego dla tych wartości respektu. Można powiedzieć, że to nie jej wynalazek: piśmiennictwo Oświe-
cenia także uwielbiało wielkie lite-
ry. Jednakże przed rewolucją naj-
chętniej składano hołdy wyśklepio-
nym wartościom; rzadziej już przy-
mierzano rzeczywistość społeczną do owego aksjologicznego systemu; naj-
rzadziej wyciągano wszystkie kon-
kluzje z takiej konfrontacji identu i życia”.

Konfrontowanie po latach ideału i życia, początkowego etapu rewolucji z jej kształtem dojrzałym, przypo-
minanie ludziom doświadczeń epiz-
odów rewolucji staje się ciekawe nie tylko dla tych, którzy zbierają jej owoce. Także dla tych, którzy są jej ofiarami.

Książka Baszkiewicz uczy dojrza-
łego myślenia o historii.

ANDRZEJ NOWAK

Jan Baszkiewicz — „Francuzi 1789-1794. Studium świadomości rewolucyjnej”. „Książka i Wiedza”. Warszawa 1989.

Chcemy wam dać rozległe i dziwne / dziedzi-
ny / Gdzie kwiat tajemniczości prosi / chętnych o zerwanie / Są tam nowe ognie-kolory nigdy nie / widziane / Tysiąc nie nie zna-
jących fantazmów / którym trzeba nadać realność... To A-
polinaire wpisany na pierwszej stronie księgi pamiątkowej. To motto jej działania. Życia? I za-
pis pierwszej premiery: „Fraszki — nagrobki”. 21 listopada 1966 roku. Liceum Medyczne w Łom-
ży. I fotografia: Ania w towa-
rzystwie uczniów. To „Kurant”, czyli Amatorski Teatr Poezji działający przy Powiatowym Do-
mu Kultury w Łomży. I repor-
terskie zapisy z kolejnych przed-
stawień: „W klubokawiarni w Mocarzach nieprzeciętnie zimno i... pusto. Rozmyślał, czym by tu się rozgrzać. Oj, przyda-
łaby się choć szklanka gorącej herbaty! [...] Po godzinie bez mała oczekiwaniu sala wypełniła się do ostatnich miejsc [...] Mocar-
zanie serdecznie zaprasza-
nas na częstsze u nich wizyty, a pewna dowcipna gospodyni zaproponowała Janec etat placz-
ki na pogrzebach [...]”.

I udział w różnych akade-
miach, rocznicach, przeglądach, konkursach.

„Kurant”, a więc poezja: Je-
sienin, Tuwim, Broniewski, As-
nyk, Pawlikowska-Jasnorzewska... A także satyra: łomżyńska rze-
czywistość widziana oczami teat-
ru.

„Ta tematyka chwyciła. Do-
wiedziła się o nas nawet jed-
nostka wojskowa. Chęć ten pro-
gram oglądać. Zaprosił nas Za-
rząd Powiatowy ZMS [...] Ro-
bimy więc wielkie pranie w sen-
sie wytykania niektórych róż-
nych «brudów», jak podkopywa-
nia dotków, lizusostwa, służ-
czość. «Pierzemy» ponadto nie-
które stosunki wynikłe z własnej obserwacji na terenie naszego miasta. Np.: «a w radzie miejs-
kiej — referent cacy. Szybki, up-
rzejmy i miły szalenie. Zalutwi (jutro) człowieka w pracy. Bo wie referent — grunt to mydle-
nie»”.

I pierwsze wzmianki w prasie. Rok 1970 „Gazeta Białostocka”: Zespół małych form teatralnych. 14 osób. Kieruje nimi p. Anna Latos, pedagog z wykształcenia. Pozazdrościł Łomży tego teatrzy-
ku-kabaretu”.

Anna Latos. Dla przyjaciół po-
 prostu: Ania. Całe swoje poza-
 zawodowe życie (była pielęgniar-
ką, wizytatorem, pedagogiem) poświęciła teatrowi. Przez ponad dwadzieścia lat organizowała i prowadziła — najpierw w Powia-
 towym, potem w Wojewódzkim Domu Kultury — zespoły teat-
ralne. Wyreżyserowała kilkadzie-
 siąt przedstawień, z którymi ak-
 torzy-amatorzy docierali niemal w każdy kąt województwa. I nie tylko. Swoje spektakle łom-
 żyńska młodzież prezentowała w Rzeszowie, Sieradzu, Limanow-
 wej...

— Ania — wspomina Marian-
 na Pierożyńska, dyrektor WDK — miała niezwykle dar nawią-
 zywania kontaktów z młodzieżą.

Kolejna książka prof. Jana Baszkiewicz o Rewolucji Francuskiej ukazała się w czasie po-
 zwalającym na snuć analogie. Bo też jego praca „Francuzi 1789-1794. Studium świadomości rewolucyjnej” nie jest jedynie uczuciem dwu-
 setnej rocznicy zburzenia Bastylii. U-
 możliwia refleksję nad kosztami każ-
 dej rewolucji.

Ostatnio w prasie ukazało się wie-
 le kontrowersyjnych artykułów o tej rocznicy. Ich autorzy pisali czę-
 sto o kryzysie myśli lewicowej, o powrocie konserwatyzmu, o terrro-
 rze stalinowskim. Sam prof. Baszkiewicz na łamach krakowskiego „Zdania” (nr 6) stwierdził: „Najgorsze okrop-
 ności rewolucji to działania sponta-
 niczne, nie sterowane przez rząd, działania ludzi zdesperowanych, prze-
 rażonych i rozumiących rozmiar-
 ami kontrrewolucji. Rząd jacobin-
 ski działał wiele, by ten krwawy chaos powściągnąć. Ponadto — jaka różnica z terrorem stalinowskim, roz-
 pętaniem, kłótnią lat po zakoń-
 czeniu wojny domowej, gdy granice kraju nie krwawiły, gdy ludzie za-
 fecti byli pokojową pracą i osiągalni w niej niemałe sukcesy, gdy poziom konfliktów społecznych spadł niebo-
 ko poniżej czerwonej kreski. Porów-
 najmy to z położeniem Francji w tróci-
 najnowszym roku 1789”.

Ludzie stają się pod wpływem sy-
 tuacji rewolucjonistami i pod wpły-
 wem sytuacji ich świadomość rewo-
 lucyjna zanika. Rewolucjonista za-
 zwyczaj nie liczy się z kosztami swo-
 go działania. Dla niego najważniej-
 szym jest cel. Cierpienia, niewygody, powstrzymanie dnia, schodzą na dal-
 szy plan. Po latach historycy sta-

lektura z pierwszej ręki



żyńskiego pułku, major Bieganicki. Oświadczył on dowódcy kompanii, że nocą zostaliśmy złuzowani przez Nowozelandczyków. Batalion pomaszeruje na zgrupowanie dywizji. Później odbędzie się ćwiczenia w górach ze współdziałaniem artylerii.

Lempicki rozprostował kolana na trochę za niskim stołku, na którym siedział, i rzekł: — No i jesteśmy teraz na obozie ćwiczebnym.

— To długo sobie nie powojowaliśmy na obronnych pozycjach pod górą Croce — powiedziała Mary.

— A cóż to za wojowanie!

— Jakże to? „Karpaczczy” wojowali.

— Oni znaleźli się na ziemi włoskiej już w początkach grudnia ubiegłego roku. Mogli więc sobie powojować. My natomiast, jak już wam mówiłem, opuściliśmy Egipt w połowie lutego.

— To fakt.

— Cóż, pozycje obronne nie stwarzają jeszcze możliwości walki, o której marzą żołnierze naszej dywizji. „Zubry” chcą iść do ataku, uderzyć na twierdzę Monte Cassino i zdobyć ją.

Nie czekając na wypowiedź Mary, powiedziałem: — I zdobędą!

— Henryk znów rozpoczął swój ulubiony temat.

— Wcale mu się nie dziwię — podchwycił Adam. — Ja również tym żyję. Moi koledzy — łomżyńscy także.

W trzy kwadranse po północy skończyliśmy rozmowę. Wiadomo, podróż jeepem po górach i wzniesieniach, choć jest wielką przyjemnością, wymaga wysiłku. W dodatku Mary miała zamiar oddać mi kierownicę jeepa. Toteż niebawem po przyjeździe do namiotu, znalazłem się na materacu i zasnąłem.

* * *

Przed nami rozciągał się zakręt. Naciśnięciem na sprzęgło i zmieniłem bieg. Nie chciałem brać zakrętu z tak dużą szybkością, jaką wskazywał licznik. Mimo że czułem się dobrze za kierownicą, wołałem zachować rozsądek.

— Być może — odezwała się Mary — w Brindisi spotkamy znajomego.

— Któż to taki?

— Polski pilot z eskadry ciężkich maszyn. Poznałem go w czasie lotu z Londynu do Włoch. Powiadomił mnie, że dziś ma dyżur. A to może oznaczać lot do kraju. Jest to oczywiście sprawa poufna.

— To dlaczego mi ją zdradzasz?

— Dla ciebie nie mam poufnych wiadomości.

Jechałem bardzo wolno, może za wolno, co zauważyła z pewnością Mary, która od czasu do czasu spoglądała na licznik. Myślałem, że powie, bym dodał gazu, ale milczała.

Dopiero po pewnym czasie zapytała: — Henryku, może się przesiądziemy?

Zmieniłem biegi i naciśnięciem na pedał hamulca. Przesiadłem się oddając Mary kierownicę. Teraz już droga miała prowadzić prawie nad samym morzem. Adriatyk widać było dobrze z niewielkiego wzgórza. Zapropnowałem wypalenie papierosa.

— Jest już późno — powiedziała Mary.

— Ale do Brindisi mamy blisko.

— Nie chciałabym się spóźnić.

— O, zanosz się na randkę z lotnikiem?

— Nie wygłupiaj się, Henryku.

— No, jakże to? Umawiasz się z oficerem lotnictwa, o czym ja nie wiem? I wobec tego faktu mam być obojętny?

— Głuptasku. Nie chciałabym zmarnować okazji. W moim notatniku musi się znaleźć choćby rozdziałik o polskich lotnikach, którzy latają do kraju.

Ucałowałem ją w policzek. Mary przekreśliła stacyjkę. Silnik warknął głośno po naciśnięciu pedału gazu. Ale jechaliśmy wolno. Tu nadmorska droga ocierała się prawie o morską wodę. W pobliżu było widać uderzające o brzeg fale. Morze było lekko wzburzone. A wydawałoby się, że przy bezchmurnym niebie na morzu panuje całkowity spokój.

— Dawno jeździsz jeepem? Bo prowadzisz jak zawodowy kierowca — zapytała Mary.

— Kpisz sobie ze mnie. Posiadam prawo jazdy na motocykl.

— Gadaj zdrów.

— Mary, ja naprawdę niewiele jeżdżę. Grunt że dobrze jeździsz. Przewadza się jeszcze te twoje umiejętności.

— No, nie w Itali.

— Mylisz się, Henryku. Jeśli wszystko pójdzie wam dobrze, wystąpisz o urlop. Już ja się postaram, żeby ci udzielono choć z tydzień. Pоеjdzemy na Capri. Stęszalam, że uruchomiono tam włoski statek do przewożenia pasażerów. Czemu nie mielibyśmy odpocząć?

— Wzobrażam sobie, jaki to będzie dla lekarzy odpoczynek po tym szturmie na maszyn. Szczególnie dla chirurgów. Nawet nie myślę o tym (cdn.)

czwartek

21.09.89

PROGRAM I

- 16.05. Polskie źródło: Szczawno Zdrój.
- 16.25. „Kwant” oraz film z serii „Świat w którym żyjemy”.
- 17.15. Teleexpress.
- 17.30. „Grupa «B»” — program wojskowy.
- 17.55. Sonda.
- 18.25. „1939 — Wrzesień” — program dok.
- 18.50. „10 minut”.
- 19.00. Dobranoc.
- 19.10. „Teraz” — tygodnik gospod.
- 19.30. Dziennik.
- 20.05. „Policjanci z Miami” — serial USA.
- 20.35. Kroniki PAT.
- 21.10. Pegaz.
- 22.00. Czas.
- 22.30. „Powstańcze losy” — program dok.
- 22.50. Echa dnia.

PROGRAM II

- 17.30. Skarby kultury polskiej: „Skarb Jagiellonki” (1).
- 18.30. „Dzieci — dzieciom” — program rozrywkowy.
- 19.00. Magazyn „102”.
- 19.30. „Świat roślin” — serial przyrod. CSRS.
- 20.00. Studio Sport: „Wielki tenis”.
- 21.00. Ekspres reporterów.
- 21.30. Panorama dnia.
- 21.45. Studio Teatralne „Dwójki”: „Idę, ląko, ku tobie, czyli lżecki romans Bolesława Leśmiana”.
- 22.35. Warszawska Jesień '89.
- 22.50. Komentarz dnia.

piątek

22.09.89

PROGRAM I

- 16.25. Dla młodych widzów: „Niezwyczajna lekcja polskiego”.
- 16.50. Okienko Pankracego.
- 17.15. Teleexpress.
- 17.30. Szkoła mistrzów: Stanisław Różewicz.
- 17.50. „Polska walcząca 1939 — 1945” (3).
- 18.40. Program publicyst.
- 19.00. Dobranoc.
- 19.10. Monitor rządowy.
- 19.30. Dziennik.
- 20.05. „W kręgu zła” — franc. film fab.
- 22.20. Kroniki PAT.
- 22.35. Otwarte studio.
- 23.35. Echa dnia.
- 23.50. Otwarte studio — cd.

PROGRAM II

- 17.30. Wzrockowa lista przebojów.
- 18.00. Program lokalny.
- 18.30. Z czego śmieją się sąsiedzi.
- 19.00. Spotkanie z Liv Ullman.
- 19.30. Dookoła świata.
- 20.00. VII Międzynarodowy Studencki Festiwal Folkloryst.
- 20.50. Brawo dla Włodzimierza Nahornego.
- 21.30. Panorama dnia.
- 21.45. „Ja, kóry byłem na wirażu” — rep.
- 22.20. Filmy Paula Coxa: „Samotne serca”.
- 23.55. Komentarz dnia.

sobota

23.09.89

PROGRAM I

- 9.00. „Drops” oraz film z serii „Arabella” (6 — ost.).
- 10.30. DT — Wiadomości.
- 10.40. Stare, nowe, najnowsze.
- 11.25. „Iskierki na «Iskrze»” — program wojskowy.
- 11.55. Koncert życzeń.
- 12.25. „Flesz” — magazyn muzyczno-rozrywkowy.
- 12.50. Teatr Prozy: „Sława i chwała” (3).
- 14.15. Gdzie są taśmy z tamtych lat.
- 14.55. „Wiosna, panie sierzancie” — komedia pol.
- 16.35. Losowanie Dużego Lotka.
- 16.45. Polityka, politycy: Jacques Chirac.
- 17.15. Teleexpress.

- 17.30. „Zabawy w dorosłych ciąg dalszy” — film dok.
- 18.30. Butik.
- 19.00. Dobranoc.
- 19.10. Z kamerą wśród zwierząt.
- 19.30. Dziennik.
- 20.05. „Wielka nadzieja białych” — film fab. USA.
- 21.45. Przegląd sportowy.
- 22.05. Tydzień w polityce.
- 22.15. Bałtycki Festiwal Piosenki — Karlshamn 89.
- 23.15. Telegazeta.
- 23.20. „Omen” — horror USA.

PROGRAM II

- 13.45. Konkurs 5 milionów.
- 14.30. Bariery.
- 15.00. „Ordy” — jap. serial anim.
- 15.25. Spekttrum.
- 15.40. „Antarktyczne lato” — film przyrod. USA.
- 16.05. Meandry architektury.
- 16.25. „Trzy ołtarze” (3).
- 17.00. Kraków na antenie „Dwójki”.
- 18.00. Program lokalny.
- 18.30. „Szansa” — teleturniej.
- 19.30. Kraków na antenie „Dwójki”.
- 21.30. Panorama dnia.
- 21.45. „Chateaufallon” (20).
- 22.40. Kraków na antenie „Dwójki”.
- 23.40. Komentarz dnia.



niedziela

24.09.89

PROGRAM I

- 9.00. „Teleranek” oraz film „Janok — orły i wilki”.
- 10.30. DT — Wiadomości.
- 10.35. „Ludy ziemi” — hiszp. serial dok.
- 11.35. Kraj za miastem.
- 12.05. Koncert życzeń.
- 12.50. Magazyn „Morze”.
- 13.10. Agromarket.
- 13.40. Teatr dla dzieci: „Słonecznik”.
- 14.30. Pieprz i wanilia: „Nieznany kraj”.
- 15.15. Antena.
- 15.35. „Panna dziedziczka” (20).
- 17.10. Teleexpress.
- 17.25. Teatr Rozmaitości: „Po prostu truten”.
- 19.00. Wieczorynka.
- 19.30. Dziennik.
- 20.05. „Klan” (4) — serial franc.
- 21.05. Świat — 7 dni.
- 21.35. Sportowa niedziela.
- 21.55. „W sztucznym świecie” — rep.
- 22.15. „Love me tender” — piosenki Elvise Presleya.
- 22.45. Telegazeta.

PROGRAM II

- 10.50. Maraton Pokoju.
- 11.20. Jutro poniedziałek.
- 12.00. Maraton Pokoju.
- 12.20. PKF.
- 12.30. Kino Familijne: „Niebezpieczna zatoka”.
- 13.25. Sto pytań do...
- 14.05. Maraton Pokoju.
- 14.20. „Polacy” — film dok.
- 15.10. Podróże w czasie i przestrzeni.
- 16.00. Być tutaj.
- 16.25. Formuła 1 (I).
- 16.40. Zbliżenia, czyli to i owo o filmie.
- 17.10. Formuła 1 (II).
- 17.30. Bliżej świata.
- 18.55. Formuła 1 (III).
- 19.05. Wywiady Ireny Dziedzic.
- 19.30. Galeria „Dwójki”.
- 20.00. Studio Sport: „Piłka w grze”.
- 21.00. „Błękitna Maski na balu w «Savoyu»” — śpiewa Urszula Trawińska-Moroz.
- 21.30. Panorama dnia.
- 21.45. „Wojna i pamięć” (4) — serial USA.
- 23.00. Warszawska Jesień '89.
- 23.15. Komentarz dnia.

poniedziałek

25.09.89

PROGRAM I

- 16.25. „Luz” — program nastolatków.

- 17.15. Teleexpress.
- 17.30. Echa stadionów.
- 18.10. Z wiatrem i pod wiatr.
- 18.30. Laboratorium.
- 18.50. „10 minut”.
- 19.00. Dobranoc.
- 19.10. Gorące linie.
- 19.30. Dziennik.
- 20.05. Teatr Telewizji: Maria Nurowska — „Małżeństwo Marii Kowalskiej”.
- 21.40. Kroniki PAT.
- 21.55. Studio Sport.
- 22.10. „Przez ogień i wodę” (1) — film dok.
- 22.40. Echa dnia.

PROGRAM II

- 17.30. Antena „Dwójki”.
- 17.45. Ojczyzna — polszczyzna.
- 18.00. Program lokalny.
- 18.30. Czarno na białym.
- 19.00. „Young Power” — recital.
- 19.30. Życie muzyczne.
- 20.00. Auto-moto-fan-klub.
- 20.30. Spotkanie z Kalinką.
- 21.15. Aktualności kulturalne.
- 21.30. Panorama dnia.
- 21.45. Biografie: „Henry Miller”.
- 22.40. Komentarz dnia.

wtorek

26.09.89

PROGRAM I

- 16.05. Punkty widzenia.
- 16.25. „Tik-tak” oraz film z serii „Cudowna Podróż”.
- 17.15. Teleexpress.
- 17.30. „Następny proszę” (10).
- 18.20. Klinika zdrowego człowieka.
- 18.50. „10 minut”.
- 19.00. Dobranoc.
- 19.10. „Stop” — magazyn konsumenta.
- 19.30. Dziennik.
- 20.05. „Oziębłość” (2) — film ang.
- 21.00. Kroniki PAT.
- 21.25. Studio Sport.
- 21.30. „Przez ogień i wodę” (2) — film dok.
- 22.20. „Wokół wielkiej sceny” — magazyn operowy.
- 23.10. Echa dnia.

PROGRAM II

- 17.30. Klub ludzi z przeszłością.
- 18.00. Program lokalny.
- 18.30. „Komedia to jego specjalność” — program o Stanisławie Barei.
- 19.30. „Blisko nieba” — magazyn alpinistyczny.
- 20.00. Nos stop kolor.
- 21.00. W kręgu sztuki: „Pekińskie Zakazane Miasto” (3) — jap. film dok.
- 21.30. Panorama dnia.
- 21.45. Studio „Solidarność”.
- 22.25. „Nadźór” pol. film fab.
- 0.25. Komentarz dnia.

środa

27.09.89

PROGRAM I

- 16.05. Losowanie Ekspres i Super Lotka.
- 16.25. Jim Henson przedstawia świat teatru lalkowego.
- 17.15. Teleexpress.
- 17.30. Spojrzenia.
- 18.00. Informator wydawniczy.
- 18.20. Dawniej niż wczoraj.
- 18.50. „10 minut”.
- 19.00. Dobranoc.
- 19.10. Program publ.
- 19.30. Dziennik.
- 20.10. Studio Sport.
- 22.00. Kroniki PAT.
- 22.15. Raport.
- 22.35. „Przez ogień i wodę” (3 — ost.) — film dok.
- 23.30. Echa dnia.

PROGRAM II

- 17.30. „Z życia clowna” — rep.
- 18.00. Program lokalny.
- 18.30. „Folies Bergeres” — program muz.
- 19.00. Konkurs wideoclipów.
- 19.30. Zwierzęta wokół nas: „Podaj łapę”.
- 20.00. „Snopy z piasku” — film fab. CSRS.
- 21.00. „Ojciec” — rep.
- 21.30. Panorama dnia.
- 21.45. „W labiryncie” (39).
- 22.15. Studio Sport.
- 23.50. Komentarz dnia.



"Skandal na cmentarzu"

Wydział Gospodarki Komunalnej i Ochrony Środowiska Urzędu Miejskiego w Łomży w nawiązaniu do listu czytelnika pod tytułem „Skandal na cmentarzu” („Kontakty” nr 31/89) uprzejmie informuje, iż następnego dnia po jego ukazaniu się dokonano kontroli terenu cmentarza żydowskiego przy ulicy Rybaki. Nie stwierdzono wówczas opisanego stanu, a zwłaszcza nie ustalono obecności na powierzchni szczątków ludzkich.

Odnosnie kwestii nakładów finansowych poniesionych na uporządkowanie cmentarza informujemy, że Urząd Miejski w Łomży w 1988 roku wydatkował na ten cel kwotę ponad 7 milionów złotych. Nie były to środki zgromadzone dobrowolnie przez środowisko żydowskie.

Inż. ANDRZEJ WILK,
kierownik Wydziału
Gospodarki Komunalnej
i Ochrony Środowiska
UM w Łomży

„Pomnik?”

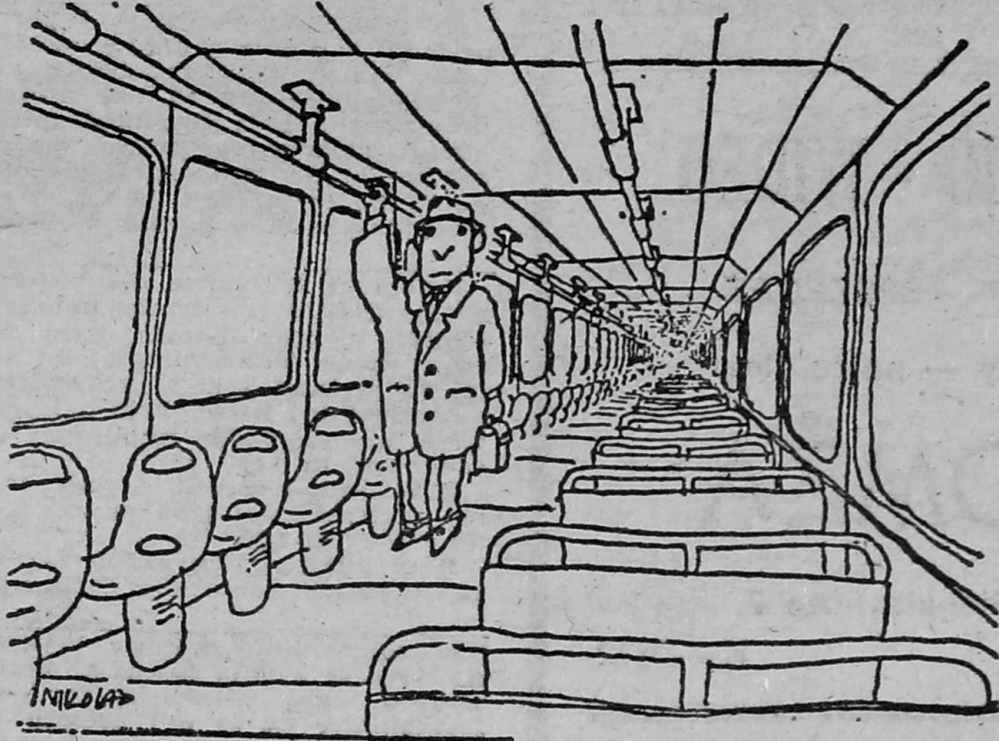
W nawiązaniu do listu („Kontakty” nr 33/89), dotyczącego poboru płasku do budowy wjazdu z łąką na szosę Wygoda—Kołaki wyjaśniam, że wjazd ten był budowany na wniosek i przy akceptacji rolników

kilku wsi posiadających łąki na Bieli Modzeleskiej.

Podczas spotkania przedstawicieli gminy z zainteresowanymi rolnikami ustalono, iż masy ziemne, które były niezbędne do usypania wjazdu, będą pobierane z nieużytku należącego do wspólnoty gruntowej wsi Wyrzyki. Piasek z nieużytku, o którym wspominał autor listu, nie nadawał się do tego rodzaju budowl.

Dół powstał wskutek wybrania ziemi, znajdującej się w odległości około 50 metrów od przystanku PKS, będzie niezwłocznie zniwelowany i zagospodarowany.

Inż. KAZIMIERZ DĄBKOWSKI
naczelnik gminy Łomża



Rys. BORBA

„Mówienie z kłeniam”

Każdy zakład usługowy, zarówno prywatny, jak i uspołeczniony, ma obowiązek przyjąć i wykonać usługę, jeżeli mieści się ona w zakresie jego działalności. Odmowa wykonania usługi może nastąpić w przypadku braku niezbędnych do właściwego wykonania dzieła materiałów i części zamiennych oraz w sytuacji, gdy zakład usługowy nie posiada wolnych terminów. Jednakże na życzenie klienta zakład ma obowiązek wyznaczyć chociażby najbardziej odległy termin. Odmowa wykonania usługi może nastąpić również w okolicznościach wyjątkowych.

Odbiornik, o którym mowa w liście („Kontakty” nr 35/89) i który stał się przyczyną konfliktu, został zgodnie z prawem klienta przyjęty do Zakładu Usługowego RTV w Łomży w celu dokonania naprawy. Po bliższym zapoznaniu się ze stanem technicznym odbiornika, technik stwierdził, że przed oddaniem do zakładu był on nieudolnie naprawiany przez osoby niepowołane. Wywołane wewnątrz aparatu szkody spowodowały, że proces naprawy polegałby na żmudnym, wielogodzinnym, a być może nawet wielodniowym odtwarzaniu pierwotnego stanu połączeń, bez jakiegokolwiek gwarancji powodzenia i przy olbrzymim ryzyku niszczenia kolejno montowanych elementów. Wystąpiła więc sytuacja wyjątkowa. Technik, pracując ciężko w systemie płacy prowizyjnej, często więcej niż osiem godzin, nie mógł pozwolić sobie na ofiarowanie tak dużo cennego czasu.

Po interwencji w Dziale Usług WPHW, kierownik Działu nie odsyłał, jak sugeruje się w liście, klienta do innych ludzi, lecz prosił o zwrócenie się do kierownika zakładu. Klient postanowił wywrzeć presję, odgrażał się różnymi urzędami. Żadne środki perswazji nie przekonywały klienta, że w tego typu okolicznościach również i jego obowiązują zasady postępowania, które prowadzą do bezkonfliktowego rozstrzygnięcia wątpliwości.

Mgr inż. RYSZARD KOSCIELECKI
główny specjalista do spraw usług

KONTAKTY „KONTAKTÓW”**„Pójść Dworną, pójść Farną”**

W nawiązaniu do treści wywiadu red. Marii Kaczyńskiej („Pójść Dworną, pójść Farną”, „Kontakty” nr 6/89) uważam, iż trzeba powrócić przede wszystkim do nie załatwionej sprawy nazw dwu ulic, które w okresie błędów i wypaczeń najbardziej ucierpiały. Są to ulice 3 Maja i Świętego Mikołaja. Uległy one w perfidny sposób zniekształceniom i fakty te nie doczekały się sprawiedliwej rehabilitacji.

Nazwę ulicy 3 Maja zniekształcono po prostaku, przez wymianę cyfr — trójki na jedynkę. Z czasem w osiedlu Południe nadano jednej ulicy nazwę Konstytucji 3 Maja. Świadczy to tylko o przyznaniu się do popełnionego błędu, a nie o jego naprawieniu. Zresztą wielki zryw narodu polskiego, jaki miał miejsce 3 maja 1791 r., to nie tylko ogłoszona konstytucja.

Ze zmianą ulicy Świętego Mikołaja postąpiono inaczej. Najpierw usunięto z nazwy jej pierwszy człon, który posiadał niewygodny charakter sakralny. Tak okaleczona nazwa ulicy stała się dziwaczna, bo była poświęcona bliżej nieokreślonymu Mikołajowi. Dopasowano więc do niej, bez jakiegokolwiek uzasadnienia, nazwisko Kopernika.

Pisząc o tym nie mogę zgodzić się z rozpowszechnianą nieodpowiedzialnie naiwną i bałamutną opinią, sprzeczną ze zdrowym rozsądkiem, że zmieniona nazwa ulicy „zawiera wspólny element dla obu nazw i została przez to przyswojona przez mieszkańców Łomży” („Wiadomości Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej” z czerwca 1989 r.).

Tutaj należy przytoczyć trafne spostrzeżenie red. Kaczyńskiej, że rodowici i logicznie myślący łomżanie i łomżyniacy nigdy nie godzili się na zmianę ul. Św. Mikołaja na ulicę Mikołaja Kopernika i nie mogą tego dziwoląga przyjąć. Zabytkowa nazwa ul. Św. Mikołaja jest związana z położonymi przy niej cmentarzami oraz z opieką i dobrocią tego świętego. Świętemu Mikołajowi poświęcona jest kapliczka, która stoi w pobliżu wylotu tej ulicy.

Z wymownych względów, a także powołując się na ustawową ochronę, jakiej podlegają również dawne nazwy ulic, stanowczo upominam się o przywrócenie ulicom 1 Maja i Mikołaja Kopernika ich dawnych nazw.

WIKTOR J. GROCHOWSKI
Łomża

Sprawa do naczelnika

W Łomży się wychowałem i uczyłem. Służyłem w wojsku w Zambrowie. Brałem czynny udział w wojnie pod Wizną — Wierciszewem. 13 września 1939 roku, jeżeli się nie mylę, po trzecim okrążeniu Niemcy zmusili nas do kapitulacji pod Łętownicą.

Zaczęła się niewola. Niemcy wforcili z nami do Zambrowa. Położono nas na ziemi na placu koszarowym i obstawiono wozami z kołami. W środku stał samochód uzbrojony w ciężkie karabiny. Nagle w nocy Niemcy zaczęli strzelać nad nami we wszystkich kierunkach. Ranili i pozabijali dużo wojska. Zranione konie, oszalałe z bólu, wpadały na nas i dopełniały dzieła.

Z Zambrowa przegnano nas do Łomży do 33 pułku piechoty. Potem

o głodzie prowadzono nas przez Kolno do stacji kolejowej w Prusach. Po przejściu przez parę obozów różnego typu dopiero w grudniu 1957 roku wróciłem do Polski.

Od 1958 roku mieszkam w Mikołajkach. Ponieważ brałem czynny udział w kampanii wrześniowej i przebywałem w obozach, przysługuje mi prawo do pierwszeństwa w nabyciu mieszkania lub nieruchomości. Otrzymałem mały i stary domek, który wymagał remontu. Należność mogłem spłacać ratami przez 25 lat. Nie płaciłem komornego, więc mogłem po trochu remontować mieszkanie, aby rodzina miała dach nad głową.

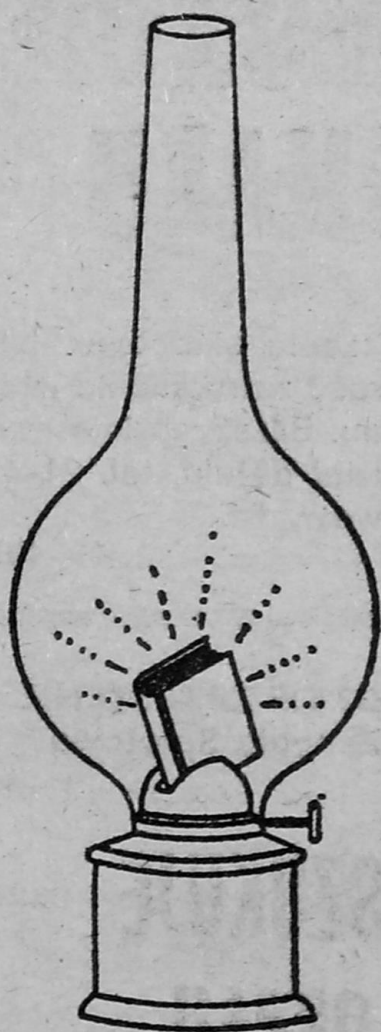
Domek stoi trochę na górze, a do mojej posesji przylega mur, z któ-

rym ciągle miałem kłopoty. Reperowałem jak mogłem i końca nigdy nie było. Urząd miasta i gminy usiłował mi wmówić, że mur należy do mnie i moim obowiązkiem jest dbać o estetykę miasta. W czerwcu 1986 roku uzasadniałem, że ulice, chodniki i mury należą do miasta i koszty ich remontu powinny być wliczone w fundusz miejski. W rok później specjalna komisja uznała moje roszczenia za słuszne. W 1987, 1988 i 1989 roku nic nie robiono, a ja regularnie co dwa miesiące odwiedzałem naczelnika i mu przypominam o jego obowiązku. Do naczelnika szkoda chodzić, tracić czas i narażać się na jego ironiczny uśmieszek. Bez żenady daje do zrozumienia, że nie ma czasu zajmować się głupstwami.

Mam już prawie osiemdziesiąt lat i kilka spraw do załatwienia z panem naczelnikiem. Myślę, że zdążę, zanim przeniosę się w zaświaty. Boli mnie, że naczelnik nas lekceważy i pontża. Za co? Wychowaliśmy z żoną dwóch synów na dobrych obywateli i dobrych fachowców. Jeden jest naszym rodzonym synem, a drugiego przyjęliśmy z Domu Dziecka. Jestem członkiem ZBoWiD-u, emerytem, pracowałem 36 lat, a dla naczelnika jestem intruzem.

Wywieszka w urzędzie informuje, że naczelnik przyjmuje skargi w każdy piątek w godzinach od 10.00—15.00. 18 sierpnia poszedłem o godzinie 10.00 ale naczelnika nie było. Sekretarka poinformowała, że może będzie o dwunastej. Udałem się tam o wskazanej godzinie. Znowu naczelnika nie było. Przyszedłem jeszcze przed piętnastą. Też naczelnik był nieobecny. Czy tak powinna postępować władza miasta?

PIOTR RADGOWSKI
Mikołajki



Rys. „DIKOBRAZ”

OGŁOSZENIA DROBNE

MAŁŻENSTWO poszukuje do wynajęcia mieszkania, minimum dwupokojowego lub małego domu. Łomża, tel. 69-123.

K-5519-0

MIESZKAM w USA, jestem w średnim wieku. Poznam pannę do lat 35. Zdjęcia, jak najwięcej o sobie i życiorys kierować pod adresem: J. Smetaniuk, P.O. BOX 842, LOMITA, CALIFORNIA, 90717 USA.

K-3274-00

KUPIĘ rozrzućnik obornika, kosiarke rotacyjną, kombajn ziemniaczany, podać cenę i rok produkcji. Wiadomość: Lucjan Deptuła, zam. Gąsiki 07-403, Dąbrówka, woj. ostrołęckie.

K-5526

SPRZEDAM perkusję. Łomża, ul. Ks. Janusza I 14/20 (po 15.00).

K-5529

SPRZEDAM: Star-200, Fiat 126p w dobrym stanie. Tanio. Wiadomość: Łomża, Poznańska 70, godz. 16.00—19.00.

K-5535-00

ZGUBIONO prawo jazdy kat. B. Wojciech Piankowski. Łomża, Wojska Polskiego 147/2.

K-5533

SPRZEDAM gospodarstwo rolne (ciężnik + sprzęt towarzyszący, inwentarz, dom murowany, c.o.), zamienię na mieszkanie własnościowe lub dom. Wiadomość: Jan Jędrzejczyk, Górki Szewkowskie, gm. Piątynica k. Łomży.

K-5534

SPRZEDAM komputer Timex 2048. Łomża, Wesola 123.

K-5542

SPRZEDAM Flata 126 z 1987 roku. Łomża, tel. 23-84.

K-5543

SPRZEDAM M-4 i M-3 własnościowe. lub zamienię na dom. Łomża, tel. 28-87 (po 15.00).

K-5544-0

**P.P.U. „REMEDIUM”
ZATRUDNI**

na budowach w Wiązownie, Sulejówku, Zielonce i Józefowie (woj. warszawskie)

pracowników:

- ▲ murarzy,
- ▲ tynkarzy,
- ▲ glazurników,
- ▲ betoniarzy.

Praca stała w akordowym systemie płacy.

Zamiejscowym zapewniamy zakwaterowanie i zwrot kosztów podróży.

Prosimy o zgłaszanie się do Biura Technicznego P.P.U. „Remedium” Warszawa, ul. Izbińska 18, tel. 12-72-46 od 8.00—15.00.

K-334-0



RADA NADZORCZA
Spółdzielni Mieszkaniowej „PERSPEKTYWA”

POSZUKUJE KANDYDATÓW NA:

- stanowisko prezesa Zarządu SM „Perspektywa” — wymagane wykształcenie wyższe i 8 lat pracy (w tym co najmniej 5 lat na stanowisku kierowniczym) lub średnie i 15 lat pracy (w tym 5 lat na stanowisku kierowniczym),
 - stanowisko zastępcy prezesa Zarządu ds. gospodarki zasobami mieszkaniowymi — wymagane wykształcenie wyższe lub średnie techniczne i lata pracy jak wyżej.
- Pisemne oferty należy składać na adres: SM „Perspektywa”, Łomża, ul. Księcia Janusza 8/34 w ciągu 7 dni od daty ukazania się ogłoszenia.

K-472

OKRĘGOWA SPÓŁDZIELNIA MLECZARSKA
w Piątnicy, ul. Forteczna 5, tel. 31-20

ZATRUDNI

INFORMATYKA I EKONOMISTY

Wymagane wykształcenie średnie ekonomiczne oraz kilkuletni staż pracy.
Warunki pracy i płacy do uzgodnienia na miejscu.

K-475

AUDIO - VIDEO

SKUP — SPRZEDAŻ

Kasety — nowe filmy

ŁOMŻA

ul. Sienkiewicza 2.

K-5532

PLYTY IZOLACYJNE

SUPREMA

grubość 5 i 7 cm

POLECA

Wytwórnia Materiałów Budowlanych,
Giełczyn 96, gm. Łomża, tel. w Łomży 43-37 lub 48-62.

K-5537

UWAGA!

PROSZĘ O ZABRANIE SWEGO DREWNA z Tartaku w Ostrowi Mazowieckiej, ul. Stacyjna, DO DNIA 22 PAŹDZIERNIKA 1989 r.

Po tym okresie drewno przechodzi na własność firmy.

K-5539

**WOJEWÓDZKIE BIURO GEODEZJI
I TERENÓW ROLNYCH**
w Łomży

INFORMUJE

że z dniem 1 września 1989 r. zmieniono siedzibę z ul. Świerczewskiego nr 7 na ul. Poznańską nr 141.

Podaje się numery telefonów:

centrala	— 69-564
sekretariat	— 69-975
Dział Administracyjno-Gospodarczy	— 69-973
szef produkcji	— 69-974

K-487

**PRZEDSIĘBIORSTWO HURTU
SPOŻYWCZEGO**
Oddział Wojewódzki w Łomży

POSZUKUJE LOKALU

na pomieszczenia sklepowe. Istnieje możliwość zatrudnienia właściciela lokalu. Bliższych informacji udziela dział detalu, tel. 21-42 lub 68-371 wew. 14.

K-493

**WOJEWÓDZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO
HANDLU WEWNĘTRZNEGO**
ul. Sadowa 10 w Łomży

OGLASZA

I przetarg nieograniczony na sprzedaż nw. pojazdów:

1. FSO 1500, rok produkcji 1984, stopień zużycia 50 proc.,
cena wywoławcza — 2 000 000 zł.

Wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej należy wpłacić w kasie zakładu lub przekazać pocztowym na konto PBK O/Łomża Nr 374404-55, najpóźniej w przeddzień przetargu, który odbędzie się w dniu 3 października 1989 r. o godz. 10.00 w budynku WPHW przy ul. Sadowej 10.

W przypadku niedojścia do skutku I przetargu, II przetarg odbędzie się po 2 godzinach po pierwszym.

Pojazd można oglądać we wszystkie dni robocze w godz. 9.00—13.00 na placu Zakładu.

Zastrzegam się prawa unieważnienia przetargu bez podania przyczyny.

K-492

WOJEWÓDZKIE ZRZESZENIE
Ludowe Zespoły Sportowe

POSZUKUJE LOKALU

na terenie miasta Łomża, mogącego służyć do celów handlowych wraz z zapleczem magazynowym o łącznej powierzchni 60 m kw.

Oferty prosimy składać osobiście pod adresem: Wojewódzkie Zrzeszenie Ludowe Zespoły Sportowe w Łomży, ul. Obrońców Łomży 7 lub telefonicznie pod numer 38-97.

Istnieje możliwość zatrudnienia właściciela lokalu lub osoby wskazanej.

Prezydium RW Z LZS

K-489

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Łomży orzeczeniem nr A-681/89 z dnia 05.07.89 r. ukarało **Tadeusza ZABIŁSKIEGO**, s. Jana, ur. 8.05.1953 r., zam. Łomża, karą zasadniczą grzywny w wysokości 50 000 zł z zamianą w razie nieściągalności na 50 dni aresztu oraz karą dodatkową w postaci zakazu prowadzenia wszelkich pojazdów na okres 3 lat oraz podaniem treści orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty” na koszt ukaranego za to, że w dniu 17.05.1989 r. ok. godz. 18.00 w Łomży na ul. Świerczewskiego kierował samochodem będąc w stanie nietrzeźwym (3,27 prom.) oraz nie posiadał uprawnień do kierowania pojazdem. K-476

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Łomży orzeczeniem nr A-599/89 z dnia 29.06.89 r. ukarało **Jacka Dariusza GRZELCZAKA**, ur. 2.07.1970 r. syna Stanisława, zam. Grądy Wonięckie, karą zasadniczą grzywny w wysokości 50 000 zł z zamianą w razie nieściągalności na 50 dni aresztu zastępczego oraz karą dodatkową w postaci podania treści orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty” na koszt ukaranego za to, że w dniu 6.04.1989 r. o godz. 17.20 w Łomży w sklepie „Jantar” będąc w stanie po użyciu alkoholu głosem donośnym używał słów wulgarnych, czym zakłócił spokój i porządek publiczny. K-477

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Łomży orzeczeniem nr A-600/89 z dnia 29.06.1989 r. ukarało **Zbigniewa MATEUSZCZYKA**, s. Jana, ur. 8.08.1969 r., zam. Niwko, karą zasadniczą grzywny w wysokości 50 000 zł z zamianą w razie nieściągalności na 50 dni aresztu zastępczego oraz karą dodatkową w postaci podania treści orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty” na koszt ukaranego za to, że 6.04.89 r. o godz. 17.20 w Łomży w sklepie „Jantar” będąc w stanie po użyciu alkoholu głosem donośnym używał słów wulgarnych, czym zakłócił spokój i porządek publiczny. K-478

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Łomży orzeczeniem nr A-725/89 z dnia 29.07.89 r. ukarało **Ryszarda ŁASKOWSKIEGO**, s. Jana, ur. 3.04.1950 r. zam. Łomża, karą zasadniczą grzywny w wysokości 50 000 zł z zamianą w razie nieściągalności na 50 dni aresztu, oraz karą dodatkową w postaci zakazu prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 3 lat, zaliczając na poczet tej kary okres zatrzymania prawa jazdy poczynając od dnia 3.05.89 r., 1 podania treści orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty” na koszt ukaranego za to, że 31 maja 1989 r. o godz. 16.15 w Łomży na ul. Zajazd, będąc w stanie nietrzeźwym (3,14 prom.) kierował samochodem marki „Syrena”, nr rej. LOM-1064. K-479

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Łomży orzeczeniem z dnia 29.07.89 r. ukarało **Romana Tadeusza BARCZYŃSKIEGO**, s. Mieczysława, ur. 6.07.1955 r., zam. Łomża, karą zasadniczą grzywny w wysokości 45 000 zł z zamianą w razie nieściągalności na 45 dni aresztu zastępczego oraz karą dodatkową w postaci zakazu prowadzenia pojazdów mechanicznych na 2 lata, zaliczając na poczet tej kary okres zatrzymania prawa jazdy z dniem 23.06.89 r., 1 podaniem treści orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty” na koszt ukaranego za to, że:

1) W dniu 1989-06-23 o godz. 18.30 w Łomży na ul. Armii Czerwonej będąc w stanie nietrzeźwości (2,50 prom.) kierował samochodem osobowym marki „Fiat 125p”, nr rej. LOM-2480.

2) W miejscu i w czasie jak w pkt. 1 spowodował kolizję drogową uderzając w zaparkowany samochód osobowy marki „Fiat 126p”, nr rejestracyjny LMA-6150. K-480

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Łomży orzeczeniem nr A-665/89 z dnia 1.08.89 r. ukarało **Jana KOWALCZYKA**, ur. 1.07.1962 r., zam. Nowogród, karą zasadniczą grzywny w wysokości 50 000 zł z zamianą w razie nieściągalności na 50 dni aresztu zastępczego oraz karą dodatkową w postaci podania treści orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty” na koszt ukaranego za to, że 6.04.89 r. ok. godz. 6.00 w Łomży jako pracownik ŁZPB „Narew” w Łomży dokonał kradzieży tkaniny o nazwie PO-321/90/80 w ilości 7 mb. wartości 5005 zł na szkodę ww. zakładów. K-481

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Łomży orzeczeniem nr A-317/89 z dnia 31.03.89 r. ukarało **Tadeusza ZABIŁSKIEGO**, s. Jana, ur. 8.05.1953 r., zam. Łomża, karą zasadniczą grzywny w wysokości 50 000 zł z zamianą w razie nieściągalności na 50 dni aresztu oraz karą dodatkową w postaci zakazu prowadzenia wszelkich pojazdów na okres 3 lat, podaniem treści orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty” na koszt ukaranego za to, że w dniu 18.02.89 r. około godz. 18.30 w Łomży na ul. Świerczewskiego kierował samochodem „Fiat 125p”, będąc w stanie nietrzeźwym, oraz nie posiadał uprawnień do kierowania. K-482

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Łomży orzeczeniem nr A-637/89 z dnia 21.07.89 r. ukarało **Jana WOJEWODE**, s. Mieczysława, ur. 17.05.1951 r., zam. w Łomży karą zasadniczą grzywny w wysokości 40 000 zł z zamianą w razie nieściągalności na 40 dni aresztu zastępczego oraz karą dodatkową w postaci: przepadu sieci rybackiej typu „Ganta” na Skarb Państwa, zakazu amatorskiego połowu ryb na okres 1 roku, podaniem treści orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty” na koszt ukaranego za to, że w dniu 29.03.1989 r. na starorzeczcu rzeki Natęw w rejonie miejscowości Jednaczewo dokonywał połowu ryb siecią nie posiadając do tego wymaganego zezwolenia. K-483

**ŁOMŻYŃSKIE TOWARZYSTWO
MUZYCZNE**
w Łomży

ZATRUDNI

- organizatora imprez artystycznych i referenta w jednej osobie.

Wymagane wykształcenie minimum średnie. ŁTM, Łomża, ul. Świerczewskiego 30, tel. 59-36.

K-473

O R B I S

Eksportura w Łomży

ul. Rządowa 3, tel. 22-48

POLECA

usługi pośrednictwa wizowego do:

- Belgii
- Danii
- Grecji
- Holandii
- Izraela
- Kanady
- RFN
- Szwajcarii
- Szwecji
- Turcji
- Wielkiej Brytanii
- Włoch

ZAPRASZAMY

K-464

**Łomżyńskie Zakłady Spożywcze
SPÓŁDZIELNIA PRACY**
w Łomży, ul. Zjazd 10

ZATRUDNI OD ZARAZ:

- mistrzów produkcji i brygadzystów

WYMAGANE:

— wykształcenie wyższe lub średnie z 3-letnim stażem pracy na ww. stanowisku.

SPECJALNOŚĆ: technologia żywności, przetwórstwo mięsne, owoców, warzyw.

KORZYSTNE WARUNKI PŁACOWE.

Bliższych informacji udziela Dział Kadr, tel. 52-45.

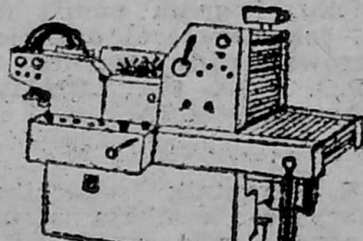
K-467-0

**ETYKIETY, METKI, KATALOGI,
FOLDERY**

WIZYTÓWKI, ZAPROSZENIA

BBBITY „XERO”

POLECA



Z.U.P. „XERO-DRUK”

17-400 ŁOMŻA UL. RAGINISZA 142

TEL. 31-56

ZRZESZONY W SPÓŁDZIELNI

NZEMIESNIOZEJ „PRODOCENT” W ŁOMŻY

K-344-0

WŁAMANIA I KRADZIEŻE

W nocy z 9 na 10 września włamywacze obrobili garaże przy ul. Magazynowej i Ogrodowej w Zambrowie (okradli 6 garaży). Ich łupem padły m.in. kola, komplety kluczy, kanistry z benzyną oraz fiat 125p, nr rejestr. LMA 6817, nr silnika 95294, należący do Marianny B.

dzieje wyłamał płytę pilśniową zabezpieczającą okienko i okradli kiosk spożywczy. Ich łupem padły groszki i lizaki.

Tej samej nocy i w podobny sposób (rozbicie płyty pilśniowej) włamywacze dostali się do kiosku motoryzacyjnego przy targowicy w

WYPADKI DROGOWE

Na ul. Manifestu Lipcowego w Zambrowie 6-letnia Ewelina D. wbiegła zza zaparkowanej ciężarówki pod przejeżdżający motorower. Ma złamaną kość udową.

W Pniewie motocyklista zderzył

się czołowo z samochodem osobowym (zjechał na lewy pas). Doznał ciężkich obrażeń.

W Grajewie na ul. Wojska Polskiego pijany Jerzy L. wtargnął na jezdnię pod nadjeżdżającą nysę. Doznał wstrząsu mózgu.

W Łomży Krzysztof L., skręcając samochodem w ul. Gwardii Ludowej (koło restauracji „Mazowiecka”), zjechał drogę motorowerzystę, który doznał poważnych obrażeń.

INNE

W Jeziorku powiesił się w stodole 35-letni rolnik S.S.

Znaleziono zwłoki wędkarza, który w nocy z 1 na 2 września utopił się w Biebrzy koło Sieburczyna. Natknął się na nie w Narwi 8 września jeden z mieszkańców Sieburczyna.

Bójka na wsi. W Wiśniówku (gm. Wysokie Maz.) rolnik Zdzisław R. został w trakcie kłótni uderzony sztachtetą przez Stanisława K. Po czterech dniach zmarł w szpitalu.

(mak)

kronika kulturalna

15

KONAKIV
1989-09-24

● Sesję popularnonaukową pt. „50 rocznica wybuchu II wojny światowej” organizują KW PZPR i Łomżyńskie Towarzystwo Naukowe im. Wagów (22 września o godz. 11.00 przy ul. Sadowej 12).

● Osiedlowy Dom Kultury organizuje kurs tańca towarzyskiego dla młodzieży. Zajęcia odbywać się będą w soboty od godz. 15.00 i w niedziele od 10.00 pod okiem fachowego nauczyciela. Zapisy i szczegółowe informacje pod telefonem 38-654.

● Scena Propozycji Wojewódzkiego Domu Kultury wznawia po wakacjach działalność spektaklem pt. „Parasolka” w reżyserii Zbigniewa Zapasiewicza. Wyjazd do Teatru Dramatycznego w Warszawie spod budynku WDK 29 września o godz. 14.00. Koszt wyprawy — 2600 zł. Szczegółowe informacje uzyskać można w WDK (pokój 309) lub pod telefonem 34-50.

● Koncert zespołów grających heavy i punk rock z woj. łomżyńskiego i gościnnie zespołu z Cieszynej odbędzie się 23 września o godz. 16.00 w sali kina „Wars” w Wysockim Mazowieckim.



Roma GRABOWO: 21-22.09 — „Honor Prizich” USA, od 1. 18; 23-24.09 — „Skok jaguara” jug., od 1. 15; 26-27.09 — „Amadeusz” USA, od 1. 15.

„Relax” GRAJEWO: 21-22.09 — „Gry wojenne” USA, od 1. 12; 23-26.09 — „Ostatni cesarz” ang., od 1. 15; 27.09 — „Violetta Villas” pol., od 1. 12.

„Oaza” JEDWABNE: 23-24.09 — „Dziewczynka z hotelu Excelsior” pol., od 1. 15; 27.09 — „Wyznawcy zła” USA, od 1. 18.

„Wrzós” KOLNO: 22-25.09 — „Uciekinierzy”, franc., od 1. 12; 27-28.09 — „Głupcy z Kosmosu” ang., od 1. 12.

„Millenium” ŁOMŻA: 22-24.09 — „Mała Wiera”, ZSRR, od 1. 18; 25-27.09 — „Cobra” USA, od 1. 15. „Październik” ŁOMŻA: 21-22.09 — „Kosmiczne jaja” USA, od 1. 12; 23-26.09 — „Kłątwa Doliny Weży”, pol., ZSRR, od 1. 12; 27.09 — „Kamienisty wyrok” kan., od 1. 18.

„Saturn” STAWISKI: 21-24.09 — „Powrót na ziemię” USA, od 1. 12; 26-27.09 — „Dzika namietność”, USA, od 1. 18.

„Wars” WYSOKIE MAZOWIECKIE: 22-24.09 — „Obywatel Piszczek” pol., od 1. 15; 25-27.09 — „Nadzór” pol., od 1. 18.

„Kosmos” ZAMBRÓW: 22-28.09 — „Wirujący seks” USA, od 1. 15.

Serdeczne wyrazy współczucia w związku ze zgonem
WITOLDA STALEWSKIEGO
długoletniego pracownika administracji terenowej, b. dyrektora Wydziału Finansowego Urzędu Wojewódzkiego w Łomży składają

RODZINIE
Kierownictwo Urzędu Wojewódzkiego i pracownicy

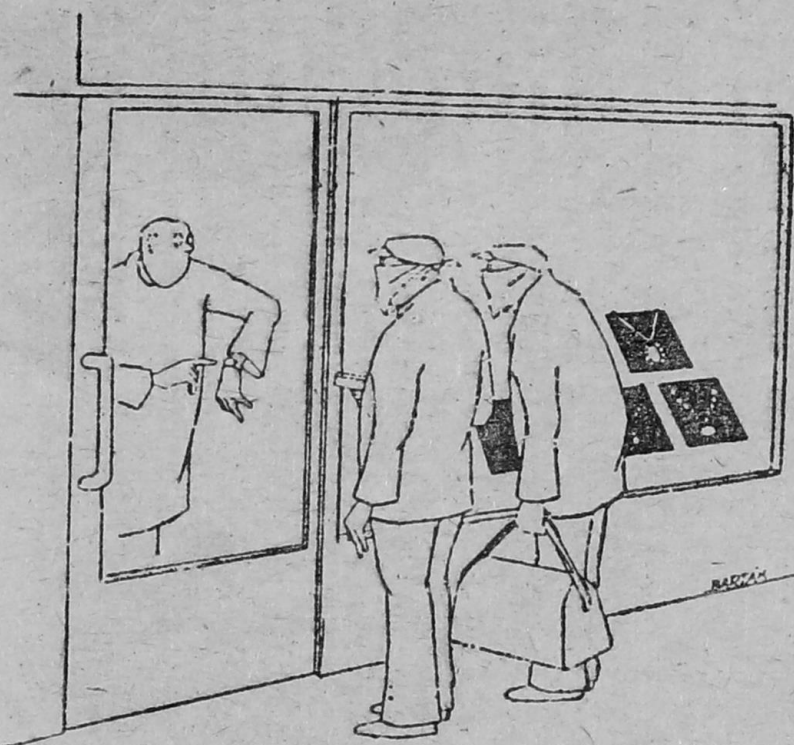
K-503

z tygodnia na tydzień



Z kronik MO

W Łomży tej samej nocy z piwnicy w bloku przy ul. Broniewskiego zginął rower wyścigowy wartości 200 tys. zł. Do domku przy ul. Nowogrodzkiej 62 złodziej wszedł nad ranem przez okno od piwnicy i ukradł 450 tys. zł oraz radio; próbował się też włamać do sąsiedniego domu, ale został spłoszony.



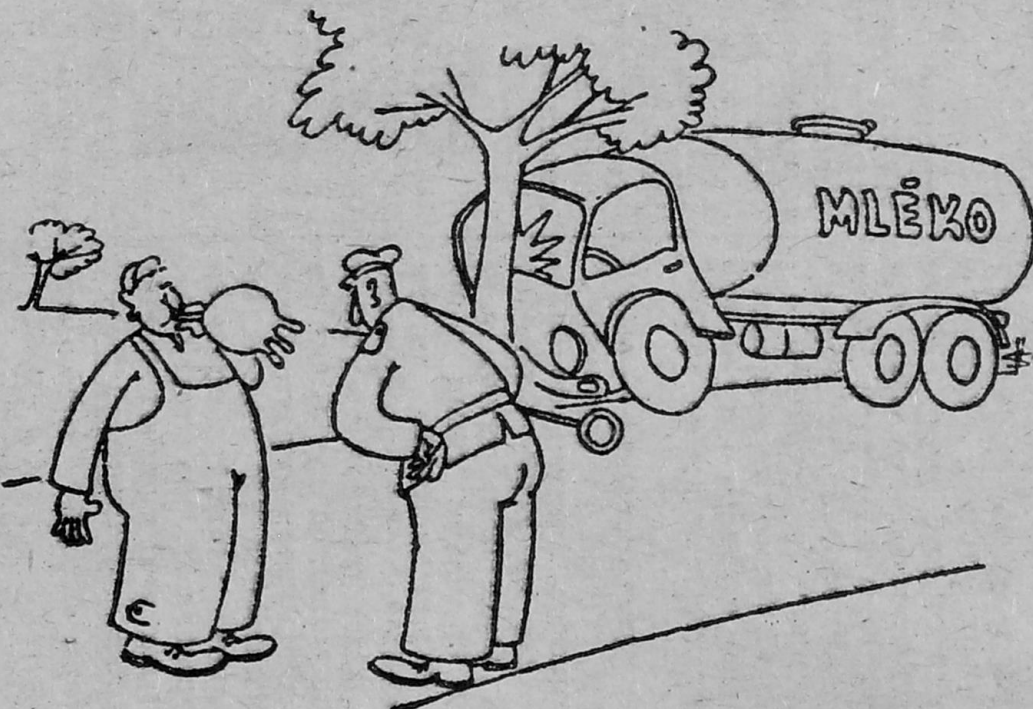
Łomży. Ukradli plakiety, kalkulatory, 20 linek do gazu i 50 żarówerek.

NAPADY RAPUNKOWE

Na wniosek RUSW-u w Łomży został aresztowany Stanisław B., podejrzany o napad rabunkowy na

Henryka S. (grożąc nożem zabrał mu 208 tys. zł oraz zegarek „Wostok”).

12 września mieszkaniec Gdyni Grzegorz R. wychodząc z Cafe Bianco w Łomży ok. godz. 23.15 został napadnięty przez młodego mężczyznę, który uderzył go w twarz i zabrał 220 tys. zł oraz legitymację służbową.



W nocy z 12 na 13 września w Grajewie z parkingu przy bloku na os. 1000-lecia skradziono „malucha”, nr rejestr. LOV 0645, koloru kości słoniowej.

Nic nie jest bezpieczne. Z pastwiska koło Nura ukradziono krowę należącą do jednego z tamtejszych rolników.

W nocy z 10 na 11 września zlo-

OGŁOSZENIA EKSPRESOWE

ABSOLWENTOM szkół zasadniczych i osobom niewykwalifikowanym — kawałeriowie, oferujemy bardzo dobrze płatną pracę w delegacji Łomża, tel. 28-85. K-5548

SPRZEDAM własnościowe M-4. Łomża, tel. 66-59. K-5553

DYMA-8 — kupię Łomża, tel. 74-15. K-5557

SPRZEDAM nowy dom. Łomża, tel. 46-22. K-5552

ZASTAWĘ 1100 (1988 rok) — sprzedam. Zambrow, tel. 41-18 (po 20). p-965

„LUCYNA”. 68-205 Kunice, skrytka 2, kojarzy małżeństwa krajowe, zagraniczne. p-879-00

SUPERKATALOGI matrymonialne „Halszki”, „Lucyny”, „Doroty-Poloni” oferty biur zagranicznych — wysyła „Halszka”, Zary, skrytka 12. p-889-00

BROSZURKĘ „Pozycje miłosne” otrzymasz wplacając 1000 zł zwykłym przekazem pod adres: „Goldmar”, Opole-1, skrytka 14. K-132-0

PRZEDSIĘBIORSTWO zagraniczne i spółka budowlana zatrudni: murarzy, robotników budowlanych, betonarzy, zbrojarzy, cieśli, monterów konstrukcji stalowych, posadzkarzy, malarzy, spawaczy z upraw., dekarzy-blacharzy, glazurników, tynkarzy. Zapewniamy kwatery. Tel. Kadry Warszawa 21-18-30. K-346-00

kontakty

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Wiesław Janicki, Maria Kaczyńska, Danuta Mystkowska, Alicja Niedźwiecka, Jan Onyszczuk, Stefan Ostrowski, Gabriela Szczepańska, Władysław Tocki, Danuta Wroniszewska, Aleksander Wroniszewski, Fotoreporter Gabor Löhrinczy, Korekta Jolanta Pawluk, Bożena Borowska-Beszta
STAŁE WSPÓŁPRACUJĄ: Alicja Basta, Czesław Brodzicki, Adam Dobroński, Bronisław Gołębiowski, Wiesław Kołowski, Piotr Kunciewicz, Krzysztof Kurianuk, Jan Kwasowski, Andrzej Podulka, Marek Polański, Adam J. Socha, Waldemar Szpaliński, Andrzej Tchórzewski, Wojciech Woźniak, Alicja Zagorska
KONCEPCJA GRAFICZNA — Marek Goebel
ADRES REDAKCJI ul. Świerczewskiego 7 18-400 Łomża. Telefony: 42-43 42-44 (centrala) 40 22 (redaktor naczelny) 57 11 (zastępca redaktora naczelnego, sekretarz redakcji) 34-95 (administracja) Telex 85-22-85 Wydawca RSW Prasa-Książka-Ruch Białostockie Wydawnictwo Prasowe — dyr. mgr Romuald Łazarowicz 15-959 Białystok ul. Wesołowskiego 1 Druk Białostockie Zakłady Graficzne dyr. mgr Witold Sadowski kierownik Oddziału Gazei Członkiem — Stanisław Paś. Zam. 1349/89 Nakład 16.700 Pl ISSN 0208 4840 Nr indeksu 48 328 Ogłoszenia przyjmują Biuro Reklam Ogłoszeń Redakcji „Kontakty” 18 400 Łomża ul. Świerczewskiego 7 tel. 42-32 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalnie — 1300 zł, półrocznie — 2600 zł, rocznie — 5200 zł. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów T-7.

organ szeptacyjny
pod redakcją
Wiesława Jankowskiego

Konszachty

Tynfianina stały się ostatnio niemal stałą pozycją tej rubryki. Dziennie otrzymujemy ich po kilka lub nawet kilkanaście, dzięki czemu na ich podstawie moglibyśmy wyselekcjonować grupę najlubieńszych rysowników. Nie będziemy jednak niczego niestemu sugerować, toteż drukując je unikamy jakiegokolwiek komentarza.

dobry żart tynfa wart

Oto dwuwierszowe rymki nadesłane do nas przez pana Jerzego Bończę z Brzeziny.

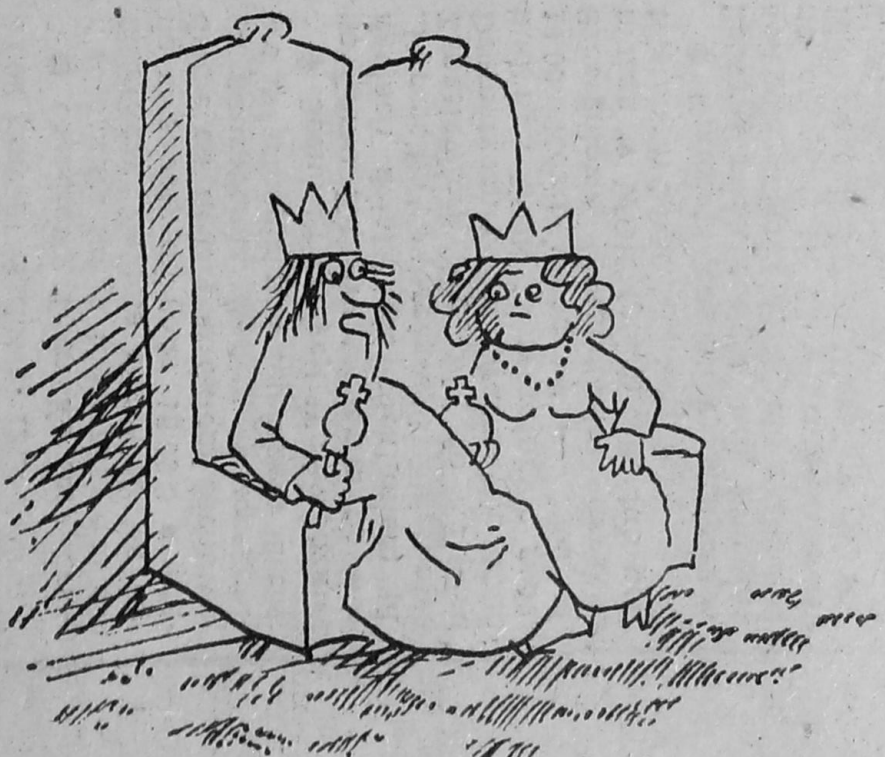
- „Tym umila nam kłopoty
Więc dla Tyma Tynfik złoty!”
- „Kto Tyma nie tynfuje
Rozumu temu brakuje”
- „Tym i Tynf to jest to samo
Ojciec, wnuku, bracie,
mamo!”

W kolejnej edycji konkursu (kupon nr 40) zwyciężył rysunek JACKA RUPINSKIEGO nr 3). Nagrody książkowe wylosowali: ANTONI ŚLABY (Zambrów) i RYSZARD SMOLEŃSKI (Białystok).

44
Wpisz numer
wybranego rysunku

KURUM NI

HI-HI-HIT



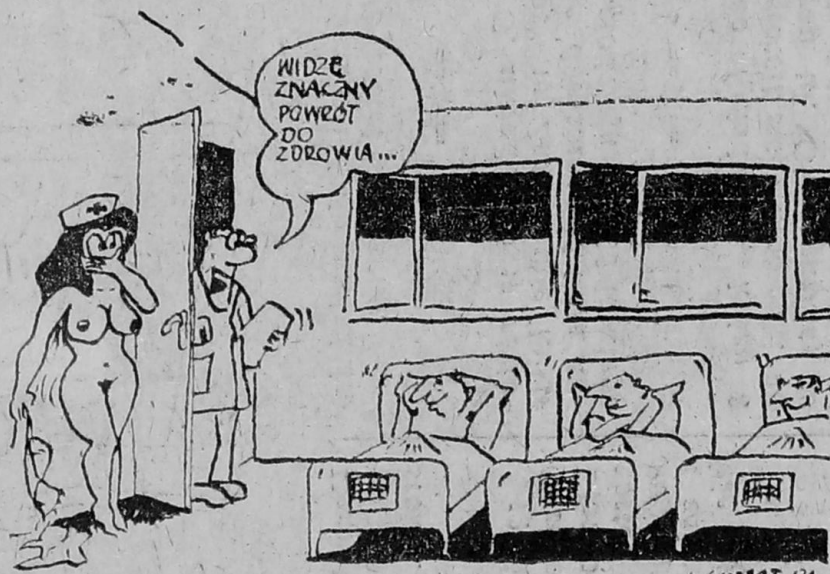
WIESZ, POZECHAŁBYM SOBIE PORZĄDZIK DO INNEGO KRAJU
ZBIGNIEW JUJKA („Szpilki”)



W ostatnich czasach stwierdzono z całą pewnością, że pierwszą kobietą na świecie, która pozwoliła sfotografować swój wzgórek łonowy, a następnie zamieścić fotkę w gazecie (ściślej mówiąc w „Playboyu”), była młoda Szwedka nazwiskiem Liv, Lindeland. Zdjęcie to, mimo iż celowo zrobione było w niezbyt silnym oświetleniu, wywołało osłupienie i sensację. Trudno dzisiaj w to uwierzyć, ale fakt ów miał miejsce w roku 1971.

Czy prezerwatywa w płynie? Takim sensacyjnym tytułem opatrzyła artykuł pewna szwedzka gazeta, pisząc w nim o nie opatentowanym jeszcze wynalazku angielskiego naukowca zamieszkałego na stałe w Szwecji. Płyn, którego recepturę wynalazca trzyma na razie w tajemnicy, znajduje się w opakowaniu ciśnieniowym. Po naciśnięciu zaworka wypływa z tuby i schnąc błyskawicznie tworzy, jak gdyby ochronną warstewkę na członku. Operacja „nakładania” płynnej prezerwatywy trwa jednak zbyt długo. „Może się odechcieć tych rzeczy — pisze gazeta — kiedy człowiek siedzi w łóżku i psuka sobie na interes.”

HI-HI-HIT



LESZEK CHOBOT („Sztandar Młodych”)

podredakcyjna ekstrapocztka

Szanowny Panie Podredaktorze!

Bardzo spodobała mi się sugestia wyrażona przez jednego z Waszych czytelników w „Podredakcyjnej ekstrapocztce” („Kontakty” nr 33), a dotycząca utworzenia poetyckiej szkoły dla początkujących poetów. Myślę, że taka szkoła jest nam ze wszech miar potrzebna. Poprawiłby się przez to poziom wierszy w „Futrynie”, wzrosłoby zainteresowanie poezją w społeczeństwie, a nasze miasto stałoby się sławne na całą Polskę. Trzeba tylko energicznie zabrać się do dzieła, aby przypadkiem ktoś nas nie wyprzedził.

Ja osobiście nie jestem już początkującym poetą, gdyż „Konszachty” drukowały kilka moich wierszyków, dlatego pozwalam sobie zgłosić swoją kandydaturę na wykładowcę w tejże szkole. Jeszcze nigdy w życiu nie byłem profesorem, a tu nadarza się taka okazja!

Bardzo proszę o uwzględnienie mojej prośby.
Z poważaniem

KAROL FR. WITKA

PS. Pozwalam sobie przesłać jeden z ostatnich napisanych wierszyków.

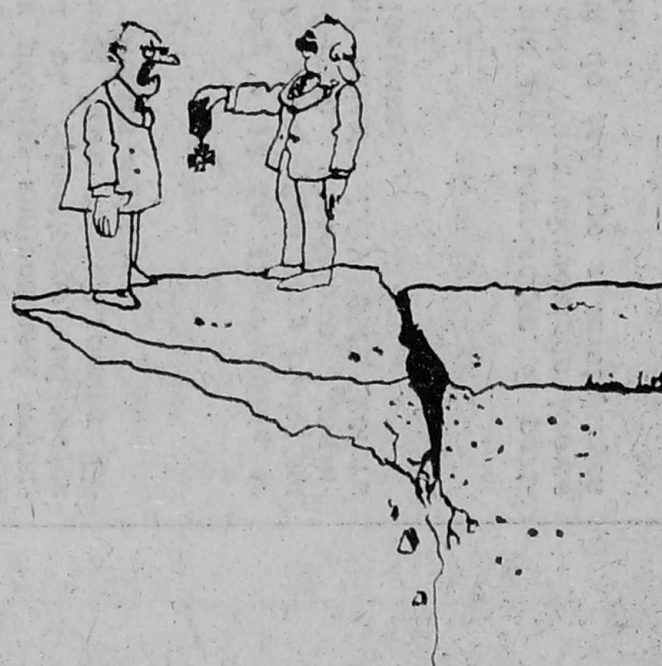
PRAWDY spektakularne

Gdyby można było zlikwidować monopol spirytusowy, wszystkie inne natychmiast same by splajtowały.

Podredaktor

(2)

-PRZEDCZ!



DARIUSZ LIWANOWSKI („Prawo i Życie”)



Stały i chyba ciągle pogłębiający się kryzys w branży spożywczej wywołał w społeczeństwie taką falę inicjatyw, o jakiej dotąd nikomu się nie śniło. Inicjatywę tę przejawiają nie tylko przedsiębiorcy prywatni i spółki z odpowiedzialnością „silnie ograniczoną”, ale także pracownicy firm państwowych, co wiąże się zapewne z koniecznością „wypracowywania” pieniędzy na własne podwyżki.

Znana i skądinąd szacowna firma poznańska „Amino” wypuściła ostatnio na rynek tak zwany ryż błyskawiczny. Na kartonowym opakowaniu widnieją uśmiechnięta buźka malucha pochylonego nad miską z breją ryżową. Niechaj jednak nikogo owa mała apetyczna reklama nie myli — wewnątrz, choć na pudełku napisano „płatki”, znajduje się zwykły ryż przepuszczony przez bardzo grubą maszynkę. Ziarna są połupane mniej więcej na połówkę, toteż po normalnym ich ugotowaniu mimo wszystko można to zjeść. Firma zachowała również resztki uczciwości pracowniczej, gdyż na tym samym opakowaniu w rubryce „Składniki” wymienia tylko jeden — łuszczony ryż.

Ryżu ostatnio w sprzedaży nie ma, nie wiadomo więc, ile normalny ryż kosztuje. Wiadomo natomiast, że „płatki” z „Amino” wyprodukowane w końcu lipca tego roku ostatnio stały po sześćset za trzy czwarte kilo. Można z tego wyciągnąć dwa wnioski. Pierwszy, że ryż jest gdzieś w magazynach, a drugi, że nie kosztuje aż tyle. Dwa te wnioski upoważniają chyba do postawienia jednego pytania: czy rzeczywiście trzeba przerabiać żywność gotową do spożycia, żeby stała się droższa i żeby w ten sposób zarobić na życie?

Z CYKLU: NOWE PARTIE POLITYCZNE

P N L PARTIA NAŁOGOWYCH LIZUSÓW

FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

PLURALIZM

Przyszła kryska na Matyska
A na jedność krecha —
Zewsząd się pluralizm wciska
Pod rodzinną strzechę.

Jeden w lewo, drugi w prawo
Trzeci prze do tyłu
Jakby się już zapomniało
Że w jedności siła.

Ten do Sasa, ów do Lasa
Tamtemu brak chęci
Tak to ZŁOTA WOLNOŚĆ NASZA
Pełny tryumf święci.

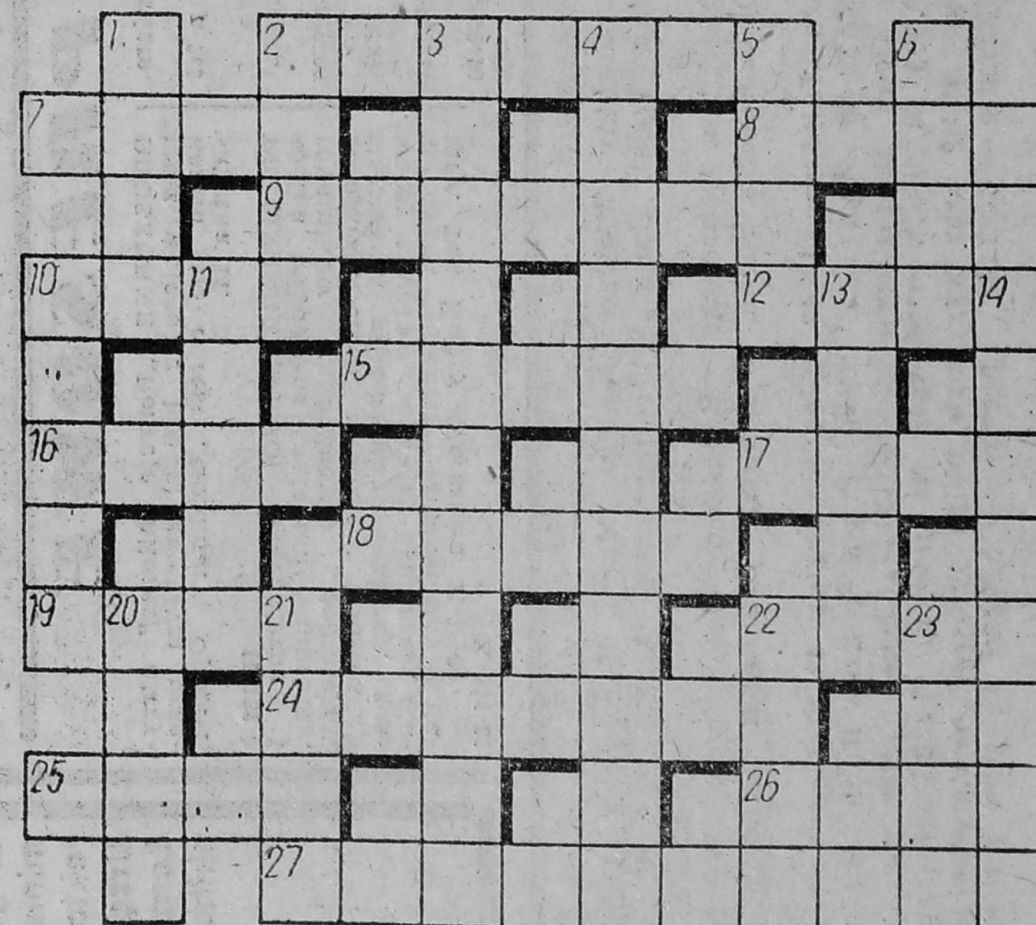
KAROL FR. WITKA

(Tym razem wiersz nadesłany z Podgórza).

KRZYŻÓWKA Z NR. 39

NAGRODY:

- ŻELAZKO
- TORBA TURYSTYCZNA
- KSIĄŻKI



POZIOMO: 2) izba przeznaczona do przyrządzania jedzenia, 7) lepsze im starsze, 8) wytrwałość w postępowaniu, 9) cichy szmer, szum, 10) zjada metal, 12) lewy dopływ dolnej Warty, 13) gapa, ciamajda, 16) reklamowy gaz, 17) imię męskie, 18) duże koło zataczane w czasie jazdy konnej, 19) eksponat, 22) chroni głowę żużlowca, 24) wzmianka w prasie, 25) choroba, kwiat lub imię żeńskie, 26) rzeczny lub elektryczny, 27) jednoroczna roślina ozdobna pochodzenia amerykańskiego.

PIONOWO: 1) pszczele produkt,

2) wyparła sierp, 3) nowinka o charakterze osobliwym, 4) bieda, ubóstwo, 5) samochód, 6) zwierzę wodne — wielki budowniczy, 10) część kapelusza, 11) antonim wazni, 13) niedza, niedostatek, 14) „E. ly”, 20) monarcha, 21) litera głuchoniemych, 22) narzuta na tapczan, 23) nieprzyjemny zapach.

HC
Wśród Czytelników którzy w ciągu 10 dni nadesłali prawidłowe rozwiązania (opatrzone kuponem), rozlosujemy nagrody ufundowane przez Spółeczne Stowarzyszenie Prasoznawcze „Stopka”.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR. 35/89

POZIOMO: bela, atak, olimpiada, Kira, „Star”, szata, ama, opar, dren, war, larum, Alor, „Nana”, regulamin, asan, Sana.
PIONOWO: boks, Eliza, lira, amator, ais, teatr, Adam, karaś, apel, ananas, gwara, Bunin, Ales, rama, mana, run.

Nagrody wylosowali: JERZY BRZEZIAK (Zbójna) — książkę, EWA KRUSZEWSKA (Szepietów) — torbę turystyczną, ALICJA KULESZA (Wiśniewo) — żelazko, TADEUSZ MALINOWSKI (Supraśl) i JOANNA MAREK (Kolno) — książkę.